

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opłata, za jeśnosp. wiersz trojnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W dniach: Zasiłki i Zapożyny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadawanie (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 25 sierpnia (7 września) 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński 36 63, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 26 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresczatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczono. Pojed. Nr-y (bez Kart alb.) 25 k.p.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA

Cenniki bezpłatnie. (7841)

PENSJONAT WALERJI WALEWSKIEJ

Warszawa, Nowy-Swiat 37. Doskonały punkt dla przejezdnych. Pokoje z całodziennym wykwintnym utrzymaniem na dwie-miesiące Salon z fortepianem, pisma. Jadalnia Łazienka. Wszystko świeże, czyste, bo nowe. Doskonałe obiady dla przychodzących na miejscu i na miasto. (383)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
M. BAGIENSKIEJ
w Wilnie, ul. Zawalska, dom Reform. Synodu.
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (2571)

Towarzystwo
szluz automatycznych

„TEKOR” „ELKOR”

W. B. Skotnicki

A. F. Hr. Ostrowski

Korczew p. Siedlce.

Budowa szluz, automatycznie regulujących poziomy wód i specjalnie burzowych. (396)

W SZKOLE. — Michałki W jaki sposób rozdzielić na równe części trzynaście jabłek między szesnastą osobą — Marmeladę zrobić, panie profesorze. (Life).

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ZAWADZKI
w Warszawie, Jerozolimka 49, róg Marszałkowskiej (401)

Kupno, sprzedaż i dzierżawy
majątków ziemskich

w różnych, a przeważnie południowych stronach Królestwa, rekomenduje Agencja Południowego Towarzystwa Ubezpieczeń w Pinczowie (gub. Kielecka). (395)

DRZEWKA OWOCOWE w koronach od 30—45 kop. i róże szczepione po 15 i 20 k. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomologic. D-ra Zawady w Częstochowie, nagr. 2 złot. medal. w r. 1899. (403)

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

Fos FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH
p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ka}

poleca

PLANISTYGMAT „Fos”
Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

BRONISŁAWA JASTRZĘBOWSKA

◆ Przełożona Zakładu Naukowo-Wychowawczego z pensjonatem ◆
w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej 74
zawiadamia, że zapis uczennic odbywa się codziennie. Lekcje od 4 września. (388)

NAUKA ROLNICTWA

przy Królewskim Wrocławskim Uniwersytecie,
w zimowym semestrze 1900/1.

Początek wpisów 8-go, a początek wykładów 23 października 1900 r. Programy, plany nauk i porządek wykładów są do otrzymania przez Sekretariat der landw. Institute der Kgl. Universität Breslau, Matthiasplatz 5 II. (2625)

Ogłoszenie licytacji.

Dnia 18 września 1900 r. o godz. 11 przed południem odbędzie się w Mondzelówce (stacja kolei Potutory lub Monasterzyska (Galicja) sprzedaż przez licytację z wolnej ręki stadniny rasy angielskiej, pełnej i pół-krwi. Będą sprzedane 7 ogierów pełnej krwi, 6 klaczy pełnej, 16 klaczy pół-krwi i około 50 sztuk młodzieży poniżej lat 4. (2615)

Zarząd dóbr Mondzelówka.

MOTOR NAFTOWY,

2-cylindrowy—50—60 koni, fabryki Hillego, mało używany, w zupełnie dobrym stanie—do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość: Chazyn p. Berdyczów, gub. kijowska, gdzie w ruchu obejrzeć można, lub w Kijowie, Proreznia 10, kantor Bukowiński i Żelichowski. (376)

DOBRY POCZĄTEK. — Zatem pan jesteś muzykiem i prosisz o rękę mojej córki?
— Tak, panie dobrodziej, ośmielam się mieć nadzieję...
— Dobrze, ale co pan masz jeszcze więcej oprócz tego?
— Hm!... skomponowałem już «Marsza weselnego» na początek. (Flieg. Blätter).

SZKOŁA ELEKTROTECHNICZNA

B. SOKOŁOWSKIEGO

Odesa, Gawanna № 5. (2595)

Początek roku szkolnego 28 sierpnia, próby przyjmują się do 30 sierpnia.

W. Baldwin-Ramult w Mińsku gubernialnym uprasza produkujących (2586)

SUSZONE

WARZYWA I ZIELENINY,

o przesłanie swoich adresów.

Stefan Celichowski.

OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomol. w Proskau na Salasku, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oras urzędz parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, szparagarnie etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skierniewicami. Warszawa, Noża 36. (328)

PRAWDZIWI SZOWINISTA. — Już nigdy nie wysię żony na letnie mieszkanie podmiejskie. Niemam pan wyobrażenia, jakie tam panują wysysk i szcierstwo.

— To być może, lecz nie zapominaj pan, że droższyna i szcierstwo są swoje i że jako takie popierać je należy. (Mucha).

Student matemat.

polak, poszukuje lekcji z uczenicami i uczniami wyższych klas lub odpowiedniego zajęcia. Moskwa, Bachmietjewski zaułek № 8, m. 7. Olszewski (naprz. Sak. Inż.). (2626)

Młody Chemik

z dypl. zagran., poszukuje posady na jednej z fabryk chemicznych lub farbiarni. Adres: W. Sieklucki, st. Ejszyski, Wil. gub., m. Hornostalski. (2629)

Poszukuje

wytrawnego nauczyciela dla przygotowania chłopca lat 12 do 4 klasy realnego gimnazjum. Znajomość języków polskiego i niemieckiego jest wymagana. Łaska we oferty przysyłać proszę pod adresem: Podolska gub., poczta Jarmolińce, wieś Sokołowska, J. Kownackiemu. (2618)

Drzewka owocowe

odmiany odpowiednie do wielkich ogrodów przemysłowych. Szczegóły listownie. Adres: Kowieńska gub., poczta Szaty, w Województwach. Wincenty Montwill. (2619)

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: «МАШИНОСТРОИ».

Kompletne instalacje cukrowni, rafinerii, gorzelni i t. p. Kotły parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP

W WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR
ANGIELSKICH. CENNIKI NA ŻĄDANIE.

K I J Ó W.

WŁ. DOLINSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Saak, Plagwitz, siłowniki rzędowe, pługi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialne.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indiana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Siławki, Pompy, akcesorja
 straży ogniowych, Przystanki asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
 mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
 ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 woływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

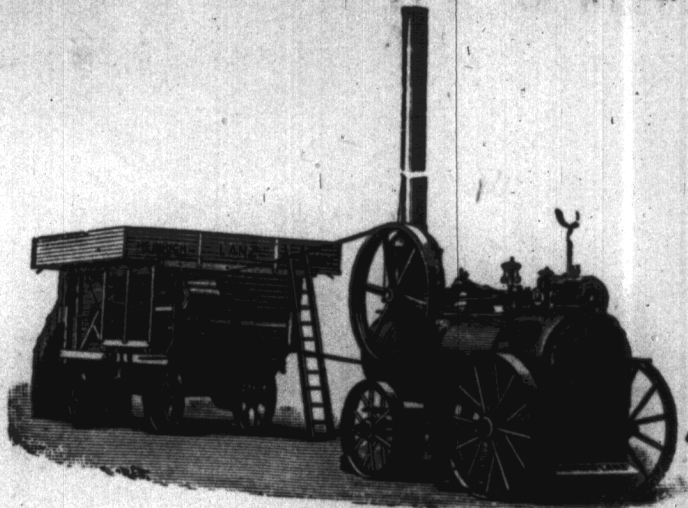
w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyńsiu, Sewastopolu i Kizy-
 niewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

HENRYK LANZ w Mannheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

	1897 r.	1898 r.	1899 r.
Sprzedano:	443	611	807 sztuk.
Młocarni.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, manège separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołowskiej, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor”.

Katalogi bezpłatnie. (718)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
 na
 Wszechrosyjskiej
 Wystawie
 w Nisim-Nowgo-
 rodzie
 w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
 na Paryskiej
 Wszechświatowej
 Wystawie
 w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
 teryninskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewny i spiegal.
 Snyy wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
 konnych.
 Snyy profilów lekkich dla kopalń etc.
 Snyowe łączniki.
 Obręcze.
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorową.
 Rolki walcowane, I i kształtu |—|
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowne, teowe T, sztabowe
 płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
 rusztowe, żelazo spajane i lane, oras stal.
 Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
 żelaza, oras stali.
 Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
 Rezerwoary i kadzle.
 Formy mostowe, wiązania dachowe.
 Kafary do szybów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Węskole i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
 w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 25); w Wilnie: M. Boskin; w Odesie
 L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryninskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilowska № 5. (726)

W APTECE. — Jegomość ostrożny. Pan
 jesteś wykwalifikowanym farmaceutą?
 Aptekars. Tak jest.
 Jeg. ostr. Od dawna pan praktykujesz?
 Ap. Od dwadzieści ośmiu lat.
 Jeg. ostr. Znasz pan dokładnie farma-
 kologję?
 Ap. Najgruntowniej.
 Jeg. ostr. Dyplom?
 Ap. Mam.
 Jeg. ostr. No, to proszę mi dać magne-
 zji żelazotówkę. (Le Pêlé-Méle).

Schronienie akuszer. Jankowskiej
 Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarsze. (709)

PO WYPADKU. — Dlaczego państwo
 pozwalacie bawić się dzieciom na szy-
 nach?
 — Widzi pan, może które pociąg
 przejeżdża, to się weźmie dobre odszko-
 dowanie. (Mucha).

KSIAŻKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuz-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIEGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

Fortepiany i Pianina.

Sprzedaż i wynajem. (724)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuzkich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

DOM HANDLOWY
Petersburg, **W. A. KRZYŻANOWSKI**, Czernyszew per. 12
Skład przyrządów
DLA KANALIZACJI, WODOCIĄGÓW I PARY.
Kłozety, umywalki, zlewy, wanny, piece kąpielowe, krany, wentyle, rury i t. p.
Instalacja powyższych przedmiotów.
Wybór posadki terrakotowej. (2613)

PENSJONAT TEODORA GAEDE

Petersburg, Nikołajewska № 8.

Prywatny zakład naukowy (egz. od 1884 r.), składający się z klasy wstępnej (2 oddziały) i 4 klas, odpowiadających kursowi 4 klas rządowych średnich zakładów naukowych.

Wychowawcy są przyjmowani dla przygotowania ich do gimnazjów, szkół realnych, handlowych i do korpusów kadetkich.

Szczególne uwagi zwrócone na przyuczenie uczni do samodzielnego przygotowania lekcyj i na wyrobienie w nich dobrych stosunków do nauczycieli i pomiędzy sobą.

Wpis pensjonarzy, pół-pensjonarzy i przychodzących od 16-go sierpnia codziennie od g. 1 do 5 popołudniu. Początek zajęć 2-go września. (2614)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu
Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy środek, szybko farbuje włosy i brodę na kolor czarny, blond i szatyn jasny i ciemny.

Cena za flakon 3 rb. (z przesył.). Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Ligowskaja № 44. (264)

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huków dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250

szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zł. pocztowem.

Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29 Ed. Wenig. (2626)

Sprzedaz

z powodu zwinięcia handlu: star. obrazów, brzozy, porcelany, duże wazy, komoda, lustra, komoda „Jacek”, lampy i inne rzeczy. Petersburg, Grochowa ulica, w bliskości Stiemienowskiego mostu № 50, m. 19, drugie piętro, wejście z Grochowej. (2609)

PETERSBURG.

Szkoła profesjonalna żeńska M. A. KOROBOWEJ

Petersburg, róg Tarasowego zaułka i 1 roty № 2-10.

Wpis uczennic codziennie, z wyjątkiem świąt, od g. 10-3 popoł. (2610)

W. S. GERBACZ.

SZKOŁA KALIGRAFJI.

Kajety z ruskimi, francuskimi i niemieckimi wzorami dla pochyłego i pionowego pisanie. Najlepsze kajety linjowane, pióra i obsadki.

Skład u A. O. Baszkowa, Petersburg, Newski просп. № 102. Kupeom ustępstwo. (2612)

SZKOŁA HANDLOWA

A. I. JANSONA

(Petersburg, Grochowa 46).

Z prawami 2-go stop. odn. służby wojskowej. W szkole wykłady ogólnych przedm. handlowych. Początek zajęć 16 sierpnia. Tamże kursy buchalterji dla dorosłych.

Podobno dawniej budowano domy, żeby je stawiać, dzisiaj budują domy, żeby je zastawić. (Kurj. Świąt.)

Dla amatorów ciekawe i pouczające „Zajęcia”.

Nowe aparaty „Juwel” dla wypalania rysunków na drzewie, udoskonalone, bez gumowych miechów, z 5-ma platynowymi wypalaczami 10 rb., z 7-ma-12 rb.

Komplet instrumentów introligatorskich, za pomocą których każdy sam może oprawiać książki, żurnale, broszury i t. p. Cena z objaśnieniem tylko 30 i 35 rb.

Komplet udoskonalonych pantografów do powiększania i zmniejszania wszelkich rysunków, obrazów, rysunków technicznych, planów etc. 3, 4, 5, 6, 8 i 10 rb., zależnie od miary powiększania lub zmniejszania od 1 do 10 i więcej razy.

Kamery-obskury dla rysowania postaci, zwierząt, krajobrazów, widoków etc., z natury. Każdy nieumiejący może przy pomocy tego aparatu w krótkim czasie i dobrze rysować wszystko, co się chce. Cena 3 rb. Większego formatu i ozdoba 6 rb.

Nowe amerykańskie warsztaki do wyrzynania z drzewa, metalu, kości etc. Funkcjonują szybko, z łatwością i dobrze. Nożne składane ze świdrem i kołem szlifierskim etc. tylko 18 rb.

Przymocowywane do stołu misternej roboty, z kołem rozmachowem i przyrządem do wypilowywania z kości słoniowej, w drewnianym pudełku—tylko 12 rb.

Przyrządy i instrumenty do lutowania wszelkich rzeczy. Cena w eleganck. pudełku 5, 8 i 10 rb., zależnie od wielkości i ilości instrumentów. Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu załączki 1/3 części należności. Pieniądże i obstalunki należy adresować: (2623)

C.-Петербургъ, СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, Б. Морская № 33.

TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk.

Specyb użył: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną zwrócono uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzesowe, kawałek 35 i 50 kop.

Op. pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowskaja № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2663)



Balsam-Brzozowy

D-ra LENGELA
w Wiedniu.

CHORA. — Jakże pani zdrowie?

— Jako tako! Już odchorowałam to, że nie byłam w Paryżu, ale teraz czuję, że znów się ciężko rozchoruję na Ostendę. (Kurj. Świąt.)

MAJĄTEK

ZIEMSKI.

21 wiorst od Warszawy kolejną i szosą, położeniem swoim przedstawia wielki interes dla przemysłowca. Rozległość około 24 włók, z których 110 mórg 40-letniego, dobrze zwartego lasu, przy planie kolei, w miejscowości suchej i zdrowej; platforma osobowa w lesie. Las podzielony na parcele na letnie mieszkania; 270 mórg gruntów i sagajników pomiędzy kolejną i szosą, po której buduje się kolejka parowa z Warszawy do Wawra. Miejscowość bardzo odpowiednia pod budowę letnich mieszkań i zakładów fabrycznych. Na 58 morgach dobra glina, grubość pokładów od 3 do 18 stóp, na wszelkie wyroby; folwark 360 mórg, a w tem do 80 mórg gospodarstwa rybnego, dającego rocznie około 20,000 funt. karpi. Folwark w kulturalnym, kompletnie inwentarsie żywe i martwe, pacht, karczma. Budynki ładne, w dobrym stanie; wygodny dwór, 14 pokojów w dużym, 8-morgowym, owocowym ogrodzie; kościół na miejscu. Zbyt wszelkich produktów do Warszawy i bliskiego poligonu wojennego, bardzo ułatwiony. Wiadomość: Warszawa, Hotel Polski u adwokata Rytyla. (2593)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Sprzedają się tanio:

biurko dębowe rzeźbione oraz dwa stoły obiadowe, dębowe, rozsuwane. Adres: Petersburg, Kupczoskaja № 19, warsztaty stolarskie. Tamże przyjmują obstalunki. Zwracać się do Drozdowskiego. (2631)

FOTREPIAN

fabr. Mühlbacha, sprzedaje się bardzo tanio. Oglądać codziennie od godz. 11 do 4. Petersburg, Jekateryński kan. 82, m. 13.

Krojczyń Polka

potrzebna. Petersburg, róg 1 roty i Tarasowego zaułka № 2-10, m. 4. (2611)



Tylko 10 RUBLI

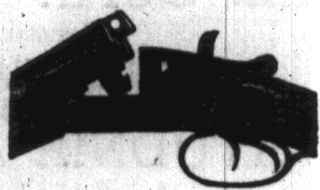
świeżo nabyte w wielkiej ilości rewolwery kieszonkowe amerykańskiej roboty udoskonalonego systemu „Smitha i Wessona” 32 kalib., niklowane. Gwarancja celnego i silnego strzału. Bajecznie niska cena 10 r., 50 patron. 2 r. Futerał 1 r. Obstalunki za zaliczeniem pocztow. Adres: Центральное депо оружия. С.-Петербургъ, Б. Конюшенная 29, Эд. Венигъ. (2676)

— Dlaczego ten młody doktor już więcej ciebie nie leczy?
— Bo okazało się po kilku wizytach, że jest już zaręczony. (Kolce).

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myślistwie.



W najbliższym czasie przybędzie z zagranicy i będzie w sprzedaży najnowsza broń strzowa, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi

Le Francotte

z kurkami i bez kurków,

tak dla swyczajnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego składu przez znaną w całym świecie fabrykę „Francotte”. Broń „Le Francotte” zwraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 185 rb. bezkurkowa, chociaż broń „Le Francotte”, tak z przyczyny bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, niczem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń „Le Francotte” można oglądać w składzie. Szczegółowy opis jest w druku i będzie wysyłany na żądanie. (2627)

Центральное Депо Оружия

С.-Петербургъ, Б. Конюшенная 27
Эд. ВЕНИГЪ.

WARSZAWA

KONOPCZYŃSKI i MÜLLER

Biuro Techniczno-Handlowe,

Warszawa, Erywańska № 16,

URZĄDZAJĄ: (372)

Olejarnie gospodarcze

dla drobnego przemysłu i gospodarstw rolnych, z prasami hydraulicznymi, zastosowaniami do siły ręcznej, zarówno i do motorów.

Prasy ręczne wymagają do obsługi dwóch ludzi. Wydajność oleju największa. Ciśnienie na makuch do 7,000 pudów. Makuch suchy, ścisły, nie kruszący się.

Wykonane ze stali i hartgusu, posiadają nadzwyczajną trwałość.

Taniość urządzenia niezwykła.

Projekty i kosztorysy kompletnych urządzeń na żądanie.

Torfowiska

do racjonalnej eksploatacji tak ręcznej jakoteż ulepszonej maszynami.

Sporządzają projekty i plany z uwzględnieniem rodzaju torfu, obszaru torfowiska i miejscowych warunków handlowych.

Udzielają fachowych rad i wskazówek dla najkorzystniejszego spożytkowania moczarów i bagnisk.

Oznaczają analizą opałową wartość torfu.

Dotarczają maszyn do racjonalnej eksploatacji torfu, oraz dofabrykacji brykietów i koks torfowego.

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMIA PROGRESS” do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPO & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 5. Telefon 1405. (178)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 8. (110)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty ziemne i latem. (3734)



JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA”

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

— Strzedz się podrabiania! — (395)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozeszczenie ogłoszeń „Kraju”.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Powiesci historyczne

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

Wybór pism w 10-iu tomach.

Z portretem autora i przedmową Ignacego Chrzanowskiego.

Cena rb. 5, w oprawie rb. 7.

Treść: T. I. „Mąż szalony”. — Bitwa o chorążankę. T. II. Junakowie. — Swaty na Rusi. — Kasztelanice Lubaczewscy. T. III-IV. Mordelio. — Tradycje Sanoockie. T. V-VI. Gniazdo Nieczujów. — Starosta Hołubuski. T. VII-VIII. Grób Nieczujów. T. IX-X. Anuncjata. (399)

De nabyć we wszystkich księgarniach.

Na Kursach Handlowych Żeńskich

TEODORY RACZKOWSKIEJ

dawniej J. SMOLIKOWSKIEJ

Warszawa, Żerawia № 6.

Zapis słuchaczek na r. 1900-1901 rozpocznie się d. 20 sierpnia od 10 do 4-ej po południu. Egzamin dla nowowstępujących d. 14 września; wykłady zaczynają się d. 15 września. (387)

W Zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim

FLORJANA ŁAGOWSKIEGO

(z klasą wstępną i pensjonatem) (370)

ulica Rymarska № 12 (dom bar. Lessera)

Zapisy uczniów odbywają się codziennie od godziny 9 rano. Egzamina wstępne zaczynają się 20 sierpnia.

NOWY

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem

Marji Wiktorowej Kaczyńskiej,

Warszawa, ulica Wspólna № 49.

Zakład urządzony będzie według ostatnich wymagań higieny i pedagogiki. Uczennice, zarówno pensjonarki jak i przychodnie, znajdą — oprócz wykładów według programu gimnazjalnego — konwersację w obcych językach, lekcje muzyki, gimnastyki i śpiewu, tudzież staranne wychowanie i opiekę troskliwą. W roku bieżącym przyjmowane będą uczennice do klas: wstępnej, I, II i III-ej.

Zapis uczennic od 4 sierpnia odbywa się codziennie od godz. 11 do 1 popoł. i od 4 do 6 popoł. w Kancelarii Szkoły (Wspólna № 49). (344)

Patentowane Ogniotrwałe Stalowo-pancerne

KASY

FABRYKI

„GRAFIT”

Warszawa, Kotzebue 4.

KASY NA ŁÓŻKA.

Flranki, Trykotaże i Wyroby Pończosznicze bez Szwu

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

APARTAMENT WARSZAWSKI. — Z ilu pokoi składa się to mieszkanie? — Z czterech: przedpokój, pokój, komórka i waterklozet. (Kurj. Świąt.)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**



CENNIKI BEZPŁATNIE

• WARSZAWA. Aleje Jerozolimskie 82. (204)

PIANINA
POWSZECHNIE ZNAJĘ FABRYKI
dostawcy Dworu
Angusta DASSELA w Berlinie.
Trudne do na-
śladowania i
przewyższające
dobrocią wszel-
kie inne.

**CENY
PRZYSTĘPNE.**
Są w sprzedaży we wszystkich lepszych
muzykalnych magazynach Cesarstwa
Główny reprezentant i skład fabryczny
na całą Rosję (2573)
A. B. KAPSTROM, w Wilnie.
Cenniki bezpłatnie.

**SKŁAD HURTOWY
MASZYN DO SZYCIA**
A. B. KAPSTROM,
WILNO.

**MASZYN
DO SZYCIA**
najnowszych
konstrukcyj
pierwszo-
rzędnych
fabryk.
**CZĘŚCI
składowe.**
Dodatki.
**CENY
NISKIE.**
CENNIKI BEZPŁATNIE. (2525)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH ANTONIEGO HR. TYSZKIEWICZA

W WILNIE, ul. Trocka.
POLECA NA SEZON BIEŻĄCY:
SIECIARKI oryginalne angielskie Bentalla.
SIENACZE do kartofli i buraków tejże fabryki.
MŁOCARNIE ręczne i maneżowe orygina. Lanza. (2579)
KIERATY (maneże) Lanza, oryginalne.
PLUGI różnych konstrukcyj.
CENTRYFUGI szwedzkie „Morona”.
Cenniki, ilustracje, opisy i informacje na każde zapotrzebowanie dostarcza skład
maszyn rolniczych Ant. Hr. Tyszkiewicza w Wilnie.

UWAGA FILOZOFA Z BRAMY. — Dziwna rzecz, że na świecie zawsze się tylko
tylko daleje, ile trzeba do zapełnienia gazet codziennych. (Kurj. Świąt.).

Hotel St. Georges. Wilno.
Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2596)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY
Księżę F. GIEDROYĆ.
Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, konieczyń i innych produktów rolnych.
Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiej-
skiego i przemysłu rolnego. (2030)
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

U PRIMADONNY.
— A zatem rozchodzimy się na zawsze, na cóż pan jeszcze czekasz?
— Poczekam jeszcze parę minut, chciałbym zobaczyć mego następcę.
(Smigus).

◆ **TROPON** ◆
CZYSTO-BIAŁKOWA SUBSTANCJA.



Posywna sól TROPON według analizy
D-ra Keniga zawiera 90% czystego biał-
ka. Generalny repres. dla całej Rosji
E. A. WAAG i S-ka, Odessa, Sabaniewa
most № 7. (2393)

**Kursa wyższe
dla kobiet**
im. A. Baranieckiego,

utrzymywane kosztem gminy Krakowa.
Budżet 23,000 kr. Osoby gmach w bu-
dowie. Na wydziale literackim i przyrod-
niczym kurs dwuletni na poziomie uni-
wersyteckim Wydział artystyczny pod
kierunkiem p. Jacka Malczewskiego. Rok
szkolny od 15 października do końca
czerwca. Informacje, oraz plany nauk
przez sekretarkę kursów H. Tomaszew-
ską w Krakowie, Karmelicka 36, II p.
Dyrektor Józef Rostański. (2540)

Specjalność fabryki od r. 1850

Blizko 300 pierwszych nagród. **Lokomobile** Blizko 35,000 maszyn sprzedanych.

Mimośrodowe młocarnie parowe
z fabryki „Ruston Proctor & Co”
w Lincoln (Anglja).

Prosimy o żądanie szczegółowych opisów maszyn Ruston'a dla
poznania budowy, która zjednała fabryce w całym świecie najwyższe
uznanie. Młocarnie na opatentowanych mimośrodkach, bez żadnych
wałów korbowych i panewek wewnątrz, wprost są nieprzewyższone
przez żadne z maszyn tego rodzaju pod względem trwałości, naj-
prostszej budowy, wydajności doskonałej pracy i lekkiego chodu.
Słynne lokomobile opatrzone są również we wszystkie najnowsze
ulepszenia. Dostarczamy spisy nabywców w kraju na każde żądanie.

Młocarnie konne z maneżami
Hoffer & Schrantz'a w Wiedniu.

Przewoźne na kołach, cepowe 28 pasowe czyszczące, wprowadzamy
do kraju na skutek chlubnych sprawozdań z pracy w Austrii i
Niemczech. Wydajność przy 6-konnym maneżu do 50 kóp oziminy.

Claytona & Shuttleworth'a w Wiedniu.

Przewoźne na kołach i stałe sztyftowe, pasowe, znane powszechnie
z doskonałego działania między wszystkimi sztyftowymi maszynami,
odznaczające się lekkością wydajnej pracy i trwałe przy nale-
żytym obsłudze.

H. Cegielskiego w Poznaniu.

Łatwo przenośne, cepowe, trybowe i pasowe, najwięcej rozpowszech-
nione w Królestwie dla wielkiej trwałości przy dobrej robocie. Naj-
mniej wymagające od obsługi. Cepy karbowane wpoprzek składane
z 2 części. Po zużyciu odmienia się tylko górna część. Stoły i szajby
pasowe do założenia z każdej strony. (402)

Spec. młocarnie do konieczyń „Monitor”

POLECAJĄ:
Tadeusz Kowalski i A. Trylski
W WARSZAWIE.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne polityczne, społeczne i literackie.

Każdy prenumerator
«Gazety Polskiej»
otrzymuje, jako bez-
płatny do niej doda-
tek, co tydzień książ-
kę, czyli corocznie
52 tomy książek bez-
płatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach
książkowych do «Gazety Polskiej» utwory: Henryka
Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola
Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Barono-
wej Suttner, Piotra Margueritte, W. Ko-
siakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna,
W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E.
Bard'a i t. d.

Co tydzień tom nowy.

Cena „Gazety Polskiej” wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 to-
mów książek rocznie:

w Warszawie:	z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 9.60	Rocznie rb. 12
Półrocznie „ 4.80	Półrocznie „ 6
Kwartalnie „ 2.40	Kwartalnie „ 3
Miesięcznie kop. 80	

Adres: Warszawa, Warecka 14.
(397) Redaktor i wydawca Jan Gadomski.

W Zakładzie wychowawczym 6-klasowym
PAULINY HEWELKE.

Zapis od 15 sierpnia. Egzamin wstępny od 1 września. Lektje 4 września. (197)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekl-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Artykuły i korespondencje, przesłane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 34



KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca obraz Jana Matejki: „Kopernik”.

TREŚĆ N-ru 34 „KRAJU”:

z dnia 25 sierpnia (7 września) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Cywilizacja i kolonizacja europejska, przez K. Waliszewskiego.

Artykuły bieżące: Wystawa estońska rolniczo-przemysłowa, p. Przygodnego. Słowiański wiec lekarski, p. dra A. Kwaśnickiego. Bruno Abdank-Abakanowicz, p. Q. Na dworze chińskim. W sprawie politycznej. Sprawy Finlandji. Wiadomości o Andrée'm, p. X.

Listy korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie: z Paryża, ze Lwowa-Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Odessy i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Rozne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Poeta promienisty (z portretem), p. M. Gawelewicza. Aforyzmy. Kartka z dziejów Rewla i Dorpatu (z ilustracjami), p. Gustawa Mantuffla. Z symfonji jesienniej, wiersz, p. Margie Woloskiej. Dzień w Wejmarze (z ilustracją), p. Tadeusza Smarzewskiego. Napoleon i poeci, p. Cs. J. Odgłosy z Warmji (z portretem), p. Kołodzieja. Austrjackie następstwo tronu, p. C. Mikołaj Kopernik. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja. Przewodnik ilustrowany.

Oddzielne ilustracje w tekście: Zygmunt Ajdukiewicz: Portret hr. Leona Pinińskiego. 2 ilustracje do wojny chińskiej.

Karta albumowa: „Kopernik”, obraz Jana Matejki.

CYWILIZACJA I KOLONIZACJA EUROPEJSKA.

Ostateczne, dodatnie lub ujemne rezultaty walki, której końca nie widać w południowej Afryce, i tej, która, być może, rozpoczyna się dopiero na brzegach Oceanu Spokojnego, dalekimi są jeszcze i zagadkowemi. Bliższy rezultat jeden osiągnięty już został, i dodatni stanowczo: możność mianowicie jaśniejszego rozpatrzenia się w ogólnej sprawie europejskiej kolonizacji i cywilizacyjnej roli na dwóch świata półkulach. Błyskawice z dział, dynamitem nabitych, w okolicach Pretorji i Pekinu, rzuciły na tę stronę międzynarodowych stosunków strugę czerwonego, krwią zabarwionego, ale jaskrawego światła. Ozwały się także ze sfer miarodajnych głosy, którym wzburzone uczucia udzieliły niespodzianej szczerości. Sztydło wyszło z worka w Berlinie i gdzieindziej. Pora zobaczyć

przeto, co jest w worku. Tembardziej, że ciekawość odpowiada tym razem nader pilnej i ważnej potrzebie.

Europejski cywilizacyjno - kolonizatorski zawód opiera się dotąd w wyobraźni mas na dwóch pojęciach, w pozornej z sobą sprzeczności zostających i prowadzących, przy wcielaniu ich w praktykę, do następstw paradoksalnych, dziwacznych, niemal potwornych. Jednem z tych pojęć jest zasada misji kulturnej, która europejskim ludom przypadła w udziale; drugim pojęciem — rachuba na czysto materialne korzyści, które ze spełnienia tej misji wypaść mają dla rzekomych misjonarzy i apostołów. Owóż, nawet w sferze najidealniejszych pierwiastków, wchodzących w skład ofiarowanej w ten sposób zaeuropejskim ludom lub narzucanej kultury, nawet w sferze religijnej na zewnątrz propagandy, tak pojmowana rola nasza cywilizacyjna nie wytrzymuje krytyki. Europa jest chrześcijańska, a prozelityzm stanowi duszę chrześcijaństwa, ani słowa. Ale, pomijając już to, że w oczach każdego katolika nie masz różnicy między wyznawcą Konfucjusza a wyznawcą Marcina Lutra, jak wytłumaczyć, że nawiedzając tłumnie Azję i Afrykę, wszelacy misjonarze chrześcijańscy, czy to katolicy, czy protestanci, mniej troszczą się o prostych bezwyznaniowców bardzo pospolitego w Europie typu? Toć między zbłąkanymi owcami nie masz takich, których napędzenie do owczarni mogłoby być pilniejszym, albo nawet równie pilnem! Czyli, że gromadna wędrówka owa pasterzy dusz w zaeuropejskie kraje wygląda tak, jakgdyby czasu cholery, panującej w War-

szawie, miejscowy fakultet medyczny wybrał się do Berlina dla leczenia tam chorych na reumatyzm!

Zjawisko to tłumaczy się łatwo — i usprawiedliwia. Religijne misjonarstwo europejskie przybiera po za granicami Europy większą intensywność, niż w jej granicach, dlatego, że tam — i tam tylko — znajduje pospolicie poparcie ze strony władz cywilnych, nawet wtedy, kiedy te, jak to ma miejsce we Francji, chlubią się bezwyznaniowością. Znajduje zaś je dlatego, że — jak mawiał nieboszczyk Gambetta — „bezwyznaniowość nie jest artykułem eksportowym”; że, w przekonaniu wszystkich współzawodników francuzkiego meża stanu, chrześcijańskie apostolstwo stanowi najdoskonalszy podściół dla przemysłowo-handlowych przedsięwzięć; że religijni misjonarze torują drogę *komi-wojażerom*, i że o *komi-wojażerów* i ich powodzenie chodzi głównie europejskim cywilizatorom, a więc o materialne korzyści, nawet tam, gdzie one napózór najmniej są na względzie.

A dopiero altruizm cywilizacyjny Europy w czysto przemysłowej i handlowej sferze! *Między europejczykami* prawem, rządzącym tutaj, jest, jak wiadomo, najabsolutniejszy egoizm, podniesiony do godności dogmatu i ideału, zespolony z pojęciami obowiązku i honoru. To, co posiadał anglik, francuz lub rosjanin, powinno pozostawać wyłącznie angielskiem, francuzkiem lub rosyjskiem, a naruszanie osiągniętych w kierunku tym przywilejów piętnowanem bywa mianem niegodziwości, albo nawet zbrodni stanu, i karą odpowiednio. Natomiast między *europejczykiem a chińczykiem* nie masz przywilejów, ani profesjonalnych czy narodowych tajemnic. *Chińczycowi* udzielane być mogą nawet najnowsze wynalazki w zakresie balistyki, i nie uchodzi to już wcale za zbrodnię, a owszem, za czyn chwalebny i treść właśnie cywilizacyjno-kolonizatorskiej działalności. Dlaczego? Zkąd ta różnica? Ztąd, że dla europejskiego przemysłowca lub kupca chińczyk nie jest *współzawodnikiem*. Jest — *materiałem eksploatacyjnym*. Czyli, że kulturowy altruizm i prozelityzm eu-

ropejskich cywilizatorów mają w tym kierunku granice ściśle określone i szczerze obwarowane; punktami zaś wytycznymi tych granic są miejsca, w których kończy się międzynarodowa konkurencja, a zaczyna się międzynarodowy — *wyzysk*.

Ostatnie wypadki w południowej Afryce odsłoniły, jak nie można lepiej, tę postać odnośnych stosunków, pokazując cywilizacyjną misję Anglii na tym krańcu świata w nowym dla wielu widzów kształcie — w kształcie prostego, najbrutalniejszego zamachu na cudzą własność, grabieży, połączonej z mordem. Na brzegach Oceanu Spokojnego, zainaugurowana dopiero cywilizacyjna krucjata sprzymierzonej Europy mieni się jeszcze w oczach, uwydatniły się już w niej jednak rysy następujące: Cywilizując chińczyka, jeden europejczyk dostarczył mu pieniędzy na gruby procent, a drugi skłonił go do nabycia za te pieniądze znacznego zapasu dział szybko strzelających i dalekonośnych karabinów. Poczem w ten sposób zaopatrzony chińczyk zaczął strzelać do usługnych europejczyków. To akt pierwszy. Program drugiego aktu nakreślił europejski monarcha, wskazując jako wzór nowoczesnym krzyżowcom nie Ludwika św., ani nawet Barbarossę, ale — Atyllę i jego Hunnów. W akcie trzecim przelew krwi da się może zatamować, i w tej, dla Europy najpochlebniejszej hipotezie, chińczyk zniewolonym będzie jedynie do nabywania od anglika większej ilości opium, albo jeszcze innej trucizny od Niemca.

Tak wygląda w świetle najbliższej historii cywilizacyjna, zasług i chwały pełna, misja nasza!

A jednak misja ta istnieje, i zasługujemy się przez nią istotnie i chlubić się nią słusznie. Błędne są jedynie związane z nią wyobrażenia. Kolonizując Azję i Afrykę, Europa przekonana jest, że robi dobry interes, a wmawia sobie, że kierują nią w tym względzie bezinteresowne, szlachetne pobudki. Owóż stosunek jest wręcz odwrotnym. Europa nie robi wcale dobrego interesu na kolonizacji; ale bezwiednie i mimowolnie czyni przez nią z siebie istotną ofiarę na rzecz innych, ogólniejszych korzyści.

Wykazać to łatwo, a przyswojenie sobie w tym przedmiocie jasnych i trzeźwych poglądów oszczędzić może zainteresowanym, to jest europejskiemu ogółowi, oprócz bole-

sných rozczarowań, znaczną sumę ofiar zbytecznych.

Właściwymi sprężynami cywilizacyjno-kolonizującego ruchu, mającego już za sobą w Europie wielowiekową przeszłość, obok moralnych czynników, jak odziedziczona po wędrownych przodkach awanturniczość i w walce o byt potęgująca się chciwość, są dwa czynniki materialne: przeludnienie i hyperprodukcja. Odpowiednio do tych punktów wyjścia, ruch ów rozwija się w dwóch kierunkach, z których jeden jest emigracyjny, drugi handlowo-przemysłowy. Tak zaś charakteryzująca się dążność nie ma oczywiście sama przez się nic idealnego i szlachetnego. Ale natura nie przebiera w środkach i dokonywana na tej drodze praca prowadzi do celów, o które pracujący nie troszczą się bynajmniej, a które sięgają daleko i wysoko po za ich doraźne założenia i kombinacje.

Gospodarka angielska na Przykładu Dobrej Nadziei, początki europejsko-azjatyckich stosunków w Chinach — są epizodami tylko, po za którymi, dla oczu w głąb patrzących, odsłania się całkiem inny widnokrąg.

Ale trzeba się rozejrzeć w warunkach, granicach i prawdopodobnych rezultatach pracy, o której mowa.

A przede wszystkim zaznaczyć trzeba, że z krajów, pozostających dotąd po za obrębem europejskiej cywilizacji i kolonizacji, nie wszystkie kwalifikują się jednakowo do cywilizacyjno-kolonizatorskich przedsięwzięć w obu wyżej wskazanych kierunkach. Odróżniane być muszą w tym względzie dwie kategorie, mianowicie krajów, których stopień zaludnienia i klimat przystępnymi je czynią dla zakładania europejskich osad, i takich, gdzie geograficzne lub etnograficzne warunki stanowią w tym względzie przewyciężyć się nie dającą przeszkodę. W Afryce środkowej np. europejczyk osiedlać się i rozmnażać stanowczo nie może. W niektórych punktach środkowej Azji nie masz już dla niego miejsca. Obszary, do pierwszej kategorii należące, są już dziś stosunkowo niewielkie, gdzieindziej zaś emigracja europejska rachować się musi z następującymi okolicznościami, warunkującymi i ograniczającymi jej powodzenie. Jak wiadomo, europejskie kraje, najgęściej nawet zamieszkane dzisiaj, nie należą wcale do najwię-

cej zaludnionych na kuli ziemskiej. Niektóre z prowincji chińskich Belgję samą zostawiają w tyle pod tym względem. Zkąd wniosek, że odwrotny emigracyjny ruch do Europy z Azji lub Afryki nie stanowi wcale niepodobieństwa. Jakoż emigracja chińska, a nawet amerykańska, stały się już faktem.

Powtóre, szczupłe zaludnienie i niezagospodarowanie zaeuropejskich krajów, znajdujących się pozornie w jednakowych z Europą klimatycznych warunkach, nie może być dziełem przypadku. Rozwój cywilizacji musiał w nich trafić na żywiołowe przeszkody, przewyciężyć się prawdopodobnie dające do pewnego stopnia, ale do pewnego tylko stopnia, i z wielkim nakładem ofiar wszelakiego rodzaju.

Po trzecie, dotychczasowy przebieg europejskiej gospodarki w zaeuropejskich krajach, do tej kategorii należących, dostarcza dwójki przykłady rezultatów, przez nią osiągniętych. Albo nakład europejskiej pracy i europejskiego kapitału nie opłaca się długo, i wtedy wytwarzane w ten sposób kolonie rujnującymi są dla metropolji. Historia to Algierji na schyłku bieżącego stulecia. Albo ów nakład opłaca się szybko, i wtedy dochodzące do wielkiej pomyślności kolonie upominają się o niezależność, i rolnictwo, przemysł, handel metropolji znajduje w nich niebezpieczną konkurencję. Historia to w wieku poprzednim i bieżącym wszystkich bez mała kolonij amerykańskich.

Przejdźmy do kategorii drugiej. W stosunku do takich krajów, jak środkowa Afryka lub środkowa Azja, kolonizacja europejska kusić się może jedynie o pośrednie wyzyskanie miejscowych bogactw za pomocą miejscowej ludności. Czyli, że trzeba skłonić jakiego sudańczyka do uprawiania lub kopania ziemi, którą zostawiał on dotąd odłogiem. Trzeba przekonać jakiegoś chińczyka, że przedmioty europejskiego wyrobu, bez których obywatel się on przez lat tysiące, są dla niego niezbędnymi. Otóż przedsiębiorczość europejska w tym podwójnym kierunku podlega dwóm iluzjom. Pierwszą z nich jest przypuszczalna możność skojarzenia dzisiejszej cywilizacji naszej z temi stosunkami, na których oprzećby się musiało takie pozyskanie dla europejskiego przemysłu, dla europejskiego handlu zasobów i sił, martwy dotąd kapitał stanowiących. Ta wie-

kowa martwość nie jest przecież także przypadkiem. Mieszkaniec środkowej Afryki nie grzebie się w ziemi dlatego, że grzebanie się w ziemi pod słońcem zwrotnikowym stanowi wysiłek, przenoszący przyrodzoną energję i wytrzymałość jego temperamentu, który to temperament jest znowu wiekowym wytworem czynników żywiołowych. Dla zwalczenia tej przeszkody, cywilizatorowie europejscy XVII i XVIII wieku posiadali narzędzie zwycięskie: niewolnictwo. Dzisiejsi ich następcy wyrzekli się tego narzędzia. Czem je zastępują? Moralnymi narzędziami przymusu, jakimi być mogą: podbudzona chęć zysku, wyrobione poczucie obowiązku? Zgoda. Ale trzeba dopiero wytworzyć te narzędzia. Tymczasem zaś, rozwijając w domu swoją cywilizację, ułagodniając swoje obyczaje, Europa nie tylko pozbyła się dawnych żywiołów *wyśszosci* swojej w stosunkach z ludami, dla których brutalna siła pozostaje jedynym obowiązującym prawem, ale postawiła się faktycznie w położeniu *strony słabszej*.

Teraźniejszy zatarg z Chinami uwydatnił i to zjawisko. Przez dwa miesiące Europa drżała o los swoich plemienników, osaczonych w Pekinie, a przez ten czas ani jednego mandaryna nie zaniepokoiła ani na jedną chwilę troska o zdrowie i życie kilkuset tysięcy chińczyków, rozproszonych na całej kuli ziemskiej pod osłoną europejskiej cywilizacji. I nie tylko dlatego, że o żadnych krwawych odwetach nie mogło być mowy w Europie; ale i dlatego jeszcze, że taki odwet nie poruszyłby wcale ogółu czterysto-miljonowej ludności chińskiej.

A jednak, powie kto, Anglja potrafiła uporać się z temi trudnościami w Indjach i gdzieindziej. Tak, w pewnej mierze. Ale dlaczego? Dlatego, że Anglja jest społeczeństwem, które u siebie nawet skojarzyć potrafiło najwyższy stopień teoretycznego usamowolnienia — z praktyką przymusowej pracy nawet dla swoich własnych obywateli. Czy badaliście zbliżka organizację angielskich *work-house'ów*? Stanowi ona cechę charakterystyczną miejscowego życia. I podobnie Indje całe, pod berłem *cezarzowej* Wiktorji, są olbrzymim *work-house'm*, w którym podatkami przeładowane i z głodu perjdycznie umierające miliony nędzarzy dostają chleb wzamian za pracę. Owoż do naśladowania tego

wzoru daleko podobno wszystkim europejskim współzawodnikom wielko-brytańskich cywilizatorów.

Drugą niemal powszechną iluzją, którą ludzka się ciż współzawodnicy, jest legenda o możliwym istnieniu takiego rynku *spożywczego*, któryby nie był zarazem ogniskiem *produkcji*. Owoż jasną jest rzeczą, że każdy zbiorowy *spożywca*, to jest nabywca, musi być jednocześnie i co najmniej współmiernie *wytwórcą*, bo inaczej nie miałby za co nabywać. Czyli, że wymarzone zapobieżenie hyperprodukcji europejskiej przez pozyskanie dla niej nowych miejsc zbytu w Afryce lub Azji stanowi proste bałamuctwo. Nie wątpliwie, w łonie przyswajających ją sobie ludów, cywilizacja zwiększa konsumcję, zwiększając możność nabywania; ale nie inaczej, jak za pomocą spotęgowanej równolegle wytwórczości.

Przyczem zauważyć jeszcze trzeba, że ludy, dochodzące do za-możności, muszą koniecznie *wytwarzać więcej niż spożywają*, ponieważ nabyte bogactwo nie jest niczem innym, jak przewyżką tego, co wytwarzamy — nad tem, co spożywamy. Komuż zaś bogacący się chińczyk sprzedawać będzie zaoszczędzoną i skapitalizowaną część swojej wytwórczości? Jużci nie drugiemu chińczykowi. Byłoby to nalewaniem pustego w próżne. Kupującym musi być bogaty, dawniej zbogacony europejczyk.

Są to wszystko prawdy bardzo proste, bardzo pewne i bardzo oczywiste, którym odpowiadają najelementarniejsze zasady politycznej ekonomji, a także nabyte już doświadczenie i zebrane cyfry statystyczne. Te, które zestawil świeżo p. Bloch w odczycie, ogłoszonym na szpaltach «Kraju», są wymowne. W roku 1897 bogata Anglja *przywiozła* do ubogich Chin towarów za 2,6 milionów, *wywiozła* zaś za 5,1 milionów. A jeżeli w ogólnym bilansie chińsko-europejskiego handlu cyfra wwiezionych towarów — 811 milionów — w porównaniu z cyfrą wywozu — 654 milionów — daje przewyżkę pozorną na korzyść Europy, to dzięki figurującym w pierwszej cyfrze bawełnie — za 312 milionów — i ryżowi — za 60 milionów — które to artykuły nie należą przecież do europejskiej produkcji!

Chiny zaś nie znajdują się jeszcze bynajmniej w erze pomyślnego rozwoju cywilizacyjnego. Gdy na tę erę przyjdzie kolej, ich wytwórczość

rolna i przemysłowa odegra zapewne w stosunkach ekonomicznych Europy taką samą rolę, jaka przypada już w udziale rolnictwu i przemysłowi amerykańskiemu, a za której sprawą nasi nadwiślańscy gospodarze, sprzedając korzec pszenicy za 5 rb., sprzątają tę pszenicę z pomocą amerykańskich zniwiarek wyrobu Mac-Cormick'a.

Czy rezultat taki stanowi klęskę dla rolnictwa i przemysłu? To rzecz względna. Ogólnie rzeczy biorąc, z pewnością — nie. Zaeuropejska konkurencja spotęgowała bezsprzecznie europejską wytwórczość we wszystkich kierunkach i podniosła jej poziom. Uprawiamy lepiej ziemię nawet nad Wisłą, niż to czyniliśmy przed trzydziestu laty. W śmiertelnej walce z zaoceanową konkurencją wzmógł się, wydoskonalił się nasz własny przemysł. Ale jakim kosztem? Kosztem ogromnych klęsk indywidualnych i współczesnego ogólnego wyteżenia ekonomicznych stosunków, którego następstwem są, w naszych europejskich progach, coraz groźniejsze ekonomiczne i społeczne przesilenia, z takimi zjawiskami, jak bezrobocie, pauperyzm i wzbierająca fala socjalizmu.

Więc co? Śpieszę do konkluzji. Wyrzec się cywilizowania i kolonizowania? Konkluzja byłaby może praktyczną, choć niebardzo chlubną. Na nieszczęście — trzeba podobno powiedzieć: na szczęście, — nie mamy wyboru. Byłoby to pokuszeniem się o zatrzymanie odśrodkowej siły rozpędowego koła. Kultura europejska stanowi czynnikami historycznymi wytworzony przywilej, któremu, tak jak wszystkim przywilejom, odpowiada historyczna, odśrodkowa siła rzutu, dążność propagacyjna. Jest ta kultura właśnie rozpędem kołem wszechświatowej cywilizacji. Istniejąc i rozwijając się, ucywilizowana, zagospodarowana Europa cywilizować musi i kolonizować naokół, tak jak kwiat, kwitnąc, roznosić musi woń balsamiczną razem z posiewem płodnych pierwiastków. Jesteśmy kwiatem, który rano wybijał wśród pustych, jałowych obszarów, i który zwiędnie z następującym wieczorem, ale użyźniwszy otaczającą go ziemię. To nasza chwala, którą okupić trzeba prędzej, czy później.

Na to niema rady. Ale jest rada na owe bolesne rozczarowania i niepotrzebne ofiary, o których wspomniałem wyżej. Poznać rzeczywistość i

patrzeć w nią trzeźwemi, mężnemi oczami.

K. Waliszewski.

WYSTAWA ESTOŃSKA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA.

Jurjew (Dorpat), 6 sierpnia.

Upał nieznośny, choć to już po czwartej. Wśród ciężkich, szarych kłębow kurzu suną po „Allee-Strasse“ wózki i „biedki“ chłopów estońskich, ciekawych własnej swojej wystawy. Rodziny pojedyncze, po parę osób zaledwie w każdym wehikule, jadą w przyzwoltem milczeniu, nie słyszymy więc tu ani śmiechów, ani śpiewów, ani wesołego rozgwaru, unoszącego się zwykle nad długimi wozami, przepelnionymi naszym barwnym ludem.

Na wstępie już spostrzegamy, że bez znajomości estońskiego języka trudno się nam będzie porozumieć — napisy estońskie, katalogi także tylko estońskie; oglądamy się więc za znaczkami panów komitetowych, — ale właściciele białych i niebieskich kokardek, w szarych, samodziślowych kubrakach, odpowiadają nam uprzejmie: „*ej mojstan*“ (nie rozumiem) na niemieckie i rosyjskie pytania. A więc wystawa wyłącznie prawie narodowa, obejmująca wprawdzie kilka zaledwie powiatów, ale tem ciekawsza, że powinna być charakterystyczną i oryginalną.

Nie szukamy na niej, rzecz prosta, dzieł sztuki, tembardziej, że bardzo nieliczni wogóle artyści estońscy mieszkają zagranicą i tworzą nie dla swoich, lecz spodziewamy się miejscowych strojów, oryginalnych kombinacji barw i linii, słowem takich szczegółów i właściwości, któreby otwierały drogę do mało znanej duszy narodowej. Szukamy więc przede wszystkim pawilonu tkactwa, ceramiki, przemysłu domowego, ale trafiamy po drodze do obory i stajni i poddajemy się losowi, zostawiając estetykę gospodarczo-przemysłową — *pour la bonne bouche*.

Na szczycie zagród konskich czytamy: „1 liik, 2 liik“, ale nie jesteśmy pewni, co to znaczy, atakujemy więc znowu jakiegoś pana z komitetu. — To znaczy pierwsza kategoria — tam dalej druga i trzecia. A trzeba panom widzieć, że obecna wystawa koni jest znacznie bogatsza, niż dwie poprzedzające. Spodziewaliśmy się mianowicie znacznego zakupu naszych koni do armii fińskiej; istotnie przyjechało już kilku oficerów i prowadzą z okolicznymi hodowcami pertraktacje.

— Czy konie tutejsze posiadają jakie szczególne zalety?

Wyraz błęgiego zachwytu rozpościera się nagle na spoczonej i czerwonej twarzy grubego jegomości.

— Koń naszej rasy, estoński koń, proszę panów, pracuje bez wytchnienia od rana do nocy, ciągnie ciężary od

wczesnej młodości do późnej starości, ciągnie wtedy nawet, kiedy żaden inny koń nie wytrzyma i nie ruszy się z miejsca. Mały on i niepozorny, ale gospodarze i znawcy (między innymi, głośny w całej Rosji specjalista, dyrektor instytutu weterynaryjnego, von Raupach) cenią go coraz więcej i dbają coraz więcej o kulturę tej wytrzymałej rasy. Przed laty kilkunastu, podczas wojny afrykańskiej, około trzech tysięcy naszych koni zakupił był głośny prorok Mahdi, i sprawowały się one znakomicie na innej półkuli, dzięki wyjątkowej zdolności przystosowywania się do wszystkiego, a więc do upałów i do zimna.

— W takim razie szkoda, że Anglicy o nich nie wiedzieli, możeby wojna boerska lepiejby im się udawała.

Oglądamy najprzedniejsze okazy, otrzymujące pierwsze i drugie „*auhind'y*“, to jest nagrody. Jest pomiędzy nimi kilka czystych Anglezów, są też anglo-araby i wszelkich rodzajów konie robocze. Są też i potomkowie w prostej linii owych krzyżackich fryzów i perszeronów, wyglądające tak, że Matejko sadzałby na nich bez namysłu swoich wielkich mistrzów w pełnej zbroi. Impонуje nam zwłaszcza olbrzymie cielsko pewnego kasztanowego „Hetmana“. Dużo koni jest do sprzedania, po 500, 400, 300 rb. i t. d.

Krowy przypominają najczęściej z wyglądu tak zwane „czerwone“ bydło galicyjskie; jest ich znacznie mniej, niż koni. Mleczarstwo znajduje się na wysokim stopniu rozwoju w prowincjach nadbałtyckich, ale koncentruje się przeważnie w większych majątkach ziemskich, oddawna już korzystających z wzorów duńskich. Jednakże i niektórzy drobni fermerzy i właściciele używają separatorów i centryfug, wystawionych w wielkiej obfitości w dziale maszyn. Kierując się w tę stronę po przez ogromne kartoflisko i depcąc suche zeszłoroczne lodygi, widzimy trochę jeszcze zwykłych i egzotycznych kur, wielkich gęsi z wysokimi czubami, białych kaczek — i jednego młodego lisa na łańcuszku. Nie wiem, czy to tylko stara sugestia, od czasów Ezopa jeszcze datująca, ale fizjognomja jego z bystreimi, biegającymi oczkami wydaje mi się najsmartniejszą ze wszystkich otaczających, włącznie z ludzkimi nawet.

Maszyny przeważnie amerykańskie: — chłop estoński używa już oddawna nie tylko tych lekkich plugów i sieczkarni, lecz i poważnych żniwiarek, a kilku ich razem korzysta wspólnie i z młocarni parowej. Widoczne wrażenie sprawia szklana przenośna pstrągarnia; młode pstrągi pluszczą się w wodzie, nieustannie wpływającej i wypływającej. Ogromnym popytem cieszą się rewelskie kilki, zjadane tuż na miejscu przez licznych amatorów, bez chleba nawet i żadnych dodatków, pomimo gorąca i czasu niewłaściwego, według naszych pojęć, na słone przekąski.

— Narody północne nie lubią słodczy, — mówi nam pewien redaktor estoński, który się do nas przyłączył, — śledzie i kilki, słone ryby w ogólności, — to ich przysmaki. Nasze dziecko chwytą przede wszystkim za śledzia, a dziecko rosyjskie rwie się do piernika.

Rozglądając się po wystawie, bardzo skromnie zresztą się prezentującej (w prywatnym ogrodzie niejakiego p. Laasa), spostrzegamy, że cała publiczność wygląda nadzwyczaj szaro i monotennie: mężczyźni w szarych garniturach marynarkowych z grubego samodziału, kobiety w modnych niby stanikach i sztywnych spódnicach samodziałowych, albo w perkalikach. Dostatek i czystość rzuci się w oczy odrazu. Ale nie widzimy w tym tłumie ani jednego estońskiego gorsetu, z okrągłymi złotymi blachami na piersiach, które tak niedawno jeszcze nadawały noszącym je kobietom pozór legendowych walkirij (wprawdzie zapatyczniały i zbabiały), ani też misternie tkanych dawniej pasków i zarzutek na głowę.

Zobaczmy może co ciekawego w pawilonie przemysłu domowego.

Długie stoły z mocnych tarcic uginają się pod ciężarem grubszych i cieńszych płócien, ręczników, serwet i obrusów o zwykłym, kostkowym desenie, pod stosami grubych koców i kółder, tkanych na domowych warsztatach przez skrzętne gospoście. Ogólny poklask i pierwszą nagrodę zdobywa ciemno-wisniewa kapa na łóżko, z banalnym szlakiem dokolaż z materiałów zaś na ubrania — ciemno-szara tkanina wełniana. Tkanina gęsta i równa, barwy praktycznej — to główne zalety tych okazów, świadczących tak samo, jak i wszystkie inne z niemi sąsiadujące, o praktyczności, zapobiegliwości i pracowitości wiejskich. Pracowitość niezmordowana przebija też na każdym kroku i w dziale sąsiednim, któryby powinien się nazywać działem sztuki stosowanej, gdyby na nim dojrzeć można było choć ździebełko jakiegokolwiek sztuki. Nigdzie ani śladu czegoś oryginalnego lub narodowego, żadnego haftu na fartuchu, czy ręczniku, żadnego garnka z charakterystycznym ornamentem — na każdym zato kroku panoszą się karykatury szydełkowych i kanwowych wzorów z niemieckich żurnali i bazarów mód. Dobór kolorów i deseni o pomstę do nieba wołający.

— Jak można coś podobnego przyjmować na wystawę? — pytamy zbyt może otwarcie jednego z członków jury, towarzyszącego nam stale od pół godziny.

— No, bo właściwie powiedziawszy, cały ten oddział nie ma w naszych oczach żadnego znaczenia; jesteśmy narodem wyłącznie rolniczym i nad rolą tylko pracujemy.

— Ale kobiety wasze wkładają jednak widocznie mnóstwo pracy w rzeczy całkiem bezwartościowe; nie jest to ich wina naturalnie, ale panowie literaci i redaktorowie pism estońskich powinni

zwrócić pewną uwagę na ten zdumiewający zanik wszelkiego żywiołu narodowego i wykoślenie smaku, o którym świadczy niniejsza wystawa. Wszak macie pewno stowarzyszenia rozmaite, któreby się zechciały może zająć sprawą ochrony dawnych dobrych wzorów i motywów narodowych?

— Mamy rzeczywiście paręset stowarzyszeń—ale przeważnie rolniczych i gospodarczych, mamy też wiele bardzo stowarzyszeń śpiewackich, a ostatniemi czasy wzrosła ogromnie ilość towarzystw wstrzemięźliwości. Pod tym względem organizujemy się teraz nadzwyczaj energicznie, biorąc sobie za wzór Finlandję. Zresztą okolicę Jurjewa (Dorpatu) były zawsze upośledzone pod względem żywiołu narodowego; strój międzynarodowy, piosnki burszowskie wciskały się oddawna w sąsiednie zaścianki.

— A więc niech przewodnicy waszego ludu szukają dalej i głębiej własnego swego piękna, a jeżeli oni nie mają na to czasu, niech wasze wykształcone kobiety odnajdą je i wywyższą po nad brzydoty z dawnych żurnalów. Czy macie jakie poetki?

— O kilka mil stąd przy starym młynie mieszka Anna Hawa, poetka nasza, bardzo utalentowana i bardzo wykształcona kobieta. Poezje jej cenione są bardzo wysoko na Węgrzech i w Finlandji, t. j. wśród narodów, mówiących pokrewnymi z naszym językami; Finlandja zamówiła nawet wspaniałe popiersie jej u znakomitego rzeźbiarza naszego, Weinzenberga, które zostało ustawione w sali uniwersytetu w Helsingforsie.

— A więc niech ona, czy jakakolwiek inna zapoczątkuje odrodzenie starego piękna narodowego, niech nawołuje do sprawy, którą się interesuje dziś z inicjatywy Ruskina cała Europa.

Co prawda znalazłoby się nie mało krajów, i to bliżej, niż Estonja, nas obchodzących, gdzieby to należało zrobić. Tkactwo domowe kwitnie na całej Litwie; dać tam tylko dobre wzory, a mogłoby się ono stać źródłem zarobku wielu ubogich rodzin.

Przygodny.

SŁOWIAŃSKI WIEC LEKARSKI.

[W Paryżu, równocześnie z międzynarodowym kongresem, odbył się słowiański wiec lekarski, zwołany przez Czechów dla obmyślenia wspólnych zjazdów i wydawnictw słowiańskich. Sprawę z tego wieceu zdaje w krakowskim „Przeglądzie Lekarskim” dr. Kwaśnicki, delegat tego pisma. Powtarzamy to interesujące sprawozdanie prawie dosłownie].

Paryż, 17 sierpnia.

Sprawa słowiańskiego wieceu delegatów komitetów narodowych kongresu i dziennikarzy pism lekarskich nie była w początku ani tak prosta, ani tak łatwa, jakby to wnieść było można z jej ostatecznego

zakończenia. Wyznać głośno należy, że pierwotny projekt czeski był szkodliwy dla jednych, niewykonalny, a często bezprzedmiotowy dla wszystkich. Pomimo wyrzekania się wszelkiej polityki, powstał on pod wpływem politycznego położenia narodu czeskiego i zupełnie zrozumiałego rozdrażnienia, jakie u lekarzy czeskich wywołuje naganne zapoznawanie piśmiennictwa czeskiego przez wydawnictwa niemieckie. Nakreślając plan wieceu delegatów słowiańskich, czesi mieli na względzie swoje własne tylko stosunki; czy wolno ich za to potępić? nie, stanowczo nie! Każdy naród ma obowiązki ratowania zagrożonego bytu, a sobkowstwo w tym zakresie uzyska zawsze rozgrzeszenie przed obliczem dziejów. Wychodząc z tej samej zasady, lekarze polscy nie mogli przychylić się do pierwotnych postulatów czeskich, jako wręcz szkodliwych dla stosunków naszych, a czesi niezawodnie nie wezmą tego im za złe, że, nie kierując się samem uczuciem dla bratniego narodu, mieli na oku głównie swoje własne położenie. Spieszno nam jednak dodać, że znaleźliśmy u Czechów tyle wyrozumienia i zrozumienia, tyle dobrej woli i łatwości, że nabraliśmy najgłębszego przekonania o rzeczywistej możebności zespolenia z nimi wielu naszych usiłowań umysłowych, jak np. zjazdy naukowe, związki wydawnicze i t. d. Jeśliby postulaty świeżo odbytego w Paryżu wieceu nie zostały wprowadzone w życie przez niektóre słowiańskie narody, a pod tym względem niech nam będzie wolno żywić niejaki sceptycyzm, czesi z Polakami nie przestaną nawiązanych już stosunków uprawiać, ku pożytkowi duchowemu obydwóch bratnich narodów.

Jak to wspomnieliśmy w poprzednim liście, komitet polski zasięgnął zdania w szerokich i najbardziej interesowanych kołach, a przekonawszy się o jednomyślności, w ostatniej dopiero chwili przystąpił do wieceu i przesłał do Pragi nazwisko wybranego delegata.

Ze stanowiska polskiego dwojaką drogę miał przed sobą delegat polski: albo ostentacyjnie usunąć się od wieceu, albo wcielić się w bieg jego spraw, a jeżeli to okaże się możebnem, pokierować ten bieg odpowiednio. Usunąć się ostentacyjnie to rzecz łatwa, ale to dopiero «poza», a nie stanowisko. Zapoznani przez Francuzów, wyrugowani przez Niemców, odrzucając bezwarunkowo wszelkie porozumienie ze Słowianami, skazujemy siebie na odosobnienie, które może nam czoło zdobić, ale nie jest objawem dodatnim życia, zwłaszcza, gdy temu wyłączeniu się nie towarzyszą i nie zapowiadają się czyny, któreby zwiasto-

wały Canosę dla opornych. Wiece delegatów słowiańskich byłby się odbył bez nas, wytworzyłby nowy prąd, który niezawodnie podmywałby grunt pod naszymi nogami, a wtenczas minęłaby ta dogodna chwila, w której temu prądowi u źródła można było nadać inny kierunek. Komitet polski wtenczas wyznaczył delegata, kiedy się do głębi przekonał, że delegaci czescy zgadzają się na zmianę kierunku i będą popierać te postulaty, które zostały postawione przez Polaków. Czesi zostali wierni danym w Krakowie przyrzeczeniom, a uchwały, które przeszły jednomyślnie na wieceu w Paryżu, są te same, które zostały omówione w Krakowie, a różnią się zasadniczo od pierwotnych punktacji czeskich.

A teraz parę słów, wyjaśniających nasz stosunek do powyższych na wieceu uchwał:

„1) Zjazdy słowiańskie zachowują nadal swój charakter narodowy, a każdy naród słowiański wstawi do statutu swych zjazdów paragraf, zapraszający Słowian, jako gości, na te zjazdy i pozwalający im w swym narodowym języku brać udział w rozprawach”.

Ponieważ podobny paragraf, dotyczący udziału gości w zjazdach polskich, istnieje w naszym statucie, a w zjazdach poprzednich brali udział koledzy czesi i obradowali w swoim własnym języku, przeto ten punkt można u nas uważać za załatwiony statutowo i zwyczajowo. Następny (X) Zjazd polski odbędzie się za 3 lata: w ciągu tych trzech lat przekonamy się, jakie rękojmie dadzą inni Słowianie, zatem nie potrzebujemy się spieszyć z rozszerzeniem tego paragrafu naszego statutu.

„2) Każdy naród słowiański powoła osobną komisję, mającą za zadanie zebrać lekarzkie słownictwo ludowe, w którym jeszcze najwięcej znajduje się wspólnych pierwiastków językowych, co w dalszem następstwie oddziała na zbliżenie się terminologii lekarskiej poszczególnych narodów słowiańskich”.

Od lat 20 posiadamy komisję słownikowo-terminologiczną, a nasi poprzednicy wyzyskali wyrazownictwo ludowe w tym stopniu, że «Słownik terminologii lekarskiej polskiej» zawiera to, co ma być dopiero zadaniem tej komisji w myśl mandatu wiecowego; przeto w tym względzie nie pozostaje nam nic do zrobienia. Oczywiście z wydawnictw tego rodzaju u naszych pobratymców korzystać nie omieszką nasza «Komisja słownikowa»; ale wzbogacając polskie wyrazownictwo pierwiastkami, zapożyczonemi z ludowego języka innych Słowian, będziemy mieli na oku nie wytworzenie wspólnej lekarskiej terminologii słowiańskiej, bo skoro niema literatury słowiańskiej, niema języka słowiańskiego, zkadzeby się wzięła nagle terminologia słowiańska?

„3) Wiece powołał Związek dziennikarzy

słowiańskich, któremu porucił sprawę zorganizowania wydawnictwa sprawozdawczego w języku francuskim, p. t.: „Revue de la littérature médicale slave“.

Wybrany do tej komisji z dziennikarzy polskich dr. A. Kwaśnicki oświadczył, że przyjmuje mandat w imieniu tylko jednego czasopisma, którego jest redaktorem. Zatem czynny udział dziennikarzy polskich w tem przedsięwzięciu wydawniczym zależeć będzie: a) od udzielenia mandatu d-rowsi Kwaśnickiemu przez ogół dziennikarstwa polskiego; b) od pieniężnego poparcia towarzystw lekarskich polskich, którego zamierzone wydawnictwo niezawodnie potrzebować będzie.

Jeśli udział polskiego członka Związku dziennikarzy słowiańskich natrafia na trudności, które jednak uważamy za pokonalne, to o wiele poważniejsze zawady wyłonią się z powodu nierównomierności sił współczynnich, t. j. zasobów pieniężnych, pracy i zapału do niej u różnych narodów słowiańskich. O wiele więcej dawałoby rękojmi powodzenia takie wydawnictwo, gdyby go ujęli w swoje ręce tylko czesi, polacy i chorwaci, i mieli na oku narazie literaturę tylko tych trzech narodów. Ten trzeci punkt uchwał wiecu teoretycznie i praktycznie wiąże się z punktem pierwszym i drugim; nam brakuje na tyle optymizmu, ażebyśmy na ślepo uwierzyli, że zasady, wypowiedziane przez doc. Vesely'ego, wszędzie zostaną zastosowane. Zanim słowom nie będą towarzyszyć czyny, bezpieczniej jest narazie zacząć skromniej, a ze sprawą, szerzej pojętą, zaczekać.

Dr. A. Kwaśnicki.

BRUNO ABDANK-ABAKANOWICZ.

Jeżeli kiedy wyjdzie nowe wydanie „Samopomocy“ Smiles'a, uzupełnione przykładami wyjątkowej energii, woli i siły charakteru, to powinna się w niem znaleźć koniecznie sylwetka Brunona Abakanowicza; był to niezwykle typ w naszym społeczeństwie, zajmujący okaz *self-helpman'a* w całym tego słowa znaczeniu.

Przed laty dwudziestu ubogi, początkujący, nieznanym inżynier dróg i mostów, który z patentem Politechniki rzyńskiej szukał oparcia dla siebie i kawałka chleba wśród swoich, przetrząsał się z katedry docenta mechaniki we Lwowie do biura instalacyjnego, jako elektrotechnik w Warszawie, a stąd bez pieniędzy, bez protekcji, bez znajomości, wyjechał nagle do Paryża, aby tam na wielkiej arenie spróbować szczęścia i użytkować lepiej swoje zdolności; ten miły, wesoły, lubiany we wszystkich sferach literackich i dziennikarskich Habakuk, jak go nazywano poufnie w kole przyjaciół, od szlachetkiego herbu Abdanków-Abakanowiczów, umarł milionerem i jednym z głośniejszych technologów we Francji.

Poszczeniło mu się wśród obcych; zagranicą zdobył to, o czym nie śmiałby był zamarzyć wśród swoich: fortunę, rozgłos, uznanie i stanowisko pierwszorzędne.

A wszystko zawdzięczał tylko sobie, swojej pracy i zdolnościom; poznano się na tym sprytnym, ruchliwym, przedsiębiorczym cudzoziemcu, który niepospolitych zalet nie zdołał zużytkować w ojczyźnie. „Monsieur Abdank“ stał się figurą popularną w Paryżu; w przemyśle elektrotechnicznym zajął miejsce wybitne; — największe i najruchliwsze Towarzystwo, pod firmą: „Compagnie française du procédé Thomson-Houston“, obracające setkami milionów, posiadające przeszło dwadzieścia filij lokalnych, zrobiło go swoim dyrektorem, dopuściło do zysków i uważało za główną sprężynę swych interesów i przedsięwzięć.

Wypłynawszy na głębie, rozwinął dopiero wszystkie żagle; okazało się, że ten umysł ruchliwy, wykształcony wszechstronnie, ścisły, gdy chodziło o napisanie naukowego dzieła („Zarysy statyki wykreślnej“), wynalazczy, gdy miał dowcipnie rozwiązywać zadania matematyczne za pomocą graficznego aparatu („Integrator“), albo skonstruować nowy mikrofon, nowy dzwonek elektryczny bez pomocy stosów, nowy przyrząd do wytwarzania prądów elektrycznych przez indukcję magnetyczną, w którym sprężyna zastępowała cały mechanizm kółek zębatach, osi i t. p., nową lampę łukową własnego systemu etc. etc., — że ten sam zapalny umysł, umiejący zachwycać się poezją, pamiętający dosłownie całe stronnice z Mickiewicza, Słowackiego, Heinego, potrafił zarazem być bardzo trzeźwym i praktycznym, kalkulować po kupiecku, a orjentować się szybko w najzawilszych sprawach handlowych.

Rzutki temperament południowca, swada i dowcip gaskończyka, spryt handlowy greka, ścisłość Niemca, fantazja i uczuciowość Słowianina, mieszały się dziwnie w tym potomku spolszczonej rodziny tatarskiej, która osiadła na Litwie w gub. kowieńskiej i wydała z siebie taką skomplikowaną i niezwykłą indywidualność.

Interesa zmusiły go pozostać na obczyźnie i osiedlić się w Paryżu. Przy nadzwyczajnych zdolnościach i fachowej wiedzy miał on szczególniejszy dar zjednywania sobie i zaprzyjaźniania ludzi. „Nawet we Francji — pisze o nim dawny współnik i towarzysz w zawodzie elektrotechnicznym, p. Bronisław Rajchman („Kurjer Warsz.“ z d. 31 sierpnia), — nawet we Francji, gdzie zalety wewnętrzne tak są częste i wybitne, nie miał sobie równego, a najlepiej tego dowodzi to uderzające zjawisko, że przed r. 1889 był posłany przez rząd francuzki do Ameryki, jako delegat, mający zachęcić jaknajwiększą liczbę wystawców do przyjęcia udziału w wystawie. Co jeszcze bardziej uderza, że tak sobie zyskał zaufanie i życzliwość Amerykanów, iż nie tylko znaczny udział przyjęli, ale go jeszcze swym reprezentantem na wystawie mianowali“.

Pomimo wyczerpujących zajęć i obowiązków w kompanii Thomson-Houston, znajdował jeszcze czas do pracy naukowej i w swoim *atelier* elektrotechnicznym — do pisania zajmujących arty-

kułów w paryżkim organie specjalnym: „Lumière électrique“, i obmyślenia nowych przyrządów mierniczych, pomieszczonych obecnie na wystawie powszechnej; nadto interesowało go wszystko, co się działo w kraju, w literaturze, prasie, sztuce polskiej.

Majątek, stanowisko, zaszczyty zmieniają ludzi; pieniądź bywa kamieniem probierczym dla charakterów. Abakanowicz próbę tę wytrzymał szlachetnie; na wozie, czy pod wozem, pozostał sobą, zawsze tym samym, poczciwym, dobrym, naturalnym i przyjacielskim, jakim był w czasach, gdy się zaliczał do ochotników „chudej literatury“, walczył z losem, żył w skromnych warunkach, nosił stary cylinder i wyszarżany tużurek, nie tracąc jednak nigdy humoru i fantazji.

Gdy się dorobił kroci, popuścił tylko wodze swoim estetycznym instynktom; w Parc St. Maur pod Champigny, nad samą Marną, o pół godziny od Paryża, urządził sobie z wielkim smakiem i znacznym kosztem piękną willę, w Ploumanach, na skalistej wysepce przy wybrzeżach posępnej Bretonji, zbudował dla siebie zameczek w średniowiecznym stylu i spędzał w nim lato, zapraszając gościnnie rodaków do towarzystwa, aby mógł rozmawiać z nimi o kraju, stosunkach i ludziach, z którymi los go rozdzielił.

Najmilszym, najbardziej wyróżnianym gościem bywał tam Sienkiewicz, zjeżdżający z dziećmi na letnie wczasy do domu przyjaciela, ilekroć zapragnął ciszy, wypoczynku i spokoju do pracy; przyznawał się, że mu nigdzie tak wygodnie i dobrze się nie pisze, jak u Abakanowicza.

Zabierał swą ukochaną Dzięnię i Henia, którzy w jedynacze ś. p. Brunona mieli dobrą towarzyszkę nauk i zabaw, zabierał notaty i wyjeżdżał najchętniej do Parc St. Maur lub Ploumanach pisać najlepsze rozdziały „Krzyżaków“.

Ikeraz, przed paroma tygodniami bawił tam znowu w gościnie, — bawił po raz ostatni, jakby go los sprowadził umyślnie, aby życzliwą ręką zamknął oczy długoletniemu przyjacielowi w chwili nagłego, najmniej spodziewanego zgonu.

W Parc St. Maur zebrało się właśnie kółko rodaków, podejmowanych gościnie przez gospodarza; redaktor „Słowa“, Mściśław Godlewski przybył jeden z ostatnich z Warszawy i na kilka dni przed śmiercią Brunona pisał do przyjaciół:

„Miałem zamiar nie zatrzymywać się w Paryżu, ale mnie namówili do tego: Henryk Sienkiewicz i ks. Zygmunt Chelmiński, którzy bawią u wspólnego przyjaciela naszego Abakanowicza w Parc St. Maur.“

„Byłem tam onegdaj i codzień jeździłem, bo trudno oprzeć się pokusie tak miłego towarzystwa. Willa Abakanowicza prześlicznie położona i pełna skarbów sztuki. Oprócz Henryka, jego dzieci i Zygmunta, zastałem w Parc St. Maur Gierymskiego, Wyczółkowskiego i kilku młodych elektrotechników polskich, którzy kosztem Abakanowicza przybyli do Paryża. Córeczka Abakanowicza, rówieśniczka Dzięni Sienkiewiczówny, miła panienka, jak ojciec do bra. Habakuk zawsze ten sam: poczci-

wy, serdeczny, nie zmienił się prawie, tylko znać na nim czasem zmęczenie".

Nikom do głowy nie przyszło, aby nad tym czerstwym, zdrowym, pełnym życia i werwy człowiekiem krążyła tak blisko śmierć, mając go niespodzianie wyrwać z grona przyjaciół, rozdzielić z ubóstwianą córką, która była celem jego życia i przedmiotem najgorętszej miłości. W jednej chwili zabił go aneurizm serca. Przed laty kilkunastu odezwwały się w nim pierwsze objawy sercowej choroby, jak ostrzeżenie, którego, niestety, usłuchać nie chciał. Gorączkowe życie, wyczerpująca praca, ruchliwe zajęcia nie pozwoliły mu myśleć o swoim zdrowiu; do ostatnich dni czuł się „nieźle, tylko mu od czasu do czasu serce zbyt silnie przypominało swoje istnienie", jak mówił, ale mimo to trybu życia nie zmienił. Dla pośpiechu, nie chciał nawet zaniechać denerwującej jazdy samochodem po zatłoczonych ulicach Paryża; szkoda mu było każdej chwili straconej.

Aż spadła katastrofa i zabrała w 48 roku życia jednego z najczynnniejszych i najzdolniejszych ludzi naszej epoki, który, jako polak, całem swoim życiem, energią, pracowitością i wytrwaniem zaprzeczał tej *improductivité slave*, wytkniętej nam przez Sienkiewicza.

Pomimo długiego przebywania na obczyźnie, nie zerwał sympatycznej nici, wiążącej go z rodzimem społeczeństwem; rękę miał hojną dla swoich. Tak niedawno jeszcze poparł swoim udziałem projektowane sanatorium dla suchotników w Zakopanem; na kilka miesięcy przed zgonem ofiarował 10 tys. franków na zapomogi dla młodych elektrotechników polskich, kształcących się zagranicą, troszczył się po bratersku losem młodego pokolenia i zamyslał o zapewnieniu mu skuteczniejszej pomocy.

Śmierć bywa zawsze krzywdzicielką serc ludzkich, ale krzywdę wyrządza tem większą, zabierając przedwcześnie takich ludzi, którzy wiele jeszcze zdziałać mogli.

Q.

NA DWORZE CHINSKIM.

Współpracownik dziennika „Rossija", p. W. Doroszewicz, którego feljetyony zyskały sobie już rozgłos wśród publiczności rosyjskiej, jeden z ostatnich swych artykułów osnuł na tle bieżących wypadków chińskich. Przytaczamy ten feljeton z opuszczeniem niektórych ustępów:

„Scena przedstawia dom zajezdny w małym chińskim miasteczku prowincjonalnem. Duży pokój. Wszędzie kufry, kuferki, tłomoki, woreczki, pudła. Mama pije herbatę. Bogdychan siedzi na wysokim krzeselku i przegląda powieść Paul de Coque'a w przekładzie na język chiński. Ks. Tuan przy oknie czyta gazetę.

Mama (do bogdychana). Czy chcesz jeszcze herbaty?

Bogdychan (z pokrą). Jeśli mama sobie życzy tego...

Mama (przedrzeźniając). „Jeśli mama sobie życzy tego". Na nic innego zdobyć się nie może. I to ma być cesarz chiński!

Bogdychan (obojętnie). Na co się to zda mówić?

Mama. Ośmnaście lat skończył i ciągle jeszcze nie odczytał się powtarzać: „jak mamie się podoba". Mógłbyś już nareszcie myśleć na własną rękę. A o czem teraz myślisz?

Bogdychan (oblizując się). O cywilizacji.

Mama (surowo). Znowu to samo?

Bogdychan (rozpaczliwie). Bo już naprawdę wytrzymać trudno. Mieszkaliśmy sobie, jak ludzie porządni, w mieście stołecznem Pekinie i wtem, proszę! Na prowincję. Ani tu nie mam z kim papierosa zapalić, ani oddać się jakiemu innemu zajęciu cywilizacyjnemu. (Z westchnieniem). Ach, gdybyśmy byli zostali w Pekinie! Zarazbym się dostał do niewoli, a potem wziętoby mię do Paryża! Teraz, mam, tam w Paryżu jest wystawa, a niema gwoźdźcia, i dlatego publiczności mało. Wyobraź sobie, że nagle rozchodzą się wieść: „cesarz chiński!" Dopieroby lud się tłoczył... W oddzielnym pawilonie, frank za wejście, a z bonem na wystawę pół franka. Przedstawiciele prasy bezpłatnie. Na czas bardzo krótki. (Z zapalem). A Paryż, mam, to dopiero miasto! Mnie jeden z radców naszego poselstwa opowiadał. Posłano go tam na ukończenie edukacji, to też edukował się we wszystkich tamtejszych wyższych zakładach naukowych, w *Moulin Rouge*, w *Jardin de Paris*. A dyplomacji uczył się w *Café des Ambassadeurs*. Co wieczór tam chodził. Medal otrzymał za wdarcie się na wieżę Eiffa. Co to za człowiek! Bardzo oświecony: sam jeden sześć butelek szampa na wypija. Jest duszą towarzysystwa: od razu z szesnastu francuzkami jadł kolacje. Tam są, mam, takie chinki, co je francuzkami nazywają. Mówią tedy, że jeżeli...

Mama (z uśmiechem). Jakie ty masz myśli dziecinne. Poszedłbyś oto, zrobiłbyś przegląd wojsk boksterskich, albo byś lepiej komu głowę uciął. Dowiedź, że jesteś cesarzem chińskim.

Bogdychan. Jeśli mama sobie tego życzy... (wychodzi).

Mama (z westchnieniem). I to jest syn Nieba. Chyba mię los za grzechy moje karze.

Tuan (basem). Wszystko to, cioteczko, jest dlatego, że stosownie do ustaw, mamki go do starości karmia.

Mama. Być może, być może. Cóż tam, mój smoku, w gazetach piszą?

Tuan. Nic osobliwego. Ciągłe nas szukają. W tych dniach obwąchiwali park pałacowy, ale nikogo nie złapali prócz mandaryna z pokojówką.

Mama (kiwając głową, z wyrzutem). Mandaryna, no, no!

Tuan. To już czas taki. Wojna.

Mama. A do pałacu nie chodzili?

Tuan. Dopiero chcą pójść.

Mama. Och, dopiero tam będą używali! Już moje serce to przeczuwa.

Tuan. Co też cioteczka mówi. Toż to naród ucywilizowany.

Mama. Ba, znamy się na tej cywilizacji. „Pozwólcie—mówi jeden i drugi—abyśmy was cywilizowali", a sam na broszkę patrzy,—podły! na broszkę tylko patrzy.

Tuan. Ależ oni tylko tak sobie tam wejda. Marszem ceremonjalnym.

Mama. Już my wiemy, co taki marsz ceremonjalny znaczy. A cóż nasi?

Tuan. Siedzą, trzymają się. Telegrafują, że wczoraj tylko kilku eunuchów wyszło z pałacu.

Mama. Nigdy nie lubiłam tego rodzaju ludzi.

Tuan. Widzi cioteczka, oni nie mają nic do stracenia.

Mama. A cóż związkowi?—jeszcze nie zaczęli się oszukiwać wzajemnie?

Tuan. Jeszcze się nie zabrali do tego, choć widocznem jest, że im się bardzo chce tego. Ale wojska jeszcze mało. Jak więcej wojska przyjdzie z Europy, wtenczas związkowi zaczną sobie wzajemnie stolka przystawiać.

Mama. Ach, daj Boże, żeby się tak stało. A cóż z nami chcą zrobić? Czy jeszcze o tem nic w gazetach nie stoi?

Tuan. Piszą rozmaicie. Oto na przykład pewien dziennikarz wszystkie chinki chce przebrać w spódnice. Podobno w ten sposób rozwiązano zagadnienie chińskie.

Mama. A to dopiero bezwstydnik!

Tuan. Człowiek to już wiekowy.

Mama. Swoją drogą bezwstydnik. Także sobie wybrał zajęcie!

Tuan. Cóż cioteczka chce, dziennikarz. (Oblizując się). Wsadziłem na pal pewnego dziennikarza. Miałem tę przyjemność. Na palu siedział i mimo to wrzeszczał: „Dajcie samorząd Irlandji, koniecznie dajcie samorząd Irlandji". Zabawny człowiek, sam siedzi na palu, a myśli o samorządzie dla innych.

Mama. A są listy?

Tuan. Całe stosy. Z Anglji dużo ich nadchodzi. (Bierze jeden z listów). „Dear lady! Co wy za historie z nami wyprawiacie? Przecież nasz handel i giełda są zagrożone. Wracajcie, prosimy was, do Pekinu. Nic wam nie będzie. Czegoż my od was żądać możemy? Nic nie żądamy. Ścinajcie sobie głowy, choćby wozami, ile chcecie, aby tylko z warkoczami. To będziemy uważali za ukaranie winnych, i pójdziemy sobie ztamtąd. A tak do czego to podobne! Nie mamy z kim się umawiać, a tymczasem handel w zastój. Zlitujcie się nad nami".

Mama. Niech poczekają trochę, zanim wrócimy. A co z Niemiec piszą? Zapewne feldmarszałkiem nas straszą?

Tuan. Nie można powiedzieć, żeby tak bardzo straszili. (Czyta). „Gnädige Frau! Jakkolwiek wyprawiliśmy głównego woźdź, który w ogólności jest bardzo straszny, i którego radzimy wam bać się okropnie, mimo to jednak pośpieszamy upraszać was: dopóki jeszcze nie przyjechał, wróćcie do Pekinu i zawrzyjcie pokój. Boże, czyż my od was domagamy się czego? Niczego się nie domagamy. Jeśli chcecie, sami nam podyktujcie warunki pokoju. Na wszystko się zgadzamy. Chcecie może kontrybucji, zapłacimy wam kontrybucję, bo to jeszcze i tak taniej dla nas wypadnie. Przecież fabryki i cały przemysł nasz gotów jest upaść. Miejcież litość nad nami, nie chowajcie się". Podpisali właściciele przedsiębiorstw przemysłowych.

Mama (z uśmiechem). A ja myślę, że najlepiej teraz wyjechać na wieś.

Tuan (gorąco). Tak, tak; gdzieś na południe.

Dnia 21 b. m. w ministerstwie skarbu otwarto narady w sprawach wyższego wykształcenia technicznego, z powodu zamierzonego otwarcia Politechniki petersburskiej. Jak wiadomo, w tej nowej wyższej szkole technicznej mają być wydziały, dotychczas w politechnikach rosyjskich nie istniejące. Obrady — według doniesienia „Now.” — toczyły się pod prezydencją członka Rady państwa, inżyniera, generała Petrowa, przy udziale towarzysza ministra skarbu p. Kowalewskiego, prof. Lagorio, dyrektora Politechniki warszawskiej, i wielu innych przedstawicieli wiedzy technicznej.

Na obradach tych poruszono wiele ważnych spraw, dotyczących w ogólności wykształcenia technicznego i jego organizacji. Otwierając obrady, jen. Petrow wyraził zdanie, że w stosunku do rozwoju techniki instytuty politechniczne powinny mieć taki charakter, jaki dla nauk oderwanych posiada uniwersytet, poczem wniósł pod obrady sprawę długości kursu nauk w Politechnice, oświadczając się za kursem czteroletnim.

Dyrektor Politechniki kijowskiej, W. A. Kirpiczew, uważa kurs czteroletni za zupełnie dostateczny, ale, zdaniem jego, należy uniknąć tej strasznej straty czasu, jaką ponoszą studenci innych wyższych zakładów naukowych. „Studenci — mówił — uczą się nie więcej, jak w ciągu 6 miesięcy, nie licząc ciężkiego, męczącego a bezużytecznego okresu egzaminów. Jeżeli zaś rok szkolny będzie trwał choćby 8 miesięcy, w takim razie można kurs cały przejść w 4 lata. Cały system wykładów powinien być prowadzony tak, aby egzaminy nie trwały długo.

Według zdania prof. Mendelejewa, programy szkół technicznych zawierają w sobie dużo wymagań zbytecznych. Należy pamiętać, że w tej dziedzinie uczy głównie nie szkoła, ale życie. Trzeba też zwrócić uwagę na organizację wykładu przedmiotów głównych, podstawowych, obowiązkowych. Inne przedmioty powinny być wykładane wszystkie, ale wybór ich, według upodobania, należy pozostawić samym słuchaczom, pod warunkiem jednak, aby jeden z nich przez każdego słuchacza był wybrany jako główny, i żeby był specjalnie przez niego studjowany. Niema potrzeby egzaminować wszystkich studentów naprzekład z tkactwa albo z przedzalnictwa, ale jeżeli słuchacz wybrał sobie tę specjalność, w takim razie powinien złożyć stosowne projekty z opisem, z którego możnaby wnioskować o jego umiejętności zastosowywania głównych przedmiotów do tej specjalności. Taki system przedstawiałby trudności dla profesorów, ale nauka na temby zyskała. Mówiąc o egzaminach, prof. Mendelejew wyraził się, że możnaby zupełnie obejść się bez nich, i w tymże duchu oświadczyli się prof. Kirpiczew, Lagorio, Sadowski i inni.

Towarzysz ministra p. Kowalewskij zwrócił uwagę na to, że niektóre przedmioty ogólne, np. mechanika i matematyka, na wydziałach handlowych powinny być wykładane w szerszym zakresie niż na innych.

Ostatecznie utworzono podkomisję, którym do opracowania oddano następujące wnioski:

1) Okres czasu, przeznaczony na egzaminy próbne (kursowe), nie powinien być dłuższy nad 1 miesiąc w roku. Przytem egzaminy powinny być zastąpione przez t. zw. „repetycje“.

2) Okres czasu, przeznaczony na naukę, powinien trwać 28 tygodni, podzielonych na dwa semestry, np. od d. 1 września do 21 grudnia i od 10 stycznia do 1 maja.

3) Liczba osób, sprawdzających prace studentów i kierujących ich zajęciami, powinna być taka, aby jeden kierownik przypadał na 20—25 studentów.

4) Wykład przedmiotów, jednakowo koniecznych dla wydziałów, powinien odbywać się wspólnie dla wszystkich studentów tychże wydziałów.

SPRAWY FINLANDJI.

Najwyższą rezolucję na petycję posłów ziemskich w sejmie finlandzkim w przedmiocie systemu zarządzania krajem wydrukowała «Finlandzka Gazieta». «Z licznych petycji ostatniego sejm — pisze «Now. Wr.» — najdonioślejsze znaczenie, ze względu na zamiary i cele jej autorów, miała naturalnie petycja, dotycząca systemu rządzenia krajem. Petycja ta, jak już wiadomo, nie zawierała w sobie prośby o przedsięwzięcie jakichś określonych zarządzeń administracyjnych, ale w istocie rzeczy stanowiła skargę na generał-gubernatora finlandzkiego N. I. Bobrikowa. W skardze tej ziemscy posłowie sejmowi w ogólności potępiali zarządzenia władzy z czasów ostatnich, z wyjątkiem tych zarządzeń, które stały się przedmiotem osobnych petycji. Do tej petycji między innymi weszła krytyka zarządzeń, mających na celu ograniczenie pozwoleń na zakładanie towarzystw, i zarazem posłowie ziemscy uznawali istnienie agitacji, prowadzonej rzekomo przez wędrownych kupców rosyjskich; była też tu mowa o ograniczeniu zebrzań publicznych i o cząstkowych zmianach w przepisach prasowych. Potępiono tu także zamierzone zmiany w kierunku rozszerzenia władzy generał-gubernatorskiej. Petycja zarzucała generał-gubernatorowi nielegalność czynów, rzekomo wyrażającą się w ustanowieniu nadzoru, z pomocą organów żandarmerji, jakkolwiek nadzór ten istnieje już od lat 80 z górą. Oskarżono go tu też o to, że tak zwany adres masowy został przedstawiony, jako wynik agitacji występnej, przyczem porównywano rezultaty tego adresu z wynikami adresu, podanego przez członków gminy krasnosielskiej. Wskazywano, że w ogólności generał-gubernator finlandzki zarządza krajem nie w duchu ustaw, ale trzyma się systemu, prowadzącego do ciągłych uchybień względem istniejącego prawowitego porządku rzeczy. Wreszcie petycja

wskazywała na konieczność bezpośredniego zwracania się do Monarchy, jako na wynik okoliczności, że ministrem sekretarzem stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego jest nie finlandczyk».

Petycja była przedstawiona do Najwyższego uznania, przyczem jen. adj. Bobrikow w raporcie swym pisał, że, uważając tę petycję posłów ziemskich w istocie rzeczy za akt oskarżenia, wymierzony przeciwko niemu, nie uważa za możliwe zajmować się oceną słuszności tego aktu.

Po otrzymaniu raportu w sprawie tej, Najjaśniejszemu Panu podobało się, jak o tem zawiadomil generał-gubernator minister sekretarz stanu, dnia 14 sierpnia Najwyżej rozkazać:

1) Petycję posłów ziemskich, jako podaną z uchybieniem dla art. 51 ustawy sejmowej i zawierającą w sobie zachwałę potępienie rozporządzeń administracyjnych i kroków, przedsięwziętych w porządku działania władz naczelnych, pozostawić bez skutku.

2) Donieść do wiadomości waszej ekselencji, że postępowanie pańskie zostało uznane za prawidłowe i odpowiadające otrzymanym przez pana wskazówkom Najwyższym.

3) W senacie finlandzkim zrobić wniosek, aby senat zajął się rewizją ustawy sejmowej ze względu na potrzebę ściślejszego określenia kompetencji sejmowej, oraz udoskonalenia porządku rozstrzygania spraw w sejmie».

W tymże N-rze 100 «Finlandzkiej Gaziety» ogłoszono wiadomość o licznych dymisjach i nominacjach senatorów finlandzkich, oraz gubernatorów. Jego Cesarska Mość d. 14 (27) sierpnia Najmiłostwiej mianował wice-prezesów i członków Senatu finlandzkiego na trzechlecie od d. 1 października r. b. do d. 30 września 1903 r.

Generał-gubernator finlandzki — według doniesienia dziennika «Hufvudstadsbladet» — zwrócił się z zapytaniem do Senatu finlandzkiego, jakie przedsięwzięto środki celem urzeczywistnienia rezolucji Najwyższej z d. 7 (19) czerwca r. 1899, w której zalecono połączenie kolei żelaznej Finlandzkiej z siecią dróg państwowych, przez zbudowanie mostu stałego na Newie w Petersburgu. Dziennik «Aftonsposten» wystąpił z uwagami, że budowa mostu tego nie może być dokonana bez zgody stanów, to jest Sejmu; dalej, że kolej Finlandzką należy uważać za własność prywatną, a więc nie obowiązana do łączenia się z linjami sąsiednimi, w razie, jeżeli pociąg to za sobą nieopłacające się wydatki. Wreszcie dziennik uważa, że takie połączenie wywoła trudności, pociągając za sobą ujednolnienie tej kolei z innymi. Podając

o tem wiadomość, «Swiet» uważa ów trzeci punkt za klucz do zrozumienia oporu finlandczyków. Według tego dziennika, finlandczycy obawiają się, że po połączeniu sieci finlandzkiej z ogólnopanstwową, na kolejach finlandzkie zostaną rozciągnięte przepisy, obowiązujące w razie mobilizacji wojsk, oraz zalecające personelowi kolejowemu znajomość języka rosyjskiego.

Wieść o Andrée'm.

Dnia 11 lipca 1897 r. o godz. 2 i pół po południu, Andrée z towarzyszami po raz ostatni uściskali dłonie swych przyjaciół i poszybowali w błękity, aby drogą powietrzną dotrzeć do bieguna. Od tego czasu oko ludzkie ich nie widziało i tylko wkrótce po ich odlocie zaczęły się rozpowszechniać pogłoski, to o krzykach jakichś, wzywających ratunku, to o ukazaniu się gdzieś balonu, to o szczątkach ciała żeglarzy gdzieś między lodami północnymi.

Pogłoski te, powtarzające się uparczywie, zawsze okazywały się fałszywymi, ale wiadomość pewna nie nadchodziła. Uplwały miesiące i lata. Ogół europejski, mimo wypadków nowych, a odwracających uwagę ku rzeczom innym, ku dramatom międzynarodowym, nie zapomniał o dzielnych ludziach, co dla dobra nauki poświęcili swe życie. I dziś jeszcze nie wiemy o ich losie, ale tak długi przeciąg czasu zdaje się wskazywać, że wyprawa ich tragicznie się skończyła.

Los, jakby przez ironję, właśnie gdy utracono nadzieję zobaczenia uczestników powietrznej wyprawy podbiegunowej, dostarczył kilku materialnych dowodów ich istnienia... w przeszłości. Już dawniej znaleziono jeden z pływaków metalowych, w które zaopatrzył się Andrée. Otworzono go—był pusty. W d. 27 sierpnia otworzono drugi z rzędu, znaleziony przy brzegach Islandji pływak, należący do tejże wyprawy. Również jak pierwszy—był uszkodzony i wewnątrz pusty. Nareszcie dnia 31 sierpnia naczelnik okręgu Grandal w Norwegii odnalazł w Skierwe jeszcze jeden pływak Andrée'go, oznaczony N-rem 4. Był w nim list następujący: „Pływak N. 4, pierwszy wyrzucony d. 11 lipca o godz. 10 wieczorem, według południka w Greenwich. Nasza podróż dotychczas była pomyślna. Kierunek z początku — północ, 10 stopni ku wschodowi, kompas nie daje zboczeń; 4 gołębie pocztowe, wypuszczone o godz. 4 min. 50, według południka w Greenwich, odleciały ku zachodowi. Znajdujemy się teraz nad lodem, który wszędzie popękał. Usposobienie wyborne. Andrée, Strindberg, Freukel. Jesteśmy nad obłokami już od 7 godz. 45 min., według południka w Greenwich“.

Oto wszystko. Ponieważ inne pływaki były puste, obawiać się należy, że list Andrée'go pozostał po nim jedyną pamiątką z czasu jego podróży.

X.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 30 sierpnia.

(Sytuacja polityczna. Kanikuła. Wypadki chińskie. Pułk. Marchand. Stosunki anglo-francuskie. Drobne wiadomości.)

△ Letnie miesiące wytworzyły rozejm wśród wrogich stronnictw politycznych. Zówno deputowani, jak i senatorzy zawają wywczasu na pobrzeżach normandzkich, lub tępią króliki i kuro-

patwy w swych okręgach wyborczych. P. Loubet, zrażony uroczystościami wystawowymi, przeniósł się do wspaniałej cesarskiej rezydencji w Rambouillet, gdzie może oddawać się dowoli ulubionemu myślistwu. P. Waldeck-Rousseau zamknął się w otoczeniu najbliższej rodziny, w uroczej willi pod Saint-Malo, by w przesyconem jodem morskim powietrzu nabrać nowych sił do walk, które go czekają. Inni ministrowie korzystają również z wakacji, — jedynie p. Delcassé nie będzie miał ich wcale z powodu wypadków chińskich.

Sytuacja wewnętrzna poprawiła się wogóle ostatnimi czasy. Do hulaśliwego obozu nacjonalistów wkradły się rozterki, które osłabiły jego wojowniczość. Stronnictwa republikańskie zwały się silniej pod wpływem żelaznej energii p. Waldeck'a. Członkowie obu zgromadzeń prawodawczych, wyszedłszy z gorączkowej atmosfery pałacu Burbońskiego i Luksemburgu, snują piękne plany na przyszłość, obiecując poświęcić przyszłą sesję użytecznej pracy społecznej. Zresztą niemal zawsze tak bywa, gdy podwoje parlamentu zamknięte. Mówi się wtedy szeroko o projektach nowych praw i nowych reform, które mają odrodzić rdzewiejący mechanizm. Potem górę biorą osobiste ambicje i partyjne nienawiści.

Spokoju niema tylko w łonie skrajnej lewicy. Rozłam, jaki nastąpił z przyczyny udziału p. Milleranda w rządzie, zwiększa się nieustannie. Pp. Guesde, Lafargue, Vaillant i inni „nieprzejednani“ ogłaszają wciąż uchwały, potępiające umiarkowaną politykę pp. Milleranda, Viviani'ego i Jaurès'a. Tegoroczny kongres socjalistyczny, który odbędzie się prawdopodobnie w grudniu, zapowiada się bardzo burzliwie.

Ale do grudnia daleko. Tymczasem wypadki chińskie pochłaniają uwagę ogółu. Mimo wkroczenia korpusu międzynarodowego do Pekinu, z Tulonu i Marsylii odpływają ciągle dalsze posiłki. Nie dążą atoli bezpośrednio do Chin, lecz mają zatrzymać się w Tonkinie. Widoczne jest, iż p. Delcassé odczuwa poważne wątpliwości co do prędkiego i łatwego rozwiązania kwestji „chorego żółtego człowieka“. Francja przygotowuje się do silnej i energicznej akcji na pograniczu Junnanu. Nominacja jen. Dodds'a, jednego z najwybitniejszych oficerów francuskich, na głównodowodzącego tym korpusem, dowodzi znaczenia, jakie przywiązuje rząd do owego posterunku. Na trakcie z Indyj wschodnich do Shanghaju pożądlivość wielkobrytyjska spotka się nie ze skromnym oddziałem pułk. Marchand'a — jak to miało miejsce pod Faszodą — lecz z armją mocną i kierowaną przez wodzów doświadczonych.

Nie zabraknie jednak na dalekim Wschodzie i samego bohatera Faszody. Pułk. Marchand udał się w towarzystwie siedmiu innych oficerów do Chin, by reprezentować Francję w tej komisji międzynarodowej, która będzie zajmowała się regulowaniem stosunków między korpusami różnych państw. Rola tej komisji nie została jeszcze szczegółowo określona; zdaje się wszakże, iż sfera jej działalności będzie podobną tej, jaką sprawowała tego rodzaju międzynarodowa komisja na Krecie. W każ-

dym razie—to już nie ulega wątpliwości—owa komisja będzie zupełnie niezależną od feldmarszałka Waldersee.

Powierzenie pułk. Marchand'owi tej ważnej misji wywołało niemałe wrażenie. Prasa opozycyjna oskarżała wciąż p. Waldeck'a, iż względem śmiałego podróżnika żywi obawy i nienawiści. Nacjonaliści czynili długie wysiłki, by wysunąć pułk. Marchand'a na czoło swej partji. I mimo, że dzielny żołnierz nie dawał się wciągnąć do mętnych knowań politycznych, nazwisko jego wciąż było na ustach oratorów z Ligi francuskiej. Podnoszono do niego wyzyny jego zasługi i przedstawiano go jako ofiarę swej popularności, jako ofiarę znikczemniałego rządu, który niecierpi bohaterskich patriotów.

I oto ów „znikczemniały rząd“ zleca pułk. Marchand'owi godną zazdrości misję reprezentowania Rzeczypospolitej w tym koncercie międzynarodowym, pod którego muzykę mają teraz tańcować wyznawcy Konfucjusza! Misja tem większej wagi, iż koncert nie ma dotychczas jasno określonego programu; a gdy niektórzy grajkowie, jak np. niemiecki Michalek, przyspieszają nerwowo tempa, inni, jak flegmatyczny wujaszek Tom, zostają rozważnie w tyle. Udział pułkownika Marchand'a w komisji międzynarodowej jest jeszcze z tego względu charakterystycznym, iż głośny podróżnik jest nieprzejednanym wrogiem Anglii. Trudno nawet się dziwić, że jemu żywiej, niż komu innemu, słowo „Faszoda“ zapisało się na dnie serca krwawymi głoskami. Mimo to p. Waldeck-Rousseau jego właśnie wybrał do obrony interesów francuskich na dalekim Wschodzie, jemu powierzył reprezentować Rzeczpospolitą wobec delegatów innych państw, między którymi nie zabraknie i anglików.

Galijski kogut nastroszył dumnie pióra i spogląda zuchwalej w stronę wielkobrytyjskiego lwa, trapionego przez południowo-afrykańskie komary. Prasa nacjonalistyczna znalazła się w trudnem położeniu: zarzucała nieustannie pp. Waldeck'owi i Delcassé'mu podłe tchórstwo, korne przyjmowanie policzków od sąsiada z drugiej strony kanału i zrezygnowane nadstawianie twarzy do nowych razów. Obecnie trzeba będzie oskarżać gabinet o zbyt nie, warjackie zuchwalstwo. Ale tego rodzaju oskarżenia mniejszy z pewnością znajdą oddźwięk u czytelników.

Bo niechęć względem Wielkiej-Brytanji wzmogła się ostatnimi czasy we Francji bardzo silnie. Wobec tej odwiecznej nienawiści rasowej, która znów buchnęła gorętszym płomieniem, myśl odwetu—drogiego p. Déroulé'owi „rewanżu“—względem Niemiec, poszła niemal w zapomnienie. Ach, gdyby tak nie bano się floty angielskiej! Jakże głośno zabrzmiałyby na ulicach Paryża okrzyki: „do Londynu!“ Katastrofa siedmiesiątego roku zostawiła wszakże młodemu pokoleniu francuzkiemu gorzką naukę, iż zamiary należy rachować na siły...

W „Salle Lanery“ odbył się nieowno koncert, urządzony staraniem „Koła młodzieży“. Program koncertu wypełnił przeważnie „chór techników polskich“, przybyłych ze Lwowa na wystawę i na międzynarodowy kongres stu-

dencki. Gra na skrzypcach i na fortepianie, oraz deklamacje wypełniły resztę wieczoru.

P. J. N. Rajski otrzymał złoty medal od rządu francuskiego za długoletnią swą pracę, jako administrator „*Société de Protection mutuelle des Voyageurs de Commerce*“.

Nakładem J. Kocha ukazał się w druku „Album pamiątek polskich w Paryżu“, o którym przy najbliższej sposobności dam dokładniejsze sprawozdanie.

St. Krz.

Lwów-Kraków, 31 sierpnia.

[Manewry cesarskie. Namiestnik w podróży. Zastępcy czesko-polskie. Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Nowa szkoła realna. Nędza nauczycielska. Cukrownia w Tarnopolu. Gabryela Zapolska dziennikarzem].

△ Rozpoczęły się już na olbrzymiej przestrzeni kilkunastu mil manewry cesarskie, których punkt centralny stanowi miasteczko podkarpackie Jasło. Przez chwilę uwaga całej monarchji zwraca się na ten kraj koronny, na którego polach żołnierz austriacki ma okazać swoją tęgość, sprawność, wytrwałość, a jego wodzowie talent strategiczny.

Pisma fachowe przypominają, że tegoroczne manewry galicyjskie będą pod względem liczby wojsk największe, jakie kiedykolwiek odbywały się w Europie. Weźmie w nich udział 175 tysięcy żołnierzy, — a więc armja, przewyższająca kilkakrotnie siły, nagromadzone w tej chwili przez wszystkie mocarstwa europejskie w Chinach. Dość powiedzieć, że szerokość frontu całej armji, biorącej udział w manewrach, wynosiłaby 60 kilometrów. W tej chwili już na ogromnej przestrzeni Galicji roi się od nagromadzonych wojsk, różnobarwne oddziały przeciągają wśród huku bębnow, grania trąb i turkotu armat przez ciche wsie i drogi galicyjskie. Właściwe ruchy strategiczne jeszcze się nie zaczęły; dopiero 2 września pod wodzą sławnego cygana węgierskiego, generała Galgotzego, skoncentruje się „armja zachodnia“ pod Przemyślem. Ale już dziś z obszarów, zajętych przez manewrujące wojsko, dochodzą skargi ludności, dla której cała ta próba strategiczna pod wielu względami równa się przejściu tatarów. Butny żołdak, w którego wpaja się systematycznie pogardę dla „sakramenckiego cywila“, zachowuje się rzeczywiście tak, jakby był w kraju zawojowanym. Szkody w stratowanych ogrodach, w zrabowanych zapasach żywności, są już teraz znaczne, a poszkodowani z reguły nie znajdują sprawiedliwości u władz wojskowych. Jak wojna, to wojna!... Jeden z dzienników donosi, że jakiś chłop, który się zwrócił do komendanta ze skargą na wybryki żołnierzy, otrzymał w odpowiedzi kopnięcie nogą. Wobec tej bezwzględności włóścianie na gwałt kończą żniwa, aby się uchronić od dalszych szkód. Zapotrzebowanie kwater oficerskich po miastach jest tak duże, że w Przemyślu po raz pierwszy zastosowano przymusowy kwaterunek. Mnóstwo ludzi, a w pierwszym rzędzie dostawcy *en gros* i hotelarze porobią na manewrach złote interesy, ale lud popamięta je, jak zawsze, dotkliwie.

Niemiecko-czescy generałowie traktują chłopca polskiego z pogardą, on jest dla nich zupełnie obcym, kraj jego jest je-

szcze ciągle tym napół znienawidzonym, a napół lekceważonym *Bärenland*em — dlatego o żadnem zadośćuczynieniu nie ma mowy. A żołnierz, nekany pochodami, maltretowany ciągłą zmianą ruchów, chce sobie w interwałach pohulać, wynagrodzić sobie wszystko. Kobiety młode i ładne całemi gromadami padają ofiarą „rozhułanego“ żołdactwa, za którym w ślad, jak straszliwa pożoga, ciągną przyniesione z miast choroby. Potem następują takie piękne konsekwencje, że całe powiaty bywają przeżarte zarazą. Tak dzieje się dziś z przełudnionym krajem, jakim jest Huculszczyzna, której piękny lud stacza się w objęcia zupełnej ruiny fizycznej — dzięki kulturze koszar. Budowa sanatorjów na wielką skalę dla Huculszczyzny stała się od pewnego czasu sprawą piekącą. Tegoroczne manewry ze swoją olbrzymią masą wojska posuną ten przerażający stan rzeczy o wiele lat i o wiele mil naprzód. Lecz o tem niema teraz czasu myśleć. Armje koncentrują się nad brzegami Wisłoki, działa dudnią, ziemia drży od ciężkich miarowych kroków żołnierskich, z pod koni kawalerijskich wzbijają się tumany kurzu... Niemieckie manewry w okolicy Frankfurtu nad Menem z roku 1897, dotąd największe na świecie, bledną wobec tych. Cesarz za kilka dni przyjedzie do Galicji cicho, niewitany przez nikogo, aby przekonać się, czy w wielojęzycznym organizmie Austrii — krew krąży prawidłowo.

Jeszcze „podczas pokoju“ przedsięwziął namiestnik hr. Piniński podróż okrężną po zachodniej części kraju — w celu przekonania się, jak prosperuje jego administracja, i wysłuchania życzeń ludności. Punktem wyjścia tej podróży namiestnikowskiej była właśnie okolica, zajęta przez wojska manewrujące. Najcharakterystyczniejszym rysem całego pochodu hr. Pinińskiego był fakt, że mieszkańcy tych powiatów, które nie tak dawno jeszcze, dzięki temu samemu właśnie namiestnikowi, przeżyły kilkomiesięczny stan oblężenia, czyli częściowego zawieszenia konstytucji, — przyjmowali go teraz owacyjnie, stawiali łuki tryumfalne, wygłaszali mowy, a nawet posuwali swój entuzjazm do takiego stopnia, że, jak np. w Zakopanem, pobyt namiestnika ogłoszony został jako początek „nowej ery“. Hr. Piniński, o ile to było możliwe w chaosie powitalnym, robił bardzo sumienne studia w zakresie administracji, całemi godzinami siedział w urzędach, wertował akta, badał ludzi, poczem z objawami nieklamanej sympatji powrócił do pałacu „pod kawkami“. Najświetniejsze przyjęcie zgotowała namiestnikowi Krynica, a również bardzo uroczyste przyjęło go Zakopane, gdzie zwiedził słynną już dziś szkołę przemysłu drzewnego, szkołę koronkarską i pierwszy w Zakopanem zakład wodoleczniczy d-ra Chramca — poczem na drugi dzień rano, w towarzystwie jednego tylko przewodnika Tomka Gąsienicy, odbył wycieczkę do Morskiego Oka, nad którym noc przepędził...

Polityka „wewnętrzna“ Galicji zyskuje coraz więcej na względnej spójności i harmonji dzięki zaletom hr. Pinińskiego, któremu nawet przeciwnicy przyznają duże zdolności rządzenia — nato-

miast naszej „polityce zagranicznej“, a mianowicie polityce polsko-czeskiej zaczyna się coraz gorzej powodzić. Pomiędzy wszelkich zjazdów, na których pito solennie braterstwo lwa czeskiego z galicyjskimi kawkami, tam, gdzie się stykają ze sobą interesy czesko-polskie, wre nieustanna walka tych żywiołów... Dzieje się to na Szląsku, w zachodniej części księstwa cieszyńskiego. Czechizowanie naszego ludu przez czynniki czeskie, jako kulturalniejsze i lepiej uzbrojone, odbywa się nieraz z prawdziwie pruską zaciekłością, a walki tej, w której nasz lud jest stroną broniącą się coraz skuteczniej, nie złagodziły bynajmniej czesko-polskie czułości, odprawiane w Krakowie. Obecnie zaś stosunki naprężyły się tak, że ojcowie zachwianego sojuszu ujrzeni się zmuszeni wymyśleć coś, jeśli nie dla złagodzenia samej walki, to przynajmniej, aby na skandal czesko-polski na Szląsku rzucić delikatną gazę pozorów porozumienia. Podniesiono mianowicie myśl utworzenia na Szląsku sądu rozjemczego, któryby był złożony z Czechów i Polaków, a miał za zadanie rozstrzygać głównie sprawy sporne w zakresie szkolnictwa. Myśl ta wywołała nawet dość żywą dyskusję w prasie czeskiej, lecz konkretnych rezultatów nie spodziewa się po niej nikt trzeźwo myślący. Życie jest silniejsze, niż wszelkie trybunały pokojowe, — a specjalnie czesi na Szląsku, pragnący na słabszych nieco od siebie „braciach Polakach“ wynagrodzić sobie to, co im zabrała niegdyś Biała-Góra, nie zdradzają najmniejszej ochoty rezygnować z korzyści, jakie im zapewnia przewaga.

Szkoły średnie galicyjskie, których liczba jest stosunkowo mała w porównaniu do szkół czeskich, pomnożyły się znowu o nową szkołę realną w Krośnie, otwartą w dniu dzisiejszym. Wobec nadmiaru szkół, opartych na klasycyzmie, nabytek to bardzo pożądanym. Niebawem również ma być otwarte w Starym-Sączu jeszcze jedno seminarjum nauczycielskie. Tej nowej szkole towarzyszy dziwne preludjum. Oto na murach domów staro-sadeckich pojawiły się plakaty, których autorowie przestrzegają młodzież przed zawodem nauczycielskim, w którym czeka ją tylko głód i upokorzenie... Władza bardzo gorliwie usuwała te kompromitujące plakaty, — ale nędza nauczycielska, niestety, nie dała się jeszcze przez to skonfiskować.

Organ nauczycieli ludowych „Szkołnictwo“, wychodzący w Nowym-Sączu, drukuje od czasu do czasu jedyną w swoim rodzaju listę uciekinierów z zawodu nauczycielskiego, t. j. takich, którzy porzucili niewdzięczny chleb bakalarski i przerzucili się do innego fachu. Lecz i ta emigracja staje się coraz trudniejszą. W Galicji nie tak łatwo się gdzieś „przerzucić“. Gdyby był przemysł! Ale niema go i pojawienie się każdej nowej fabryki obchodzi się tutaj niemal jak święto narodowe. Uroczystość taką zapowiadają z Tarnopola. Spółka kapitalistów, na której czele stoją książęta: Andrzej Lubomirski i Czartoryski, buduje nową cukrownię. Będzie to druga cukrownia galicyjska.

Głośna nowelistka i aktorka dramatyczna Gabryela Snieżko-Zapolska robi nowy zwrot w swojej karierze: zostaje

dziennikarką. „Słowo Polskie“ ogłasza, że p. Zapolska z dniem 1 października obejmuje w tem piśmie kronikę, feljetony tygodniowe i sprawozdania teatralne. P. Zapolska była aż dotąd angażowana na scenie lwowskiej — nowa dyrekcja nie odnowiła z nią jednak kontraktu.

Obserwator.

△ Z Poznania piszą do „Kurj. Lw.“: Polacy odnieśli w odbytych tu 29 sierpnia wyborach do sądu procederowego z koła pracodawców walne zwycięstwo. Na 688 oddanych kartek padło na 9 kandydatów polskich 450 głosów, na niemieckich tylko 230, 8 było rozstrzelonych. Rozgniewało to przewodniczącego wyborów, płatnego radcę miasta Scholtza do tego stopnia, że uznał kartki za nieważne, ponieważ miały tylko tekst polski. Uważał, że sprzeciwia się to ustawie o języku urzędowym z r. 1876, według której językiem urzędowym władz jest niemiecki. Przeciwno temu pogładowi opłacanego także pieniędzmi polaków radcy miejskiego Scholtza, zwrócili się polscy ławnicy, zasiadający w biurze wyborczym — i wytłómaczyli mu, że znajduje się w błędzie, ponieważ przecież i na posiedzeniach sądu procederowego powołuje się tłumaczy, gdy interesowana strona nie umie po niemiecku. Włec język polski przy funkcjach urzędowych sądu, w tym przypadku przy wyborach, jest dozwolony. Niedopuszczenie go przy wyborach byłoby zresztą ograniczeniem wolności wyborczej. Przy głosowaniu ławnicy polscy przegłosowali p. Scholtza, uznając oddane polskie kartki za ważne. — W sprawie pruskich włości rentowych zamieściła berlińska „Germanja“ energiczny artykuł przeciwko tym, którzy działalność komisji jeneralnych sparaliżować pragną przez komisję kolonizacyjną i landratów. Ci wołają oczywiście rządzić w powiecie z wielką, niż z małą posiadłością, dlatego z góry są przeciwni wszelkiej parcelacji. Minister Miquel nazwał kiedyś nowe pruskie prawodawstwo rentowe: największem i najdonioślejszem prawem naszej epoki, — a dziś całe prawodawstwo rentowe kuleje z powodu polityki anty-polskiej p. Miquela. Nonsensem nazywa „Germanja“ usuwanie polaków od dobrodziejstw rentowych, bo ci są doskonałym żywiołem kolonizacyjnym, łakną ziemi, a skoro zechcą, nabędą ją, jeżeli nie od komisji jeneralnej, to od żyda. Cała polityka anty-polska musi doznać — woła „Germanja“ — ponownego zwrotu, p. minister musi rozpocząć prawdziwe i nowe reformy, bo inaczej — on zostanie zreformowany. — „Dzien. Pozn.“ prostuje podaną przez siebie wiadomość, że p. Antoniewicz sprzedał dobra swoje Katarzynowo p. Kazimierzowi Chrzanowskiemu. Wiesz tę kupiła faktycznie komisja kolonizacyjna. Pp. Chrzanowski i Woekhoff z Bydgoszczy, którym p. Antoniewicz prawa swoje odstąpił, i którzy takowe natychmiast komisji kolonizacyjnej cedowali, byli tylko podsuniętymi figurami. P. Antoniewicz jest obywatelem nieżonatym, bezdzietnym i mającym.

△ Berlin Socjaliści polscy na zebraniu uchwalili następującą rezolucję: „Zebranie protestuje najenergiczniej przeciw rozporządzeniu pruskiego ministra oświaty. Zakaz polskiego wykładu religii i nauki języka polskiego dla dzieci poznańskich — sprzeciwia się zasadom równouprawnienia i jest nowym zamachem na nasz język ojczysty“. Socjaliści polscy są zdania, że nauka religii w języku ojczystym stanowi pierwszorzędną kwestję kulturalną dla każdego narodu. Mają oni nowy dowód, że dzisiejsze rządy interesom ludu polskiego nie odpowiadają. Wzywają też lud polski, aby pamiętał zawsze o wszystkich doznanych krzywdach. Równocześnie — jak do-

nosi „Dzien. Polski“ — zarząd całego niemieckiego stronnictwa socjalno-demokratycznego postanowił podjąć kampanję agitacyjną przeciw ministrowi Studtowi. Szerzoną będzie na wielką skalę broszura p. t. „Zamach ministra oświaty na język polski“. — Ośmnastu nauczycieli polaków ma być niebawem przesiedlonych w okolice czysto niemieckie. To samo grozi polakom, którzy znajdują się jeszcze na urzędach innych. „Tägl. Rundschau“, zapisując ten fakt z radością, dodaje: „Myśmy już przed miesiącem żądali wytopienia żywiołu polskiego ze wszystkich państwowych stanowisk urzędniczych na wschodzie, i zwracaliśmy uwagę na to, że polscy urzędnicy właśnie popierają walkę ekonomiczną polaków przeciw Niemcom, ponieważ wszyscy oni bez wyjątku zapotrzebowania swoje pokrywają tylko u polaków, są dobrze placącymi członkami towarzystw polskich i t. d. Niestety, władze postępują przy konstataowaniu narodowości bardzo — trzeba tak to nazwać — naiwnie. Wszyscy wiedzą, że niejedyn Krause, Schultz i t. d. jest czystej krwi polakiem, t. j. renegatem, tylko władza zalicza tych panów do Niemców. Jeżeli się chce dokonać całej pracy, nie trzeba przechodzić bez ogródki mimo nazwisk brzmiących z niemiecką“. — „Posener Ztg“ poprostu żąda, żeby na zawsze w Poznaniu znikły wszystkie nazwiska urzędników na „ski“ i „icz“, a w tej mierze „dobrym przykładem są władze wojskowe“. Prosimy o bliźsze objaśnienie tego „dobrego przykładu“. — Prusacy kokietują francuzów, a za prusakami poszły inne prowincje, należące do Rzeszy niemieckiej. W ostatniej chwili donoszą, że nawet magistrat w Berlinie uchwalił zaniechać uroczystości z powodu 30-rocznicy zwycięstwa pod Sedanem. Dotychczas od r. 1871 obchodzono w całych Niemczech tę uroczystość w sposób brutalno - prowokacyjny. Obecnie odwdziżyć się chcą Niemcy w taki sposób za to, że francuzi zgodzili się na dowództwo Walderseeego w Chinach. Nawet Teodor Mommsen, ów zacięty wróg polaków, zamieszcza w „Nat. Ztg“ artykuł, w którym pisze, co następuje: „Czy nie czas zaprzestać obchodu Sedanu? Niemcy i francuzi walczyli jako towarzysze broni przeciw azjatom. Porozumienie nastąpiło z konieczności, nie zaś z własnego popędu; nie było serdeczne i być nie mogło: niemniej jednak fakt istnieć nie przestaje, a wobec braku uczucia wykazuje tem jaskrawiej potrzebną solidarność obu narodów. My, Niemcy, nawet ci, którzy usposobienia francuzów nie sądzą według prasy paryskiej, wiemy bardzo dobrze, iż z tamtej strony Renu wielka wojna nie jest bynajmniej zapomniana, i że żadne ustępstwa z naszej strony względem sąsiadów nie w tem nie zmieniają. Ale jakkolwiek wogóle rocznice wielkich zwycięstw, z powodu zmiany pokoleń, nie nadają się na stałe święta narodowe, w tym wypadku nadto wszystkie podobne uroczystości jatrzą nanowo stare, zawsze jeszcze krwawiące rany. „Pamiętajcie o niesłychanem niebezpieczeństwie przelanej krwi“, powiedział Goethe o 18 października. Tak ma być i nadal; Niemiec pamiętać będzie zarówno o 18 października, jak i o 2 września. Ale na to nie potrzeba ani strzałów z moździerza, ani rakiet“.

△ Essen. Wice polski, zwolany tu staraniem „Związku polaków“, odbył się, jak pisze „Wiarus“, w zeszłą niedzielę. Wice zagał i przewodniczył mu przewodniczący „Związku“, p. Wacław Funtowicz, przemawiali zaś pp.: Stolpe, Regulski, J. Wilkowski, Świtafa i Brejski, omawiając ogólne położenie polaków, zwłaszcza zaś polaków na obczyźnie. Podawali środki, za pomocą których należy wiarę i narodowość polską bronić przed zagładą. Wszyscy kładli nacisk na to, że w pracy nad zachowaniem dla siebie i potomstwa narodowości tylko na własną pomoc liczyć można: rodzice jedynie są w stanie uchronić swe

dzieci przed wynarodowieniem. Potępiano też mieszane małżeństwa, które tak pod względem narodowym i religijnym bardzo są zawsze szkodliwe, oraz zachęciano do poznawania dziejów ojczystych.

△ Kraków. Niema dnia bez wiadomości o dużych pożarach. Palą się całe wioski wraz z zebranem zbożem, całe miasteczka. Szkody wynoszą w jednej miejscowości kilkadziesiąt, w innej kilkadziesiąt tysięcy złotych. I tak niemal codzień przez parę upalnych miesięcy — i tak co roku od lat niepamiętnych! Dzienniki notują tylko duże pożary, na małe zaś już nikt nawet uwagi nie zwraca, oprócz towarzystw asuracyjnych, a jednak liczba tych małych jest niezawodnie poprostu przerażająca w całym kraju, skoro w jednej tarnopolskiej filji krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń zameldowano d. 21, 22 i 23 sierpnia 64 pożarów! Można się założyć, że tyle ich nie było przez lato w całej zachodniej Austrii. „Palić się — pisze „Przegląd“ — to jest wyłącznie naszą specjalnością, która co roku uszczupla majątek narodowy o kilka, a może nawet o kilkanaście milionów złotych. Razem z innymi klęskami elementarnymi, które także wyjątkowo nas umiłowaly, to jest główna przyczyna naszego ubóstwa“. W przejeździe cesarza na manewry do Jasła, nie będzie żadnych przyjęć na stacjach, ani nawet w Krakowie. Przejazd cesarza odbędzie się w godzinach wieczornych i nocnych. Cofnięcie zapowiedzianego w Krakowie przyjęcia nastąpiło na życzenie cesarza.

△ Wildungen. Lucjan Grabski, wielkopoleń, ojciec dyrektora lwowskiej filji Banku dla handlu i przemysłu, p. Stefana Grabskiego, umarł w niedzielę w kąpielach w Wildungen, przeżywszy 58 lat wieku. Społeczeństwo wielkopolskie utraciło w nim jednego z najdzielniejszych swych pracowników na polu ekonomicznym i obywatelskim. Wiele zasłużył się około podniesienia Inowrocławia na Kujawach przez założenie tam młynów parowych, oraz urządzenie solanki inowrocławskiej, ku wielkiemu pożytkowi chorych. Przed laty kilkunastu, gdy chwiła się poczęły wielkie cukrownie w Kruszwicy i w Pakości, akcjonariusze, głównie Niemcy, powierzyli s. p. Grabskiemu sanację tych przedsiębiorstw, a on doskonale zadania te spełnił. Rutyna jego na polu cukrownictwa przydała się także w Galicji, bo i tam przy zakładaniu cukrowni zasięgało jego światłej rady i pomocy. Gdziekolwiek pracował, cokolwiek stworzył, czy odrestaurował — udawało się pomyślnie; widocznie miał już taką szczęśliwą rękę. Był też prezesem lub członkiem rad nadzorczych wszystkich niemal polskich towarzystw i spółek w Wielkopolsce, jakoteż założycielem Banku bałtyckiego w Gdańsku, instytucji wielce pożytecznej dla rolników polskich w zaborze pruskim.

△ Paryż. Niedawno zmarł we Francji August Wiczwinski, jeden z najwybitniejszych inżynierów polskich, były dyrektor austriackiej sieci kolei państwowych. W r. 1870, podczas oblężenia Paryża przez prusaków, Wiczwinski, który przybrał nazwisko matki: de Serres, dzielnie wspierał Gambettę, ówczesnego obrońcę stolicy Francji, wypracowywał bowiem głównie techniczne plany obrony. Dla kolejnictwa austriackiego położył ogromne zasługi, więc w nagrodę za nie otrzymał od cesarza krzyż komandorski orderu Franciszka-Józefa i order żelaznej korony III klasy. Dla rodaków swych starał się jaknajwięcej dobrego działać, a swoim wpływem ułatwiał nieraz zdolnym technikom polskim zdobycie dobrego kawałka chleba. — W Louvignies-Bavai, we Francji, zmarła s. p. Dezyderja Godebska, matka znanego rzeźbiarza, twórcy pomnika Mickiewicza w Warszawie.

△ Z Bukaresztu donoszą: Sędzia śledczy Florescu odkrył spisek bułgarski na życie króla Karola. W maju r. b., z oka-

zji aresztowania trzech bułgarów, odkryto ten spisek. Aresztowani zamierzali podczas objazdu króla po mieście w dniu święta narodowego, rzucić nań bombę, którą też znaleziono w mieszkaniu jednego z aresztowanych. Życzeniem króla jest, aby szczegółów tego spisku nie ogłaszano, a aresztowanych jedynie wydalono. Obecny spisek miał na celu zamordowanie króla w letniej rezydencji Sinaja, gdzie król często odbywa spacerów.

Z PROWINCJI.

Wilno, 20 sierpnia.

[Posucha i jej skutki. Następstwa trzęsień nadrzecznych lasów. Pożoga leśna w gminie Nowo-Myskiej. «Wysmalanie» pasiek. Kowieńskie Towarzystwo rolnicze. Jaszczur. Ubezpieczanie pracowników biurowych].

Do d. 15 sierpnia panowała niemal w całym kraju niebywała posucha. Słońce i wiatry wysuszyły roślinność: bydło wracało z pola głodne i wypadło podkarmiać je w oborach, liście z drzew posypały się, jak w prawdziwym listopadzie, robactwo pożarło kapustę; zapowiadają nadzwyczajne ceny na to warzywo.

Widzieliśmy na własne oczy, jak od Zwierzynca do Zakretu kąpiący się przechodzili w bród całą szerokość Wilji, czego nigdy nie bywało. Niezależnie od tegorocznych upałów, jako dodatkowej przyczyny zubożenia wodostanu rzek naszych, spostrzega się stale, coroku powiększające się obniżenie poziomu wody w Wilji, Niemnie i Narwi. Wszelkie komunikacyjne arterie wodne, zostały оголоcone z nadbrzeżnego zadrzewienia jeszcze przed wprowadzeniem ochrony leśnej; pobraża dzięki temu zamieniły się w piaszczyste ławy, zaś źródła błotniste i drobne strumienie, pozbawione cienia ochronnego, powysychały.

Z okolic stacji Baranowicze donoszą, że w pobliżu tego miasteczka w zeszłym tygodniu płonęło ze dwadzieścia wiorst kwadratowych lasu skarbowego, mianowicie w okolicy Nowo-Myskiej włości. Przyczyny leśnych pożog są wielorakie: umyślne pustoszenie serwitutowych lasów dworskich przez pastuchów wiejskich z wyrachowania, że im więcej się lasu wypali, tem obfitsza pasza na przyszłą wiosnę się zazieleni; czasami prosta nieostrożność tychże pastuchów przy rozkładaniu ognisk po lasach, a jak w danym razie, na Polesiu, gdzie chłopci mają w swych nadziałach lasu własnego do zbytku, przyczyną leśnych pożarów po większej części jest „wysmalanie” poręb pod zasiewy zbóż. Wysmalona poręba niszczy za jednym razem grubą warstwę odwiecznej mierzwy leśnej, którą na długie lata mogła dać zasitek plonom; nieraz też przy wysmalaniu ogień, puszczony z wiatrem, przeskakuje na skarbowe i dworskie obszary i czyni szkody milionowe.

Wedle danych, zebranych przez magistrat wileński, tegoroczna kampanja rolnicza w obrębie wileńskiej gub. zakończy się niewielkim deficytem zbożowym i dużym deficytem paszy. Siano i rośliny pastewne dzisiaj już podniosły się w cenie o 20 proc.

Ze źródeł wiarygodnych dochodzi wiadomość, że na podstawie normalnej ustawy zostało przez władzę zatwierdzone kowieńskie Towarzystwo rolnicze, którego prezesem z urzędu będzie marszałek gubernialny lub powiatowy.

W oczekiwaniu na środki zaradcze, mające wypłynąć z działalności miejscowych towarzystw rolniczo-przemysłowych, wieś tymczasowo bezsilną jest wobec ognia, posuchy i pomoru inwentarza.

Tego lata jaszczur pustoszy obory litewskie. W jednym tylko powiecie wileńskim zapadło bydła rogatego na jaszczur—od d. 16 do 20 sierpnia—2,794 sztuk; owiec padło 2,319, nierogacizny 1,994. W trockim powiecie jaszczur szerzy się jeszcze srożej. Handlarze bydła postanowili ubezpieczać bydło, przeznaczone pod nóż, dla uchronienia się od strat, ponoszonych w razie odkrycia w ciele zabitego zwierzęcia choroby zakaźnej.

Wspomniałszy o asekuracji, warto zaznaczyć piękny czyn mińskiej Rady miejskiej, która uchwaliła, by urzędników swoich ubezpieczać na wypadek utraty zdolności do pracy. Ci biedni pracownicy, nieposiadający żadnych przywilejów służbowych, w razie utraty sił skutkiem starości lub chorób—pozostawali zwykle na bruku... Tak dzieje się dotąd u nas wszędzie. W Wilnie raz jeden, przelotnie, jakiś agent Towarzystwa asekuracyjnego zwracał się do zarządu miejskiego z projektem ubezpieczania pracowników biurowych, lecz projekt jego nie był nawet poddany dyskusji Rady miejskiej.

A. R. Z.

Odesa, w sierpniu.

[Sprawozdanie kat. Tow. dobr. Działalność przytułku dziennego dla dzieci].

□ Sprawozdanie zarządu kat. Tow. dobroczynności za rok ubiegły wykazuje dodatnią działalność i rozwój instytucji. W rubryce dochodów Tow. zaznaczono w sprawozdaniu zwiększenie cyfry rocznych składek członków do 2,295 rubli, gdy w roku 1898 rubryka ta przynosiła dochodu 1,766 rb. Honorowych członków Towarzystwo pozyskało siedmiu (700 rb.). Dochód z dwóch balów i trzech przedstawień wyniósł 5,300 rb.; dochody zaś z domów, należących do Tow., dały 13 tys. rb. Skutkiem ukończenia budowy przytułku dla dzieci, ofiary, na ten cel nadsyłane, przeznaczone na potrzeby ogólne. Z tego źródła wpłynęło 1,819 r., ofiary zaś zamiast wizyt świątecznych dały 316 rb. W większej też ilości, niż dawniej, dawano odzienie, bieliznę i t. d. Zarząd Tow. nadając wagę niemałą tego rodzaju ofiarom, niejednokrotnie zwracał się z odpowiedziami odezwaniami do członków i wskutek tego w roku sprawozdawczym udzielono pomocy w tej formie 98 rodzinom.

Zapomogi wydawane przez zarząd polegały na bezpłatnem rozdaniu ubogim węgla, chleba, lekarstw i t. d. na sumę 820 rb., na udzieleniu zapomóg pieniężnych miesięcznych i jednorazowych w ilości 3,500 rb., uczącym się 1,000 rb., czyli razem więcej o 306 rb. niż w r. 1898. Zapomogi na drogę osobom przybyłym do Odesy, które, nie znalazłszy tutaj pracy, zmuszone były wyjechać z powrotem, znacznie się zwiększyły. Towarzystwo, o ile możliwości, popierało poszukujących pracy. Za pośrednictwem zarządu w roku sprawozdawczym otrzymało zajęcie 35 mężczyzn i 175 kobiet, z liczby ogólnej 623 osób, które zwracały się w tych sprawach do zarządu.

Działalność przytułku dziennego, mieszczącego się w budynku własnym przy ulicy Bałkowskiej, wciąż się rozwija, przynosząc ogromną ulgę ubogim rodzinom, obciążonym licznym gronem dźwioty. Jaką jest potrzeba przytułku i jak się ciągle zwiększa liczba rodzin, poszukujących pomocy w tej instytucji dobroczynnej, świadczą następujące cyfry: w r. 1893 dzieci korzystały z przytułku w 6,551 razach, a liczba ta w roku 1898 wzrosła już do 16 tys., w roku zaś sprawozdawczym do 26 tys. Oprócz opieki, dzieci otrzymywały odzienie, bieliznę i obuwie. Przyczyniały się ku temu dobroczynność i troskliwość naszych pań, które, pod kierownictwem Józefy Janiszowskiej, nie szczędziły starań i ofiarności, aby działalność przytułku stała się jaknajwięcej pomocną. W przytułku otworzono czasowy internat na 40 osób, z którego w końcu roku sprawozdawczego korzystało 24 dziewcząt, przeważnie sierot zupełnych. Rozpoczęto przy przytułku budowę oficyny, przeznaczonej na pralnię, w której dziewczęta z internatu będą się uczyć prania i prasowania. Założyciel przytułku, p. Florjan Różycki, ofiarował na budowę oficyny 10 tys. sztuk kamieni. W czasowym przytułku dla chłopców, uczących się rzemiosł, znajdowało się sześciu chłopców.

Ważniejsze potrzeby ubogich parafjan zaspakajają do pewnego stopnia: przytułek dzienny i otwarty przy nim internat. Dotychczas, skutkiem braku miejsca, do internatu przyjmowano tylko dziewczynki. Wobec jednak koniecznej potrzeby lokowania w internacie także chłopców, niezbędnem się staje wzniesienie nowego budynku, który, można mieć nadzieję, stanie w niedalekiej przyszłości.

Ant. Os.

□ Wilno. Posiedzenie wil. Tow. rolniczego odbędzie się w dd. 2 i 3 września. Obszerny program zajęć mieści także—jak to nadmieniliśmy w numerze ostatnim—proponując wybór komisji, mającej podjąć starania o utworzenie w Wilnie wyższej szkoły rolniczej. Prócz tego, na posiedzeniu rozpatrywany będzie projekt urządzenia w Wilnie jesienią roku 1902 wystawy rolniczo-przemysłowej, a także odczytane zostaną referaty—C. Staniewicza: „Mleko i gospodarstwo mleczne z punktu widzenia wymagań sanitarnych”—i Murawskiego: „Torf, jako paliwo”.—W tych dniach wyjechał mł. Werek do Berlina ks. Hohenlohe, który bawił tu przeszło miesiąc, od d. 17 lipca. Rodzinne pamiątki, portrety i t. p. przewiezione będą z Werek do Berlina.

□ Z Nieświeża donoszą do „Gazety Polskiej”, że starożytny zamek nieświeżki o mało nie stał się pastwą płomieni. Dzięki tylko energicznemu ratunkowi i braku wiatru, ogień umiejscowiono. Towarzystwo miejscowe, dziwnie apatyczne, trzyma się zdala od życia społecznego; Rada miejska składa się z ludzi prostych, nieoświeconych. Jeśli panuje jaki ruch, to należy zawdzięczyć księstwu Radziwiłłom, którzy, o ile mogą, biorą udział w życiu miejscowem. W założonem przez księżnę R. przytułku mieści się przeszło 40 osób. Dzięki księciu Antoniemu, kaplicę zwaną Ostrą-Bramą (kopia Ostrej-Bramy wileńskiej) uratowano od zagłady. Obecnie odrestaurowano ją z gruntu. Wnętrze jednak dużo pozostawia do życzenia. „Po dłuższej nieobecności ksiądz—pisze dalej korespondent,—dostaliśmy młodego proboszcza, ks. Kosińskiego. Jemu to zawdzięczamy wyrobienie pozwolenia na odrestaurowanie

Fary. Kosztorys wykazuje sumę przeszło 30 tys. rb., do tej więc sumy pozwolono zbierać składki. Słynne zatem freski, podziwiane przez Siemiradzkich i Fałatów, odzyskają dawną świetność.

□ **Płungiany.** Dowiadujemy się, że dnia 16 września zostanie otwarta w Płungianach druga z rzędu wystawa przemysłowo-rolnicza i będzie trwać dni cztery. Zarówno pod względem doboru, jak i ilości okazów wystawa zapowiada się już obecnie o wiele okazalej od przeszłorocznej. Kilka bliższych towarzystw rolniczych oświadczyło zamiar wzięcia czynnego udziału w wystawie, na której też spodziewanym jest liczny zjazd znanych w kraju rolników i przemysłowców.

□ **Kijów.** Dnia 13 sierpnia, od żarzącego się węgla zajęła się podłoga domu przy ulicy Policyjnej. Ogień rozszerzył się wkrótce i na inne domy, których zgorzało 11. Nieszczęśliwi mieszkańcy rzucali się do płonących domów, aby z nich wyratować choć część swoich ruchomości. Strażacy wynosili nawpół uduszone dzieci i mdlejące kobiety. Odbływały się sceny rozdzierające. Wśród nieopisanej paniki, lamentu, ścisku, trzasku walących się dachów, piekielnego gorąca, wynoszono co wpadło w ręce na ulicę, zawalone zgruchotanem i połamanem mieniem pogorzalców. Katastrofa pozbawiła kilkadziesiąt rodzin, przeważnie rzemieślniczych, przytulku, strawy i odzieży. Pogorzalecy nocowali pod gołym niebem. Straty jeszcze nieobliczone.

□ **Moskwa.** Z oryginalnym pomysłem wystapiono w Moskwie. „Mosk. Wied.“ donoszą, że kosztem ofiary prywatnej wydano tu broszurę: „O używaniu wstrętnych wyrazów przy wymyślaniu“. Inny ofiarodawca zakupił 14 tysięcy egzemplarzy tej broszury i wyjednał pozwolenie na rozdawanie jej darmo za pośrednictwem policji i stróżów domów. Broszura powstaje przeciwko używaniu wstrętnych wyrazów i przeciwko wypisywaniu ich po ścianach domów i parkanach.

□ **Kaukaz.** Pan A. Wołyniec (pseudonym) rozpoczął w „Mosk. Wied.“ szereg artykułów, poświęconych „kolonizacji na Kaukazie“. Z przytoczonych przez p. W. cyfr wynika, że od r. 1886 przyrost ludności miejscowej dał 17,5 proc., zaś rosyjskiej 8 proc. Ogółem w r. 1886 ludność rosyjska stanowiła 2,4 proc., zaś w lat jedenaście potem—2,2 proc., przyczem w gub. elizawetpolskiej i dagestańskiej wynosi tylko 9 na 1.000. „Powiadają—pisze p. Wołyniec,—iż gdy pewnemu dygnitarzowi w Petersburgu (gdzie nie podejrzewają takiego stanu rzeczy) przytoczono te cyfry, — ten zdumiał się. I nic dziwnego. Stan taki równa się zupełnemu wyodrębnieniu Kaukazu od Rosji“.

□ **Gub. czernihowska.** Rozległe dobra hrabiego Durnowo w pow. czernihowskim, przy pomocy Banku włościańskiego, sprzedane zostały za 525 tys. rb. włościanom okolicznym.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, we wrześniu.

(Wzrost czytelnictwa. Dzienniki i książki. Imponujące cyfry. Wskazówka dla wydawców. Drobne wiadomości).

+ Początek jesiennego sezonu schodzi się z końcem letniego kwartału, a ten termin posiada dla wielu ludzi niepospolitą ważność, począwszy od kamieniczników, gotujących się do ściągania komornego, a skończywszy na wydawcach, śledzących bacznie napływ prenumeraty; każdy na swój sposób bada temperaturę ożywienia i z niej wnioskuje o widokach zimowych plonów. Dla prasy naszej zdają się one zapowiadać pomyślnie. Nie ulega wątpliwości, że czy-

telnictwo u nas w ostatnich kilku latach wzrasta nieustannie, liczba prenumeratorów się zwiększa, ruch księgarski ożywia. Warto się tedy nad przyczynami tego pomyślnego objawu zastanowić, szczególnie co do dziennikarstwa. Niezaprzeczenie na większą poczytność gazet i dzienników wpłynęły do pewnego stopnia ulepszenia i większa staranność pod względem redakcyjnym i wydawniczym, chociaż takiego stopnia udoskonalenia, do jakiego doszła prasa zagraniczna, nasza prasa jeszcze nie osiągnęła. Wyrobił się u nas pewien typ niektórych organów opinii publicznej i utrzymuje prawie bez zmiany, nie urozmaicany nowymi pomysłami. Kto się zna na mechanizmie dziennikarskim, ten wie, z jakimi trudnościami walczyć trzeba, i nie może być zanadto wymagającym, zwłaszcza u nas.

Drugą, jak mi się widzi, skuteczniejszą przyczyną tego rozwoju prasy, przynajmniej co do ilości prenumeratorów, jest uprzystępnienie jej szerszym masom za niską cenę. Taniość zrobiła swoje; zachęciła do czytania, do trzymania dziennika i kupowania książek nawet w sferach, do których drukowany papier dostawał się tylko, jako obwinicie masła lub wędlin.

Pierwszy, nader pouczający eksperyment taniego wydawnictwa w Warszawie na szerszą skalę, zrobił p. Hipolit Wawelberg, który rozwiązał zadanie, jak się zdawało, nie do rozwiązania: demokratyzowania polskiej książki. Tanie wydania Mickiewicza i Sienkiewicza, jego kosztem i inicjatywą dokonane, rozchwytywano w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Przyczynił się do tego i trafny wybór dzieł wyjątkowej wartości.

A byli jednak długie poprzednio wątpliwości i rozprawy w Komitecie wydawniczym nad pomysłem inicjatora; nie dowierzali nawet najbardziej ryzykowni, czy się opłaci wydanie dwóch tomów, dobrym drukiem, na dobrym papierze, za cenę 80 kop. Przewidywano pewne straty, oponowano, ale w końcu zasada taniości zwyciężyła. Dzieła Mickiewicza po raz pierwszy poszły w świat po tak zniżonej cenie.

Jedno z drugiem wpłynęło na niezwykłe powodzenie śmiałego pomysłu, tanie książki stały się popularne, a liczny popyt na nie dostarczył praktycznej wskazówki, w jaki sposób dałoby się wyzyskać ten szczęśliwy zwrot w usposobieniu publiczności.

I oto przyswoiła go sobie pewna część prasy z dobrym skutkiem.

Pp. Granowski i Sikorski zaczęli wydawać popularną „Bibliot. Dzieł Wyborowych“, p. Gałomski poszedł jeszcze krok dalej, dodał w tygodniowym prezencie 52 tomy bez dopłaty do „Gazety Polskiej“. Naśladując ten przykład, „Tygodnik Ilustrowany“ zaczął rozdawać darmo co miesiąc jeden tom zbiorowego wydania dzieł Sienkiewicza; „Kurjer Codzienny“ ofiarował swym prenumeratorom „Pisma“ Słowackiego i Krasińskiego; „Kurjer Polski“, pismo czterorublowe, zdobył sobie od razu ogromną klientelę i stworzył dla swych czytelników miesięcznik ilustrowany za 4 rb. rocznie.

Wszystkie te próby były ryzykowne, ale jak dotąd, strat nie przyniosły,—przeciwnie, niektórym wydawcom przy-

niosły nawet nadspodziewane zyski, a publiczności niewątpliwą korzyść.

Podzieliła się tedy prasa warszawska dzisiaj na dwa konkurencyjne stronnictwa: jedno pragnie zdobywać poczytność ulepszeniem się w sobie, urozmaicaniem treści, zwiększaniem rozmiarów, jak „Słowo“, dodawaniem ilustracji, jak „Wiek“; drugie dąży do tego celu również w podobny sposób, ale punkt ciężkości wydawniczej przesunęło na zewnątrz, w książkowe dodatki, które przywabiają czytelnika bardziej widoczną ponętą. W prenumeratorze jest zawsze coś z natury łakomego dziecka; lubi, żeby mu dawano dużo, choćby się przejeść i przesycić miało. Z czasem robi się wybredniejszym i zaczyna dobieierać, co mu lepiej smakuje i co dlań jest pożywniejszem, w każdym razie już to samo jest dobrem, że z potrzeby, czy przyzwyczajenia staje się konsumentem umysłowej strawy.

Statystyka pod tym względem zaczyna, jak na nasze warunki, wykazywać cyfry imponujące; oto np. „Gazeta Polska“, podając z niespełna dwóch lat obrachunek swych tygodniowych dodatków przy setnym tomie wydawnictwa, może pochwalić się, iż rozpuściła pomiędzy publiczność czytającą półtora miliona egzemplarzy książek, z których 60 procent doczekało się powtórnej edycji; dodajmy, iż $\frac{3}{4}$ dodatków zawierało dzieła oryginalne i to nie byle jakie. Nic mniej egzemplarzy powieści Sienkiewicza rozejść się musiało przy „Tygodniku“, podwoiwszy mu prawie liczbę prenumeratorów; na miliony również obliczałyby należało „Bibliotekę Dzieł Wyborowych“, co w połączeniu z innemi, da cyfry niebywale w jednym odłamie czytelnictwa perjodycznego, a zarazem wskazuje panom wydawcom, w jakim kierunku powinni wyteżyc swoje usiłowania i kapitały.

Nie trzeba tylko zbyt optymistycznych, a co gorsza, fałszywych wniosków wyciągać z takich faktów; czytelnictwo wzrosło u nas niepomieranie w stosunku do przeszłości, ale to nie znaczy, aby stało już w dostatecznej proporcji do wszystkich klas inteligentnych narodu, roszczonego sobie prawo nazywać się narodem oświeconym i kulturalnym. Niestety, w tym względzie znaleźlibyśmy się może na szarym końcu cywilizowanej Europy. Prasa również ma wyższe i poważniejsze cele, aniżeli samo rozbudzanie poczytności środkami, które wchodzą w zakres księgarskiej konkurencji. Księgarstwo też trochę kosem okiem spogląda na ten rodzaj współzawodnictwa, jakie mu wytworzyły niektóre dzienniki i tygodniki, ale obawa ta o własny interes niesłuszna; im więcej bowiem ludzie nawykają i zachęcają się do czytania, tem więcej ciągnąć ich będzie do książki, po którą nauczą się chodzić do księgarni, nietylko do kantoru pisma. Od księgarzy-wydawców przeto zależeć będzie, aby doboorem dzieł i przystępną ceną, zwabiali sobie, jak najliczniejszą klientelę.

Zająłem się tyle kwestją ogólną naszego czytelnictwa, że mi niewiele miejsca pozostało na bieżące wiadomości; pokrótce przeto wspomnieć mi wypada, iż sprawa odbudowania spalonej wieży na jasnogórskim kościele jest zawsze jeszcze przedmiotem ogólnego zajęcia.

Plany wykonać mają pp.: Szyller i Dziekoński; koszt wyniosł około 200 tys. rubli. Nie ulega wątpliwości, że po uzyskaniu urzędowego zezwolenia na zbieranie składek, wszystkie warstwy pójdą za głosem czcigodnego Adama Pluga, który w natchnionym wierszu, pełnym gorącego pietyzmu, pomieszczonym w feljtonie „Kurjera Warszawskiego“, wezwał do ofiar dla naprawienia szkody, wyrządzonej „Częstochowskiej Pannie“.

Otwarcia jesiennego sezonu dokona wystawa rybacka, którą komitet pod przewodnictwem znanego ichtjologa, p. Henryka Kotlubaja, przygotowuje z wielką energią i gorliwością. W teatrze kona teraz wieczorami Ludwik XI naprzemian w osobach pp.: Ładnowskiego i Żelazowskiego; sezon operowy opóźni się z powodu urlopów i dopiero za miesiąc teatr Wielki otworzy swe podwoje. Z nowości zapowiadają nam „Damę pikową“ Czajkowskiego i „Janka“ Żeleńskiego. O przyszłej siedzibie komedji i dramatu krążą niepewne pogłoski; zamiast przebudowy Rozmaitości, projektuje prezes, p. Iwanow, wystawienie nowego gmachu w dziedzińcu Brühlowskiego pałacu, o ile znajdą się na to fundusze.

Zresztą, niewiele nowego, pijemy herbatę i rozmawiamy o Chinach.

Delta.

+ Jenerał-gubernator warszawski J. O. ks. Imeretyński, otrzymał sześciomiesięczny urlop na wyjazd zagranicę.

+ Z Najwyższego rozkazu, dowódca 2 korpusu kawalerji, jenerał-lejtnant W. Onlarski, delegowany został do Francji w celu uczestniczenia w manewrach, które odbędą się w pierwszych dniach września.

+ W Warszawie bawił przez dziesięć dni publicysta i literat amerykański p. Ludwik E. von Norman, który od trzech miesięcy zwiedzał Galicję i Królestwo Polskie, przybywszy umyślnie z Oceanu, by poznać społeczeństwo nasze, miejsca pamiątkowe i zabytki historyczne, zachęcony do tego czytaniem... powieści Sienkiewicza. „Kurjer Warszawski“ postarał się o krótkie streszczenie wrażeń amerykańskiego turysty, którego kilka trafnych uwag pozwalamy sobie powtórzyć: „W Ameryce — powiada p. Norman, — liczymy przeszło milion czytelników waszego wielkiego Henryka Sienkiewicza i imię jego znane jest szeroko w całym kraju naszym. Kilka pism amerykańskich zamieszcza sprawozdania z moich wycieczek „W krainie Sienkiewicza“, w szczególności zaś po dziedzinach opisanych w „Trylogji“, gdyż Zagłoba, Wołodyjowski, Kmicic i reszta bohaterów dzieł Sienkiewicza dobrze jest znana w Ameryce... „Dla Amerykanina, niektóre z waszych sposobów robienia interesów, — mamy tu na uwadze długie namyślanie się i wielką ceremonijność, — są nieznośne. Czuje się ochotę zawołać: „Śpieszcie się!“ Ale naturalnie na to odpowiedzieć można, że my Amerykanie, żyjemy za prędko... „Ścisła obserwacja wykaże, że macie wielką przyszłość przemysłową przed sobą. Z rozluźnieniem się więzów kastowych i wyzbyciem się dawnych uprzedzeń do przemysłu i handlu, energia, potęga umysłu, śmiałość pojmowania, które was zawsze charakteryzowały, a którym wzbudzonych jest wiele dróg, dostępnych dla innych narodów, znajdziecie najwidooczniej ujście w działalności handlowej... „Czy będzie zarozumiałością z mej strony łagodny w tym względzie krytycyzm? Sądzę, że potrzeba wam więcej cierpliwości i daru organizacji, więcej gotowości do czekania, nawet przez dłuższy czas, na rezul-

taty. Więcej osobników, gotowych do pracy, jako podwładnych, a mniej „wielkich“ ludzi, pragnących zajmować tylko stanowiska naczelne... „Wielką przyjemnością było dla mnie poznanie sporej liczby kobiet polskich. Podobno jeden z niemieckich mężów stanu kiedyś powiedział: „Lękam się bardziej dwóch kobiet polskich, niż dwóch pułków huzarów; kobiety wywierają większy wpływ swemi czarami“. Nie wiem, dlaczego ten gentleman powiedział „dwóch kobiet“; jednej byłoby zupełnie dosyć, i więcej niż dosyć do rozbrojenia całego pułku. Jestem, co do tego, bardzo szczery“.

+ Redakcja „Warsz. Dniew.“ otrzymała z Kowla depezę następującą: „Proszę nie odmówić wyrażenia szczerzej wdzięczności i podziękowań mieszkańcom miasta Warszawy od pp. oficerów i sióstr miłosierdzia, rot warszawskiej i nowogeorgiewskiej, udających się na daleki Wschód, za chleb i sól i czarkę wódki. Dziękujemy i wołamy „Hura!“ Kapitan Archipow“.

+ Rosyjska trupa dramatyczna, z p. M. W. Dalskim, artystą teatrów Cesarskich w Petersburgu na czele, odegrała w warszawskim teatrze Wielkim „Hamleta“ i „Otella“ Szekspira. Obu bohaterów tytułowych odtworzył p. Dalski i przedstawił się w nich jako aktor inteligentny i pracowity, choć pozbawiony wybitniejszej indywidualności artystycznej.

+ Za użycie noża w bójkach zostali skazani drogą administracyjną na trzy miesiące więzienia: mieszkaniec Warszawy Karol Karpiński, robotnik fabryczny Jakób Kurek, Franciszek Danowski, wyrobnik Franciszek Kazimierski i Lipman Nowosielski.

+ Bolesław Prus powrócił do Warszawy.

++ Łódź. Ogłoszonym zostało w „Zbiorze ustaw“ o ustanowieniu Rady miejskiej dobroczynności publicznej. Rada w pieczy swej mieć będzie wszelkie instytucje dobroczynne, z wyjątkiem powiatowego szpitala św. Aleksandra, szpitali fabrycznych i Czerwonego Krzyża. Przewodniczy prezydent miasta, zaś w skład Rady, prócz kuratorów szpitali i innych instytucji dobroczynnych, wchodzi: policmajster, jeden z radców magistratu, wyznaczony przez gubernatora, jeden z lekarzy miejskich, i wreszcie osoby, znane ze swej specjalności, bądź specjaliści-lekarze i urzędnicy; liczba członków tych ostatnich kategorii nie ma przenosić czterech i wybór ich ma być zatwierdzony przez gubernatora.

++ Piotrków. Zarząd spółki rolniczej w gub. piotrkowskiej zapowiada na d. 20 (7) września ogólne zebranie członków. Na porządku dziennym, w liczbie innych punktów, znajdujemy: wybór dyrektora i nakreślenie programu działalności stowarzyszenia. Zapowiedziane są też referaty: p. J. Jeziorańskiego „o Towarzystwach rolniczych“, p. Szwajcera (młodszego) „o kredycie dla włościan“, i p. Szwajcera „o służebnościach“.

++ Pod Sejnam, we wsi kościelnej Berzniki, pożar zniszczył 105 budowli, a w tej liczbie 39 domów, z których 10 nieubezpieczonych.

++ Na kolei Warsz.-Wiedeńskiej — jak donosi „Warsz. Dniew.“ — wykryto znaczne nadużycia, których sprawcą okazał się ekspedytor stacji Aleksandrów. Ten ostatni „przyswajał“ sobie sumy, które wpływały z kolei zagranicznych. Śledztwo w tej sprawie wszczęte, wykryło podobne nadużycie i na stacji Sosnowiec, popełnione przez tegoż ekspedytora przed kilku laty. Ogólna suma malwersacji dochodzi 49 tys. rb. Winowajca zbiegł zagranicę.

++ Ostrołęka. W szeregu miast, dotkniętych klęską pożogi, znalazła się i Ostrołęka. Na ulicy Łomżyńskiej i Farnej spłonęły wszystkie domy drewniane, dwa murowane, koszary artylerji i stajnie wojskowe.

PRZEGLĄD PRASY.

W organie ks. Uchtomskiego znajdujemy artykuł p. Dobrogosta, p. t. „Na kresach słowiańszczyzny“, poświęcony *sprawom polskim w państwie pruskim*. Autor omawia tu głównie znany fakt wprowadzenia nauki religji w wyższych klasach szkół poznańskich w języku niemieckim. Przypomina on, że zarządzenie to nie jest nowością, gdyż już w r. 1883 nauka religji w języku niemieckim została wprowadzona do szkół poznańskich; po kilku jednak miesiącach, przez samego cesarza Wilhelma I rozporządzenie to uznane zostało za nieważne i radca rejencji poznańskiej, Seligo, obrońca tej reformy, został przeniesiony na inne miejsce.

„W chwili obecnej — pisze autor — okoliczności, które zmusiły „koronę“ do takiego postąpienia, widocznie się zmieniły, gdyż rząd uważa teraz za legalną i prowadzącą do celu reformę, zaprojektowaną przez władze poznańskie“.

Zanotowawszy różnorodne głosy prasy niemieckiej w tym przedmiocie, p. Dobrogost podnosi zwłaszcza zdanie „Berl. Tagebl.“, który stwierdza wielką solidarność i wytrwałość Polaków w pracy ekonomiczno-narodowej.

„Przytoczone przez dziennik fakty — czytamy dalej w „Pietierb. Wiedom.“ — istotą swoją odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy. Choćbyśmy nawet przypuścili, że Polacy „niczego nie zapomnieli“, to niepodobna nie przyznać, że zdołali „dużo się nauczyć“ od Niemców. Z ogólnosłowiańskiego punktu widzenia, objaw ten należy uważać za bardzo radosny i znamienity“.

Zaznaczywszy i liczebny wzrost Polaków w Poznańskim, wyrażający się w coraz bardziej polepszającym się stosunku procentowym Polaków i Niemców, autor kończy słowami:

„Tym sposobem, pomimo potężnych przeszkód i ograniczeń, życie słowiańskie nie przestaje być żywym źródłem z łona świętej ziemi słowiańskiej. Fale tego życia nieustannie rozchodzą się po starych łożyskach rzecznych, sięgając do wybrzeży Rugji, siedliska starożytnych bogów słowiańskich“.

... Znany czytelnikom „Kraju“ współpracownik dziennika „Now. Wr.“ p. Engelhardt napisał feljton, mający przedstawić charakterystykę niedawno zmarłego filozofa niemieckiego Nietzschego, z rozmaitych punktów zapatrywania się na jego idee. W feljtonie prowadzi rozmowę kilka osób, z których jedna między innymi mówi:

„W Nietzschego wcielił się pierwsiastek protestu... A głównie odezwiała się w nim krew polska. Przodkowie jego byli wychodźcami polskimi. On więc nie chce być niemieckim „popem“, on jest hrabią Nieckim, potomkiem arystokratów polskich i nie chce ulegać „popowskiej“ i mieszczańskiej moralności; on stoi wyżej ponad tłumem, jest nadczłowiekiem, podobnym do tych nadludzi, którzy kiedyś wrzeszczeli na sejmach: „nie pozwalam“. Być może, istotnie wasser-zupy cnoty pastorańskiej na śmierć znudzily się Nietzschemu. Ale wszystko to tak jest płytkiem w rzeczywistości“.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Posel rosyjski w Paryżu ks. Urusow, doręczył prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej oznaki orderu św. Andrzeja apostoła wraz z następującym listem Jego Cesarskiej Mości:

„Szczególnie przyjemnie Mi jest, złożyć panu to świadectwo Mego szacunku w czasie, w którym tak szczęśliwie ustanowiona między Francją i Rosją zgodność może w wyższym niż kiedyindziej stopniu wywrzeć wpływ pomyślny nie tylko na bezpośrednie interesy państw obu, ale i na utrzymanie powszechnego pokoju, który jednakowo naszym sercom jest bliski“.

Wręczając znaki orderu p. Loubetowi w Rambouillet, ks. Urusow między innymi oświadczył, że pragnieniem Jego Cesarskiej Mości było w ten sposób «złożyć dowód Jego niezmiennych uczuć względem przyjaznego i sprzymierzonego narodu». Prezydent w końcu swej odpowiedzi prosił posła, aby «zapewnił Jego Cesarską Mość, że rząd francuski codziennie dokłada starań do podtrzymania sojuszu, tak pomyślnego dla obu narodów».

Rozkaz do wojsk gwardji petersburskiego okręgu wojennego.

(d. 15 sierpnia 1900 r. № 45).

„1) Przed wystąpieniem do wymarszu i na manewry w roku bieżącym wydałem rozkaz, aby oficerowie podczas dniówek i w ciągu marszu nigdzie się nie oddalali.

Wyjątki dopuszczane bywają tylko w wypadkach nadzwyczajnych.

Do wiadomości mojej doszło jednak, że w wielu oddziałach, które wracali z manewrów, zauważono wielki brak oficerów.

Pomimo, że każdy oficer sam powinien wiedzieć, iż w czasie marszu, tak samo jak w bitwie, jest więcej niż kiedykolwiek indziej potrzebny dla swego oddziału, gdyż jest dla niego przykładem, nie mogę jednak nie zwrócić się z wyrzutem do tych dowódców oddziałów, którzy przez zbytek względności uwalniają wszystkich proszących o to, nie widząc, jaką szkodę tem przynoszą oddziałowi.

Proszę dowódców korpusów wykorzystać w powierzonych im wojskach takie nieprawidłowe zapatrywanie się na wielką sprawę wychowania żołnierzy.

2) Zezwalam na uwalnianie żołnierzy od 17 sierpnia do 15 września na następujące roboty wolne: a) polne — przy zbieraniu zboża i warzyw; b) na linjach kolejowych (kopanie ziemi, naprawa toru, układanie podkładów i t. p.), pod koniecznym warunkiem, aby ludzie mieścili się w oddanych na ten użytek przez koleje barakach albo namiotach na samej linii kolejowej i po za granicami miast.

Wymienione wyżej prace uważam tylko jako środek higieniczny, ze względu na dłuższy pobyt ludzi na świeżem powietrzu w czasie, gdy restaurują się koszary; pozostawiam też do woli naczelników oddziałów, aby do tego celu dochodzili także i inną drogą, oraz przypominam im, że wolne roboty przeżyły się już i dawno utraciły to znaczenie, które przypisywano im, jako środkowi pomocniczemu przy prowadzeniu gospodarstwa pułkowego.

Kawalerja i artylerja wolnych robót wcale nie znają. Im prędzej zapomni je piechota, tem lepiej.

We wszystkim, co dotyczy systemu uwalniania na roboty, nadzoru nad ludźmi i wartownictwa w okresie tego czasu, bezwarun-

kowo należy kierować się Mojemi rozkazami z r. 1898 № 42 i 58 oraz z r. 1899 № 38, a także nie zapominać przede wszystkim, że do Petersburga i do okolic podmiejskich, a także do wszystkich innych miast w okręgu, na przystanie, do fabryk, do zakładów rzemieślniczych wszelkiego rodzaju ani jednego żołnierza, czy to szeregowca czy też rzemieślnika, uwalniać na roboty nie pozwalam.

Głównodowodzący generał-adjutant

Włodzimierz“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ogłoszono zmianę 145 i 146 art. ustawy o zapobieganiu przestępstwom i ich tłumieniu, ustanawiając na ich miejsce przepis następujący: wszystkie zabawy publiczne, a w tej liczbie: przedstawienia teatralne, koncerty, maskarady i różne widowiska wzbraniają się: w wigilję i w dzień Bożego Narodzenia, w wigilję świąt ruchomych i świąta ściecia głowy św. Jana Chrzciciela, w pierwszym, czwartym i ostatnim tygodniu Postu Wielkiego, a także w pierwszy dzień (w niedzielę) i w sobotę trzeciego tygodnia W. Postu, w niedzielę Palmową, w pierwszy dzień Wielkiejnocy oraz w dni Podwyższenia św. Krzyża i ściecia św. Jana. Wyżej wymienione artykuły brzmiały: „Art. 145. Maskarady publiczne i widowiska (oprócz przedstawień dramatycznych w językach obcych) wzbrania się dawać: d. 23, 24 i 25 grudnia, w wigilję dni niedzielnych, świąt ruchomych i dnia ściecia św. Jana Chrzciciela, podczas całego W. Postu, w tygodniu wielkanocnym, w czasie postu „Uspienskiego“ oraz w dni: ściecia św. Jana i Podwyższenia Krzyża św. Art. 146. Wzbrania się dawać koncerty publiczne zarówno świeckie jak i duchowne w pierwszym i ostatnim tygodniu W. Postu, w wigilję Zwiastowania, w sobotę i w niedzielę Palmową. W inne zaś dni sobotnie W. Postu i zwykle a także w wigilję świąt ruchomych dozwala się dawać tylko koncerty duchowne“.

× Główny naczelnik i dowodzący wojskami okręgu kwantuńskiego oraz flotą oceanu Spokojnego, wice-admirał Aleksiejew, przedstawił Jego Cesarskiej Wysokości generał-admirałowi raporty komendantów łódek kanonierskich: „Bobr“, „Gilak“ i „Korejec“, tudzież porucznika 12-go wschodnio-syberyjskiego pułku, Stankiewicza, o zdobyciu dnia 4 czerwca fortów Taku. Po odczytaniu raportów wzmiankowanych, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan najlaskawiej raczył nakreślić na przedstawieniu wice-admirała Aleksiejewa pociągające wysoce miłościwe słowa: „Przeczytałem raporty ze szczerem uczuciem dumy“.

× Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, że została otwarta czasowo stacja pocztowo-telegraficzna Spala w gub. piotrzkowskiej.

× Wice-dyrektor 1-go departamentu ministerstwa spraw zewnętrznych, rz. r. stanu Hartwig, mianowany został dyrektorem pomienionego departamentu.

× Bankowi ziemskiemu włościańskiemu pozwolono tymczasowo, w ciągu lat 10, poczynając od dnia 14 stycznia 1901 r., dokonywać kupna i sprzedaży gruntów na rachunek kapitału własnego.

× Inżynier r. st. Kierbedź, p. o. członka Rady inżynierskiej minister-

stwa komunikacyj, mianowany został urzędnikiem do szczególnych poruczeń IV klasy przy ministerstwie skarbu, z awansowaniem na rzeczywistego radcę stanu.

× Znak za 60 lat służby bez zarzutu otrzymał członek Komitetu Aleksandrowskiego dla rannych, generał piechoty Władysław Romiszewski.

× W Nr. 99 „Zbioru praw i rozporządzeń“ ogłoszona została ustawa kieleckiego akcyjnego Towarzystwa przemysłu górniczego, żelaznego i leśnego. Założycielem Towarzystwa jest p. Stanisław Skarbiński; kapitał akcyjny wynosi półtora milj. rubli, podzielonych na 6 tys. akcji, zarząd mieści się w Kielcach i składa się z 5 dyrektorów, z których 4 powinni być poddani rosyjskimi, wyznania chrześcijańskiego. Co do języka w korespondencji, buchalterji i w stosunkach zewnętrznych, to Towarzystwo obowiązują następujące przepisy: a) wszelka korespondencja i porozumiewanie się z instytucjami i osobami urzędowymi winna się odbywać w języku rosyjskim; b) na podania, odezwy i żądania, tak ustne, jak i piśmienne, zrobione w języku rosyjskim przez osoby lub towarzystwa prywatne, Towarzystwo obowiązane jest dać odpowiedź w tym samym języku; c) prowadzenie ksiąg i korespondencja wewnętrzna Towarzystwa, nie wyłączając protokółów i dzienników posiedzeń, rachunkowość i sprawozdania mają być prowadzone w języku rosyjskim. Wymagania jednak powyższe, o ile dotyczą buchalterji i sprawozdań, ograniczają się do prowadzenia w języku rosyjskim tylko ksiąg buchalteryjnych i wyciągów z tych ksiąg; sprawozdania zaś, przeznaczone do użytku ogólnego, mogą być podawane i w tłumaczeniu na język polski, z tem jednak zastrzeżeniem, aby przekład polski był drukowany równolegle z tekstem rosyjskim (*en regard*); d) korespondencja i porozumiewanie się Towarzystwa z innymi prywatnymi towarzystwami i osobami może się odbywać w języku polskim.

× Z powodu zniesienia kary zesłania na Syberję, polecono zapytać osoby uwięzione, które zostały wykluczone przez gminy wiejskie i wspólnoty miejskie, aby wybrały sobie miejsce, gdzie chcą pozostać pod nadzorem policyjnym. Osoby te do wybranych przez siebie miejscowości mogą się udać same lub też mogą być odesłane przez etapy.

W PETERSBURGU.

= Prezesem Towarzystwa teatralnego mianowany został W. Ks. Sergiusz Michajłowicz. Wielki Książę — jak informują pisma rosyjskie — znany jest z zamiłowania do teatru i obdarzony wrodzonym poczuciem artystycznym. Szczery miłośnik muzyki, Wielki Książę posiada własny chór i orkiestrę.

= Minister spraw wewnętrznych Sipiagin, bawiący z małżonką w „Aix les Bains“, ma się — wedle informacji ks. Mieszczyńskiego — coraz lepiej. Proces zmniejszania się bólów reumatycznych i powrotu sił odbywa się normalnie i bez przerwy.

= Hr. Teodor Heyden, członek Rady państwa, były generał-gubernator fiński, zmarł w Carskiem-Siole w wieku lat 79. Rodzina hr. Heydenów pochodzi z Holandji. Ojciec zmarłego dowodził flotą rosyjską

w bitwie pod Nawarynem. Hr. Teodor za czasów hr. Milutyna był przez lat 15 naczelnikiem głównego sztabu, a potem, od roku 1881 generał-gubernatorem Finlandji, gdzie pozostawił po sobie jaknajlepszą pamięć. Od lat paru, z powodu podeszłego wieku, żył na uboczu.

= **P. Czuliński**, naczelnik wydziału śledczego, wydelegowany do Paryża, zatrudnił się sam przypadkiem przez spożycie ryby. Obecnie, po przebyciu ciężkiej choroby, p. Cz. powraca do zdrowia.

= **P. Lagorio**, dyrektor politechniki warszawskiej, został wezwany do Petersburga, celem wzięcia udziału w naradach komisji, utworzonej przy ministerstwie skarbu dla opracowania projektu założenia przy politechnice petersburskiej nowych wydziałów: handlowego, elektro-technicznego, budowlanego i metalurgicznego.

= **Nowe przedsiębiorstwo**. W Petersburgu powstało Towarzystwo „Knigowied”, mające na celu: udzielanie informacji literackich, zalecanie pismom współpracowników, oddawanie usług, mających związek z komitetem cenzury i t. d. Słowem nowe Towarzystwo wybrało sobie za zadanie spełniać wszelkie polecenia w zakresie wydawnictw periodycznych i książkowych.

= **P. Marjan Gawalewicz**, który spędził kilka tygodni w Petersburgu, w celu robienia studiów bibliotecznych i dopełnienia materiałów do monografii Tomasza Zana, wyjechał z powrotem do Warszawy. W numerze niniejszym rozpoczynamy druk obszerniejszej pracy jego o uniwersyteckiej twórczości „druha Mickiewicza”, wysnutej z nieznanych dotąd źródeł.

= **«Gangut»** pancernik, który zatonął w morzu Bałtyckim, nie może być wydobyty w całości. Wobec czego statek zostanie podminowany dynamitem, aby w ten sposób można było wydobyć najcenniejsze jego części.

= **Teatr polski**. Obecnie w Warszawie p. Czesław Janowski zbiera towarzystwo na wyjazd na sezon zimowy do Petersburga, gdzie wydierżawi teatr Nemetti. Z Petersburga p. J. uda się do Rygi i Odesy.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Francja. Dziennik „Liberté” donosi, iż rząd francuzki, wobec ostatnich wypadków, postanowił wskrzęślić plan obmyślenia środków, celem wspólnego międzynarodowego tłumienia anarchizmu. Włochy dały inicjatywę w tej mierze, proponując zwołanie międzynarodowej konferencji w Paryżu, Rzymie lub Berlinie.

Transwaal. Po dawnemu nadchodzą wiadomości o utarczkach wojsk angielskich z boerami, z których wynika zawsze to samo, że Anglicy, chociaż powolnie, lecz stale zbliżają się do zakreślonego celu. Potwierdza to zresztą doniesienie telegraficzne, że marszałek Roberts ogłosił w zeszłą sobotę formalne przyłączenie Transwaalu do Anglii. Po za tem pojawiły się doniesienia, że, w razie dalszych niepowodzeń, prezydenci Stein i Krüger opuszczą kraj przez zatokę Delagoa. Boerowie uwolnili 1,800 jeńców angielskich, żołnierzy, zatrzymując tylko oficerów. Buller posunął się ku Lejdenburgowi i przeprowił się przez rzekę Krokodyl. Boerowie koncentrują swoje siły w gorach Krokodylich, gdzie mają znajdować się już wszystkie ich oddziały, z wyjątkiem dwóch. W ostatnich dniach boerzy dokonali kilku napaści na koleje. Zburzyli kolej około stacji Kipriwel i spalili pociąg, złożony z 28 wagonów. Około Petrusburga sprawili rozbicie pociągu, napelnionego wojskiem angielskim. W Oranji udało się im zburzyć kolej w dwóch miejscach, w pobliżu Kronstatu. Wedle depesz, otrzymanych z Kapsztatu, na północy i na zachodzie Transwaalu trwają w dal-

szym ciągu nieustanne walki, naogół nie-pomyślne dla oręża boerów.

Austria. Król Karol rumuński odwiedził w Ischlu cesarza Franciszka-Józefa. Zjazdowi temu nadają pewne znaczenie polityczne. Papież zezwolił na nabożeństwo w języku słowiańskim w kościołach katolickich Dalmacji.

Rumunia. W sprawie głośnego zabójstwa Bogdanow zeznał, że na wiosnę projektowane było powstanie w Macedonii, przedtem miał być wykonany zamach na króla w Bukareszcie. Całą sprawą kieruje Sarafow w Sofji. Jako współwinnych zabójstwa nauczyciela Michajleanu, sędzia śledczy, na zasadzie ogłoszonego w dzienniku urzędowym rozporządzenia, wezwał Borysowa Sarafowa, Włodzimierza Kowaczewa, Ikonomowa, Trolewa i Aleksandra Barłakowa. Ponieważ nie można ich ująć, wyrok na nich ogłoszony będzie zaocznie.

Turcja. Sułtan Abdul-Hamid obchodzi nader uroczystości 25-lecie swoich rządów. Urodzony w r. 1842, doszedł do władzy po złożonym z tronu bracie swoim, Muradzie V. Z przeglądu rozmaitych dzieł i projektów sułtana, zasługuje na zaznaczenie próba wprowadzenia rządów konstytucyjnych. D. 23 grudnia 1876 r. nadał on swojemu państwu konstytucję, lecz wkrótce, podobno pod wpływem stronnictwa staro-tureckiego, cofnął ją. Do Konstantynopola mają przybyć rozmaite poselstwa nadzwyczajne, celem złożenia powinszowań sułtanowi.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dziale niniejszym oznaczone są podług nowego stylu).

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

W sobotę d. 19 sierpnia w „Praw. Wiestn.” ukazał się komunikat urzędowy, gdzie powiedziano, że szczęśliwe okoliczności, które sprawiły tak szybkie zajęcie Pekinu przez wojska związkowe, «bynajmniej nie wpłyną na zmianę zawczasu nakreślonego programu politycznego Rosji». «Rosja—jak to już dawniej zaznaczano w komunikatach urzędowych—nie wypowiedziała wojny Chinom; wojska rosyjskie wkroczyły w granice państwa sąsiedniego z celem określonym, z których główny teraz osiągnięty został. Ażeby nie dać powodu do jakichś nieporozumień albo fałszywych tłumaczeń odnośnie do dalszych zamiarów Rosji, Jego Cesarskiej Mości spodobało się Najwyżej rozkazać zarządzającemu ministerstwem spraw zagranicznych, aby wysłał do rosyjskich przedstawicieli następujący okólnik telegraficzny».

W okólniku tym zaznaczono, że najbliższymi celami rządu Cesarzkiego były: 1) zabezpieczenie poselstwa i poddanych rosyjskich w Pekinie i 2) udzielenie pomocy rządowi chińskiemu do stłumienia rokoszu.

Gdy inne państwa postanowiły wysłać swe wojska do Chin, prawie wszystkie zgodziły się chować następujące punkty zasadnicze: 1) utrzymać ogólną zgodę państw; 2) zachować odwieczny system rządu w Chinach; 3) usunąć wszelkie powody do rozbioru Chin; 4) przy-

wrócić wspólnymi siłami prawowity rząd centralny w Pekinie.

Rząd Cesarzski te tylko względy miał na uwadze i obecnie niemi jedynie kierować się zamierza.

«Jeśli—mówi dalej okólnik—bieg rzeczy, jako to: napad buntowników na nasze wojska w Niu-Czuanie, a także szereg kroków nieprzyjacielskich ze strony chińczyków na naszej granicy państwowej, np. niczem nie wywołane bombardowanie Błagowieszczeńska, pobudziły Rosję do zajęcia Niu-Czuanu i do wprowadzenia wojsk rosyjskich w granice Mandzurji, — to te kroki czasowe, wywołane przez wyjątkową konieczność odparcia agresywnych ruchów buntowników chińskich, bynajmniej nie mogą świadczyć o jakichś planach zaborczych, zupełnie obcych polityce rządu Cesarzkiego.

«Skoro tylko w Mandzurji będzie przywrócony trwały porządek i będą zarządzane wszelkie konieczne środki do zabezpieczenia linii kolejowej, której budowa jest ubezpieczona osobną formalną umową z Chinami względem koncesji, wydanej Towarzystwu kolei żelaznej Wschodnio-Chińskiej, Rosja nie zaniecha wycofać swe wojska z granic sąsiedniego państwa, jeśli jednak temu nie przeszkodzi sposób zachowania się państw innych.

«Oczywiście, że interesy państw obcych i stowarzyszeń międzynarodowych, zarówno w zajętych przez Rosję porcie otwartym Niu-czuanie, jako też i na liniach kolei żelaznych, przywróconych przez wojska rosyjskie—pozostają nienaruszone i zupełnie zabezpieczone».

Dalej okólnik zaznacza, że pierwsze i główne zadanie, postawione przez rząd Cesarzski, zostało osiągnięte, gdyż posłowie są uwolnieni. Drugie zadanie—czytamy w okólniku—t. j. okazanie pomocy prawowitemu rządowi centralnemu do przywrócenia porządku i prawidłowych stosunków z państwami, pozostaje do czasu trudnem do urzeczywistnienia, wskutek wyjazdu ze stolicy samego bogdychana, cesarzowej-regentki i Tsun-li-jamenu».

Wobec tego rząd Cesarzski nie widzi potrzeby trzymania w Pekinie misji dyplomatycznej i zamierza odwołać swego posła do Tien-Tsinu z całym składem misji. Posłowie towarzyszyć będą wojska rosyjskie, których obecność w Pekinie przedstawia się bezcelową. Misja znów w Pekinie przywróconą będzie, gdy rząd prawowity nanowo utwierdzi się w stolicy i mianuje pełnomocników do układów z państwami o pokój.

«Zaraz po ogłoszeniu wyżej wyłożonego okólnika—czytamy dalej w „Praw. Wiestn.”—zalecono rzeczywitemu radcy stanu Giersowi i jen.-lejttnantowi Leniewiczowi, aby

bezwzględnie postarali się o wypełnienie zamiarów Najwyższych odnośnie do przeprowadzenia z Pekinu do Tien-Tsinu całego składu misji Cesarskiej, poddanych i rosyjskiego oddziału wojskowego. Przytem bezwątpienia mają oni mieć na uwadze warunki miejscowe».

WRAŻENIE ZAGRANICĄ.

Komunikat powyższy wywarł wszędzie bardzo silne wrażenie i stał się przedmiotem wymiany myśli pomiędzy gabinetami i żywej dyskusji w prasie. Z jednomyślnym zadowoleniem i uznaniem opinia publiczna przyjęła oświadczenie zasadnicze, podkreślające bezinteresowność polityki rosyjskiej w Chinach, widząc w niem podstawę do pokojowego załatwienia przesilenia chińskiego i do zachowania zgody między mocarstwami. „Now. Wr.” przypomina, że komunikat ogłoszony został w rocznicę konferencji w Haadze. Co do celowości wycofania wojsk sprzymierzonych z Pekinu, zdania są podzielone. Przedwczesną conajmniej jest wiadomość, telegrafowana z Waszyngtonu, że, z wyjątkiem Niemiec i Włoch, wszystkie mocarstwa przychyliły się do zapatrywań, wyrażonych w komunikacie.

Znaną jest dotychczas jedynie odpowiedź gabinetu amerykańskiego, podziela ją w zasadzie punkt widzenia komunikatu, a zawierając, prócz tego, kontr-propozycję. Gabinet waszyngtoński stwierdza, że „otwarte oświadczenia rosyjskie zgadzają się z oświadczeniami innych mocarstw, które odrzuciły wszelką myśl nabywania terytorjów w Chinach”. Stany Zjednoczone uważają, iż cel swój mocarstwa najlepiej osiągnąć mogą przez okupowanie Pekinu, na podstawie międzynarodowego porozumienia, aż do chwili przywrócenia w Chinach rządu, zdolnego zawrzeć traktaty, dające rękojmię na przyszłość; wtedy należy wycofać wojska i rozpocząć układy. Dalsza jednak okupacja Pekinu może korzystny wpływ wywrzeć jedynie, jeśli wszystkie mocarstwa na nią się zgodzą; w przeciwnym razie wojska amerykańskie opuszczają Pekin. Gabinet waszyngtoński proponuje zatem polecić naczelnikom wojsk sprzymierzonych, by się porozumieli między sobą co do opuszczenia Pekinu, które odbyłoby się w ten sposób za ogólną zgodą. Półrządowo donoszą też z Waszyngtonu, że rząd amerykański żywi nadzieję, iż Rosja wyrzuci się myśli wycofania swych wojsk z Pekinu.

Anglja nie wyjawiała jeszcze urzędowo nie zapatrywań swych w tej sprawie, odracając wypowiedzenie swego zdania do chwili, gdy przywróconą będzie możliwość porozumienia się z posłem angielskim w Pekinie, od którego nie dochodzą obecnie żadne wiadomości skutkiem przerwania połączenia telegraficznego. Pisma angielskie nie godzą się na myśl wycofania wojsk z Pekinu. „Times” twierdzi, że rozzuchwali to tylko chińczyków i uczyni niemożliwymi wszelkie reformy w przyszłości, i powołuje się na zdanie chińskich urzędników, którzy uważają ukaranie przywódców ruchu za niezbędną konieczność. W podobnym duchu wyraża się „Standard” „Morning Post” i liberalna „Daily News” („hr.

Waldersee nie został pewno posłany, by pomódz cesarzowej do odzyskania władzy”). Wyjątek stanowi „Daily Telegraph”, chwalcący projekt rosyjski i dodający: „zupełnie wszystko jedno, czy zgodzą się mocarstwa na propozycję Rosji i przeniosą swe wojska i poselstwa do Tien-Tsinu,—czy też będą temu przeciwnie. Rosja odniosła świetne zwycięstwo polityczne i pozyskała w Pekinie stanowczą przewagę. W pierwszym wypadku rząd chiński będzie uważał Rosję za najpotężniejszego, ale miłościwego sędziego-rozjemcę, w drugim wypadku — uzna Rosję za wielką swą protektorkę”.

Prasa francuzka, zaznaczając z zadowoleniem zasadniczą zgodność zapatrywań rządu francuzkiego i rosyjskiego, zajmuje dotychczas stanowisko przeważnie wyczekujące. Półrządowy „Temps” podsuwa myśl, że na wypadek, gdyby zgoda między mocarstwami trudną była do osiągnięcia, Francja, jako nie interesowana w północnych Chinach, mogłaby z korzyścią ogólną odegrać rolę rozjemcy.

Z natury rzeczy najsilniejsze wrażenie komunikat wywołać musiał w Niemczech, gdzie mowy cesarskie i przesadna *mise-en scène* przy wyjeździe hr. Waldersee domagają się koniecznie efektownego zakończenia chińskiej wyprawy. Wszystkie też pisma niemieckie uczuły boleśnie uśmiech, z jakim prasa całego świata omawiała rolę niemieckiego marszałka polnego w razie, jeżeli przed jego przyjazdem sprawa chińska zostanie załatwioną. Mimo to, znaczna część pism niemieckich niezależnych nie przestaje przestrzegać przed zbyt dużym rozdymaniem roli Niemiec w Chinach, domaga się zwołania Reichstagu, by zatwierdził wydatki na chińską wyprawę, dochodzące do stu milionów marek, i komunikat rosyjski omawia przedmiotowo. Inaczej sądzą pisma półrządowe, a na ich czele „Köln. Ztg.” oświadcza *hochoffiziös*, że dla wyjaśnienia położenia potrzeba, by Rosja oświadczyła, że nie ma nic przeciw pozostaniu wojsk innych mocarstw w Pekinie, i przeciw temu, by inne mocarstwa dalej spełniały swe zadanie w Peczili. Z Berlina donoszą też, że ces. Wilhelm miał się wyrazić, że Niemcy nie ustąpią z Pekinu, choćby tam pozostać miały same, i choćby przyszło zmobilizować całą armję.

W sprawie nawiązania z Chinami układów o pokój, ostatnie telegramy donoszą, że ks. Czing stara się nawiązać rokowania. Prócz tego trzech członków Tsung-li-jamenu usiłowało wejść w stosunki z naczelnikami wojsk za pośrednictwem sir Roberta Harta.

W MANDŻURJI.

Operacje wojskowe w Mandżurji posunęły się znacznie naprzód, i to do tego stopnia, że główna linja kolejowa mandżurska, wiodąca z Cziły do Władywostoku, znajduje się już, z wielkimi przerwami, w rękach rosyjskich.

Z dwóch kolumn rosyjskich, zdążających równocześnie od północy i zachodu do Zizikar, pierwsza, pod dowództwem jen. Rennenkampfa, dobiła się od Błagowieszczeńska przez Mergen do Zi-

zikar; chińczycy cofali się przed wojskami rosyjskimi nieustannie. Zająwszy Zizikar, jen. Rennenkampf wysłał wzdłuż linji kolejowej oddział wojska na zachód, by naprzec na tyły chińczyków, zastępujących drogę jen. Orłowski. Jen. Orłow dotarł już do rzeki Chingola, przewyciężając opór chińczyków w walce, w której zdobył na chińczykach 6 armat, 16 chorągwi i cały tabor. Chińczycy uciekli w popłochu. Oczekiwać więc można blizkiego połączenia się jen. Orłowa i Rennenkampfa, skutkiem czego oswobodzoną będzie cała linja kolejowa od zachodu aż po Zizikar. Pozostają jeszcze w rękach wojsk chińskich dwa kawałki kolei mandżurskiej, a mianowicie: między Zizikar a Chulaneczan na zachód od Charbinu i między Aszeche a Pingutą na wschód od Charbinu. W Charbinie znajduje się jen. Sacharow, który posunął się już zwycięzko do Aneche na zachód, idąc na spotkanie pułk. Denisowa, który od Władywostoku dotarł do Pinguty. Jen. Rennenkampf, połączywszy się z jen. Orłowem, posunie się na wschód ku Charbinowi, by pod Chulaneczan połączyć się z wojskiem jen. Sacharowa. Wtedy dopiero połączone wojska rosyjskie przedsięwziąć będą mogły oswobodzenie odnogi kolei mandżurskiej: z Charbina do Port-Arthura.

Wedle telegramu „Now. Wr.”—jenerał-gubernator Grodekow zapowiedzieć miał, iż niebawem przeniesie kancelarję swą do Zizikaru lub Charbinu.

W PEKINIE.

W celu zapobieżenia dalszemu pustoszeniu miasta i grabieży, naczelnicy wojsk sprzymierzonych podzieliли cały Pekin na pięć dzielnic, oddając zarząd każdej z nich oddziałowi wojsk innego państwa. By oczyścić okolice Pekinu z band bokserskich, wojska sprzymierzone przeszukiwały parki cesarskie pod Pekinem, nie znajdując jednak chińczyków. Wreszcie, według telegramu z dnia 28 sierpnia, w zwierzyńcu cesarskim natrafiono na wojska chińskie i bokserów w liczbie około tysiąca ludzi. Wobec ognia wojsk sprzymierzonych chińczycy pierzchnęli, pozostawiając 50 zabitych. Komendant statku wojennego austriackiego donosi, że do 28 sierpnia wojska sprzymierzone zajęły pałac cesarski, wywiesiły na nim flagi mocarstw i przemaszerowały przez jego wnętrze na znak objęcia w posiadanie.

W pobliżu Pekinu kolej żelazna jest całkowicie zniszczona, jak również tabor kolejowy. Roboty około odbudowania kolei doprowadzono już z Tien-tsinu do Yang-tsunu; pozostaje jeszcze przeszło sto kilometrów linji do naprawienia.

W AMOY.

Wobec oświadczenia władz chińskich, że odpowiadają za utrzymanie porządku w Amoy, japończycy wycofali z tamtąd swoje wojska i wstrzymali dalsze transporty, które wysłać miano z Formozy. Zajścia w Amoy zostały w ten sposób szczęśliwie załatwione.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Według wiadomości „Timesa”, cesarz chiński ogłosił edykt, w którym zaza-

cza, że uznał za właściwe zastosować się do życzenia cesarzowej-regentki i towarzyszyć jej, przenosząc się na zachód. Cesarz polecił trzem dygnitarzom pozostać w Pekinie dla administrowania miastem, i wézwąć Li-Hung-Czanga, by z całych sił starał się zawiązać układy z mocarstwami. W drugim edyktie cesarz nakazuje przeniesienie władz z Pekinu do Tai-yen-fu, poleca wice-królom osłaniać prowincje, stojące pod ich zarządem, a wice-królom w dolinie Yang-tse — bronić misjonarzy i kupców. Li-Hung-Czang, jak donoszą z Shanghaju, udać się ma do Tien-tsinu. Do „New-York-Herald“ telegrafują, iż w południowych Chinach rośnie ruch, niechętny obcokrajowcom, tak że obawiać się należy wybuchu zamieszek w przeciągu miesiąca.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

W. W. Sm. i L. R. Hr. Lud. Skarzyński przysłał nam oryginał N-ru pisma miejscowego w Nantes, z tekstem jego przemówienia w odpowiedzi na mowę prezesa Izby poselskiej Deschanel'a, z którego to tekstu okazuje się, że wersja pism paryskich, którą powtórzyły dwa pisma warszawskie, nie była ścisłą. Hr. Skarzyński, będąc obecny na kongresie francuskich towarzystw wzajemności, jako urzędowy przedstawiciel ministerstwa skarbu, przemawiał jako taki.

Autorom wierszy: „Morituri“, „Zanim los spełni“, „Sonety rzymskie“, „Na zieleń łąk“, „Zagadnienia“, „Wieczorne dzwony“, „Nocturn“, „Pastel“, „W czeluściach piekielnych“, „Pójdź o luba w me objęcia“, „Na pińskich trzęsawiskach“, „Słowo“. Z łaskawie nadesłanych skorzystać w „Kraju“ nie możemy.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Na łono Kościoła katolickiego przeszło w roku zeszłym w Niemczech 1,462 osób; z tego w samych Prusach 367 osób. Małżeństw mieszanych zawarto w Prusach 24,646, a w całych Niemczech ogółem 38,386. Na 99,022 dzieci, urodzonych w Niemczech z małżeństw mieszanych, ochrzczono 52,326 w kościele protestanckim.

* Jak donoszą z Rzymu, ma się ukazać list papieżki o demokracji chrześcijańskiej. Później osobna encyklika zamknie miłościwe lato stosownym obrokiem duchownym. Konsystorza papieżki nie będzie prawdopodobnie przed styczniem i wtedy dopiero spodziewane jest liczne kreowanie nowych kardynałów, oraz doniosłe zmiany wśród dostojników Watykanu. D. 2 września ożywi się znów ruch pielgrzymi. Audjencja polska naznaczona już została na d. 24 września. Pielgrzymka młodzieży katolickiej i kongres tercjarzy zapowiada się nader licznie.

* We Lwowie, w cerkwi archikatedralnej św. Jura, w dniu Narodz. Najśw. Panny, odbędzie się obchód jubileuszowy z powodu dwuchsetnej rocznicy przystąpienia eparchii lwowskiej do unii z kościołem katolickim. Obchód, według jednych pism, będzie miał charakter czysto kościelny, natomiast „Ruślan“ domaga się nadania mu wyraźnych znamion uroczystości narodowej.

* Misje katolickie w Chinach — wedle „La Semaine Religieuse“ — liczą ogółem

40 wikariatów i około 800 księży. W tem Jezuiti mają 2 wikariaty i 170 księży, Franciszkanie 9 wik. i 126 księży, Lazarysty 6 wik. i 85 księży, Dominikanie 2 wik. i 23 księży. Wikariat katolicki niemiecki posiada do obsługi 14 duchownych i ma w swej pieczy 10 tys. chrześcijan chińczyków. Ogółem zaś chrześcijan chińczyków jest około 700 tys.

* Z Rzymu donoszą do „Kur. Warsz.“, że proboszcza bazyliki św. Sebastjana, o. Volponiego, skazano na osiem miesięcy więzienia za nienawistne dla dynastji uczucia.

* Pismo galicyjskie „Ruślan“ donosi, że w Ameryce mają być utworzone dwa nowe grecko-katolickie biskupstwa i wymienia nawet kandydatów na te posady. Mają nimi być ks. Bielecki ze Lwowa i ks. Faciewicz ze Stanisławowa.

* Kościół w Radomiu otrzymał — jak donosi „Kur. Warsz.“ — dar wspaniały. Pan Konstanty Mirecki przeznaczył 28 tys. rb. na wystawienie w świątyni tej wielkiego ołtarza z marmurowym posągami Bogarodzicy.

Prawo i sądy.

** Przed paru laty sąd okręgowy kielecki skazał junkra Jarosława Zaborowskiego, z mocy artykułu 271, za opór władzy, na 2 miesiące twierdzy. Wskutek apelacji, niedawno Izba sądowa warszawska ponownie rozpatrywała tę sprawę. Oskarżonego bronił adw. Adolf Peplowski. Izba wyrok pierwszej instancji skasowała, uwalniając Zaborowskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

** Przed kilku laty z Królestwa do Lwowa przybył niejaki Duczyński otrzymał tu urząd djurnisty przy Wydziale krajowym i, dzięki dobremu sprawowaniu się, miał być awansowany, przyczem poczynił starania o uzyskanie obywatelstwa austriackiego. Tymczasem rząd rosyjski zażądał przyaresztowania go i wydania władzom rosyjskim z powodu dokonanych przed laty w Rosji malwersacji pieniężnych. Żądaniu temu uczyniono zadość. Duczyński pozostawił we Lwowie żonę.

** Na posiedzeniu sądu krajowego karnego w Krakowie roztrząsano sprawę w przedmiocie konfiskaty „Mieszczanina“. Imieniem prokuratury uzasadniał konfiskatę prokurator dr. Pawłowski, imieniem zaś wydawnictwa występował p. Z. Mikołajski. Przewodniczący odczytał skonfiskowane ustępy, z których pierwszy porównywał ces. Wilhelma z ks. Tuanem, drugi krytykuje postępowanie policji, a bardziej jeszcze niektórych obywateli. P. Mikołajski powoływał się na mowy ces. Wilhelma, wzywające wojsko do okrutnego postępowania z chińczykami, oraz na niedolę polaków pod zaborem pruskim. „Nawet lojalny „Czas“, pisząc o ces. Wilhelmie, porównywał go z Atyllą i nie naraża się na konfiskatę“. Policji nie miał zamiaru „Mieszczanin“ podawać w pogardę, przeciwnie, podnosił, że obywatele gorzej postępują. Trybunał zatwierdził konfiskatę. P. Mikołajski zgłosił odwołanie.

** Wielką sensację wywołało w Wiedniu aresztowanie właściciela wielkiego kantoru wekslowego przy Grabenie i wydawcy czasopisma „Oesterreichisch-ungarische Finanzrundscha“, Artura Knoepfmachera. Poprzedziło je uwięzienie przed kilku dniami agenta giełdowego, Jakóba Rosenberga. Obaj uwięzieni stają pod zarzutem, że nakłonili podstępnie panią Marję Stoelzle do gry giełdowej i narazili ją na stratę przeszło 80 tys. koron.

** Sąd Rzeszy w Lipsku zniósł wyrok śmierci, wydany w Berlinie na Jaenicke'go, który, przebrany za znachora, dał do wypicia pewnej starej pannie truciznę, pod pozorem, że gdy napój przez niego spreparowany wypije, zaśnie, a obudziwszy się, zastanie obok siebie zamożnego

młodzieńca, który ją pojmie za żonę. Wyrok sądu przysięgłych zniesiony został dlatego jedynie, że podczas rozprawy nie pozwolono odczytać pewnego listu, chociaż obrońca energicznie się tego domagał.

** Sąd okręgowy warszawski w tych dniach roztrząsał sprawę Antoniny Lipińskiej, liczącej 31 lat wieku, oskarżonej o zabójstwo męża. Z zeznań świadków okazało się, iż Lipiński znęcał się nad żoną, tak że ta kilkakrotnie targała się na własne życie. Wieczorem przed zabójstwem Lipińska czynnie zeliżyła kochankę swego męża, zastawszy ją z mężem u znajomych. Gdy w nocy wróciła do domu, mąż począł ją bić. W rozdrażnieniu Lipińska uderzyła go trzymanym w rękę scyzorykiem, zadając mimowoli cios śmiertelny. Wobec okoliczności łagodzących, pod sąd skazano na 3 lata więzienia.

** Na mocy decyzji sędziego śledczego Mauersbergera, który objął prowadzenie śledztwa w sprawie pp.: Korwin-Piotrowskiego i Paszkowskiego, p. Korwin-Piotrowski przeniesiony był z aresztu domowego do aresztu śledczego w domu badań, poczem niebawem, po złożeniu kaucji 6 tys. rb., wypuszczony został na wolność.

** Prezes departamentu irkuckiej izby sądowej, rz. r. st. Hurczyn, uwolniony został, zgodnie z prośbą, od służby.

Młodzież i szkoły.

** W Politechnice warszawskiej otrzymało w r. b. promocje na wyższe kursy ogółem 245 studentów; 66 studentom odroczone egzamin do jesieni, 76 pozostawiono na drugi rok na tym samym kursie, wreszcie 69 uwolniono zupełnie z Politechniki, z powodu zbyt małego postępu w naukach.

** Departament podatków celnych — jak donosi „Kurjer Codz.“ — utworzył 10 stypendjów dla studentów Politechniki kijowskiej, z tem zastrzeżeniem, iż stypendyści mają po ukończeniu studjów służyć w urzędach celnych, po roku za każdy rok korzystania ze stypendjum.

** „Żurnal“ ministerstwa oświaty w zeszycie czerwcowym donosi, że d. 29 marca r. b. zatwierdzono stypendjum imienia Włodzimierza i Teresy Górzkowskich w uniwersytecie kijowskim, dla studentów pochodzenia polskiego, katolików, bez różnicy stanu. Fundusz stypendjalny 7 tys. rubli.

** Z kapitału 16,050 rb., ofiarowanego niegdyś przez lekarza Woronicza, ma być utworzone już od roku bieżącego jedno stypendjum imienia Woronicza w gimnazjum żeńskim w Żytomierzu zaś z nagromadzonych odsetek od tego kapitału, w sumie 10,807 rb. 73 kop. drugie stypendjum imienia tegoż Woronicza w gimnazjum żeńskim podolskim. Stypendja mają pobierać ubogie szlachcianki nazwiskiem Woronicz, pochodzące z gub. wołyńskiej lub podolskiej, lub ubogie sieroty z innych rodzin wspomnianych guberni.

** W Łowiczu powstały nowe zakłady wychowawcze. Wywieszono ogłoszenia o przyjmowaniu zapisów do 4-klasowego progimnazjum żeńskiego, do szkoły przygotowawczej p. Oczkowskiego i do zakładu freblowskiego p. Starzyńskiej.

** Rozpoczęły się egzaminy konkursowe w Politechnice warszawskiej. Kandydaci składają egzaminy pisemne: z języka rosyjskiego, z geometrii, trygonometrii i z algebry, ustne zaś z fizyki. Kandydatów zgłosiło się 648; miejsc wakujących jest tylko 197; w tej ostatniej liczbie mieści się już 15 proc. miejsc, zarezerwowanych dla żydów.

** Sprawa utworzenia wyższego zakładu naukowego na Kaukazie — jak donosi „Kazbek“ — będzie rozpatrywana jesienią r. b. Zakład ten ma być urządzony według typu istniejących zagranicą szkół politechnicznych i gospodarczych, połączonych razem. W wydziale gospodarstwa

wiejskiego zostaną utworzone osobne oddziały: młynarstwa i uprawy winnic.

Kijowski Instytut maryjski ukończył w tym roku, jak nam donoszą, następujące polki: Ter. Radzyńska-Frackiewiczówna (medal złoty), El. Sokołowska (medal srebrny), Jul. Kulicka (nagroda), Mar. Oleszkiewiczówna, Zen. Hrynakowska, Wan. Małecka, Em. Talko, Józ. Waldów i Beat. Anderson. Pierwsze gimnazjum żeńskie ukończyła i otrzymała medal złoty polka, panna Ks. Koczorowska.

Z liczby studentów-polaków wydziału prawnego, którzy w tym roku zdali egzaminy przy komisji państwowej odeskiego uniwersytetu, siedmiu otrzymało dyplomy „cum eximia laude”, a mianowicie: K. Bzowski, B. Bogusławski, A. Bogucki, S. Lisowski, W. Sleszyński, S. Wolbeck i A. Wyrykowski.

W wyliczeniu nazwisk polaków, którzy ukończyli w roku bież. Instytut inżynierów komunikacji, opuszczono nazwisko p. **Stefana Czarneckiego**, a natomiast zaliczono do nich mylnie pp. Krasowskiego i Snarskiego, którzy są rosjanami. W liście studentów, którzy ukończyli wydział prawny petersburskiego uniwersytetu (Nr. 26 „Kraju”), opuszczono nazwisko p. **Jana Gordona**.

Ministerstwo oświaty zgodziło się wydać miastu Radomiu 60 tys. rb., w formie pożyczki bezprocentowej, na budowę gmachu **szkoły przemysłowo-rzemieślniczej**. Plac pod budowę ofiarował skarb. Pożyczka ma być spłaconą w ciągu lat 20.

Na skutek cyrkularza ministra oświaty o otwieraniu nowych **szkół technicznych**, inspektor szkół m. Warszawy, p. Sawienkow, zażądał od magistratu informacji, jakiego typu szkoły techniczne są w Warszawie najpożądane, oraz w jakim stopniu miasto mogłoby łożyć na ich utrzymanie.

Do Instytutu inżynierów komunikacji podano prośb o przyjęcie 800 na 100 wakansów, do Instytutu technologicznego—przeszło tysiąc na 250 wakansów, do Instytutu górniczego—również przeszło tysiąc na 60 wakansów. Egzaminu konkursowe rozpoczęły się d. 16 sierpnia.

Lekarz sztabowy A. Mokijewskij zapisał 158 tys. rb. na utworzenie 10 **stypendjów przy Akademii wojenno-medycznej** w Petersburgu. Prawo do stypendjów mają w pierwszym rzędzie prawosławni synowie szlachty i duchownych. Stypendyści obowiązują się w przyszłości leczyć ubogich bezpłatnie.

Rada opiekuńcza siedmioklasowej **szkoły handlowej we Włocławku** ogłasza, że z początkiem b. roku szkolnego otwierają się w szkole klasy: przygotowawcza, pierwsza i druga, a w razie dostatecznego napływu kandydatów, także i trzecia. Kwalifikacje wymagane są takie, jak do odpowiednich klas szkół realnych. Podania składać należy w kancelarii włocławskiego Tow. wzajemnego kredytu na imię dyrektora szkoły, z dołączeniem dokumentów.

Pisząc o zbliżającym się początku nowego roku szkolnego, „Woschod” oblicza, jak wielka liczba **żydów**, wskutek ograniczenia procentowego, nie może wstąpić do **zakończeń naukowych**. Tak np. z 240 osób wyznania mojżeszowego, które podały prośby o przyjęcie do kijowskiego Instytutu politechnicznego, tylko czterdziestu kilku może rachować na przyjęcie. „Woschod” wskazuje, że art. 788 Zb. praw t. IX wyd. z r. 1899, zezwalający żydom po ukończeniu średniego zakładu naukowego kształcić się wyżej, utracił znaczenie, gdyż obecnie chodzi o utrudnienie żydom dostępu do szkół zarówno średnich, jak i wyższych. Tymczasem ograniczające postanowienia z r. 1887 nie wykorzystali wśród żydów dążności ku oświacie. Wobec tego żydzi, mając utrudniony wstęp do szkół rządowych, powinni—zdaniem „Woschodu”—zakładać na swoje potrzeby własne szkoły prywatne.

Dyrektorem szkoły realnej w Warszawie, na miejsce uwolnionego od służby, zgodnie z prośbą, rz. r. st. Kriwaksina, mianowany został p. o. inspektora warszawskiego VI gimnazjum r. st. **Pawłow**.

Nadzwyczajnym profesorem matematyki uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie mianowany został profesor w liceum w Cahors, we Francji, p. **Stanisław Zarembo**. Urodzony w r. 1863 w Romanówce pod Zwinogrodem, p. Zarembo odebrał pierwsze wykształcenie w Petersburgu, gdzie także ukończył technologiczny Instytut ze stopniem inżyniero-technologa. W roku 1888 w Paryżu otrzymał stopień licencjata nauk matematycznych, a następnie doktoryzował się tamże. Do r. 1891 pracował w uniwersytecie paryżkim, poczem powierzono mu wykład matematyki w liceum w Digne, zaś w r. 1894 mianowano profesorem w liceum w Nimes, a w roku 1897 przeniesiono do Cahors. Prof. Zarembo jest autorem kilkunastu rozpraw matematycznych, cenionych w kołach fachowych.

Do **wyższej szkoły handlowej** w Krakowie—według doniesienia „Czasu”—zapisuje się coraz mniej uczniów. Z początkiem ubiegłego roku szkolnego zapisało się na kursy 61 uczniów, z końcem zaś roku pozostawało ich tylko 37. Z liczby 320 uczniów w chrześcijańskich handlach krakowskich, na kursy uczęszczało tylko 13.

„L'Univers et le Monde” zamieszcza obszerną korespondencję o stosunkach polskich i informuje swych czytelników także o rozporządzeniach co do **nauki religii w szkołach pruskich**. Czytamy tam między innymi: Te rozporządzenia mają jedną dobrą stronę: rozbudzają sumienie narodowe, sumienie katolickie aż do najniższych warstw ludu. Wieśniak, który za ledwie myślał o tem, że jest polakiem, dopóki nie tknięto jego tradycji, ani języka, dzisiaj ocenia podwójnie skarby, które mu chcą odebrać. Jego siła oporna wzrasta ogromnie i nikt nie zdoła zgermanizować ludu, strzeżonego przez przywiązanie do religii ojców i do wszystkiego, co mu oni zostawili w spuściznie.

Do Instytutu inżynierów cywilnych zgłosiło się 409 kandydatów na kurs pierwszy przy 110 wakansach. Na kursie II jest 21, a na III — 5 miejsc wolnych. Zajęcia w Instytucie rozpoczną się d. 18 września.

W warszawskim gimnazjum III otwarto w r. b. równoległy oddział kl. I, w którym lekcje odbywać się będą od godziny 2 do 6 po południu. Jest to pierwsza próba tego rodzaju.

Ruch kobiecy.

Według doniesienia pism. powstaje w Kijowie nowa **szkoła dla akuszerok-felczerek**, różniaca się od innych tem, że będą do niej przyjmowane słuchaczki nawet takie, które nie ukończyły gimnazjum. Wymaganiem jest tylko świadectwo z ukończenia dwuklasowej szkoły elementarnej. Dla takich słuchaczek kurs w szkole będzie pięcioletni, dla mających zaś świadectwa gimnazjalne—czteroletni.

W latach ubiegłych Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wysłały misje **medyczne**, do których należały przeważnie kobiety. Obecnie znajduje się w Chinach około 100 kobiet, które ukończyły medycynę w uniwersytetach Ameryki północnej, Edynburga, Glasgow, Londynu. W Pekinie jest ich 2: Miss Alicja Martston, którą wysłała angielska misja kościelna, i miss Anna Glos, amerykańska misjonierka. W Tientsinie znajduje się 6; w Fu-Czaj 4; w Shanghaju 2; w Hankou 3; w Amoy 3 i t. d. Najbardziej wsławiła się w całej Azji, jako chirurg, miss Reifsnajder z Filadelfji. Należy także wspomnieć o miss Hu-King-Eng, pierwszej chince, która ukończyła medycynę w Stanach Zjednoczonych. Kobiety-lekarze, jako misjonarki, pojawiają się do-

piero w latach ostatnich. Od r. 1881—90 było ich w Chinach 3. Życie tych pionerek narażone bywa na wszelkie niebezpieczeństwa.

Stosunki pracy.

Pomorscy przemysłowcy proszą ministra spraw wewnętrznych w Niemczech o dopuszczenie **polskich robotników** do pracy w pomorskich zakładach przemysłowych w ciągu miesięcy letnich. Petycja zwraca się—według „Berl. Neueste Nachrichten”—przeciw rozporządzeniu prezesa rejencji szczecińskiej, który nie tylko, że nie pozwolił na zatrudnianie polskich robotników w zakładach przemysłowych, ale nawet wyjątkowo zatrudnionych w przemyśle chemicznym natychmiast wydalili. Rozsądne pisma niemieckie wobec tego powiadają, że szkodę z tego ponosi przemysł, a korzyść osiąga tylko socjalna demokracja; dalej, że traci na tem znowu rolnictwo, bo skutkiem niedopuszczenia polskich robotników do tamtejszych zakładów przemysłowych, trzeba ich będzie zastąpić miejscowymi robotnikami rolnymi.

Donoszą z Londynu, że zanoszą się w Anglii na **olbrzymim strejku**, który byłby chyba największym w bieżącym stuleciu. Wszyscy funkcjonariusze służby kolejowej mają rozpocząć bezrobocie. Punktem wyjścia strejku jest spór służby kolejowej z zarządem „Great Eastern Railway”, t. j. wielkiej kolei wschodniej. Chodzi o podwyższenie płac. Zarząd kolei przyrzekł dać odpowiedź na początku września, a tymczasem porozumiał się z innymi towarzystwami kolejowymi, ażeby na wypadek strejku mu dopomogli. Cóż, kiedy pracownicy ze swej strony porozumieli się ze służbą innych kolei, tak iż w danym razie około pół miliona osób rozpocznie strejk na kolejach angielskich.

Teatr i sztuka.

Ostatni numer czasopisma artystyczno-literackiego „Revue Illustrée” przynosi na frontowej okładce zeszytu znacznych rozmiarów **portret Jana Styki**, oraz jego biografię i reprodukcje znanej panoramy tego malarza: „Męczeństwo chrześcijan”, która obecnie przyjęta została na wystawę paryżką i gromadzi tłumy ciekawych. Przy panoramie sprzedają, jako komentarz, zeszyty wspomnianej „Revue Illustrée”, przynoszące wyczerpujące objaśnienie tekstu.

Wiednia donoszą, że na **konkursie Rubinsteina** otrzymał pierwszą nagrodę kompozytorską w kwocie 5 tys. fr. p. Aleksander Goedicke z Moskwy. Pierwszą nagrodę pianisty otrzymał p. E. Bosquet z Brukseli. Zaszczytne odznaczenie otrzymali nadto pp.: Fr. da Venezia z Medjolanu, Quido Tacco z Bolonji (kompozytorowie) oraz pianiści: Mikołaj Medtner, Al. Goedicke i Lalewicz — z Moskwy, oraz Marjan Dąbrowski z Żytomierza.

Wzmianki zaszczytne w Wielkim pałacu Sztuki otrzymali następujący **artyści-polacy**: Rapacki, Pilichowski, Stanisław Lenc, Pawliszak, Mordasewicz, Stanisławski, Olga Boznańska, Weiss.

Artysta - rzeźbiarz - malarz Wincenty **Trojanowski** wystawił w Paryżu w „Grand Palais des Beaux Arts” brązowy **medalion Feliksa Faure'a**. Pracę tę nabyła pani Faure i ofiarowała jednemu z muzeów, mającemu pielegnować pamiątki po zmarłym prezydencie.

Różne.

Jeneralny agent nowojorskiego Tow. ubezpieczeń, ogłasza w „Gazecie Genueńskiej”, że król włoski **Humbert** ubezpieczony był w kilku towarzystwach, mianowicie: w Tow. „New-York” na 10 mil. fran., w „Mutual Life” na 8 mil. fran., w „Equitable” na 4 mil. fr. a w różnych towarzystwach europejskich na 10 mil. fr. Wszystko to razem wynosi 36 milionów

franków i stanowi własność spadkobierców Humberta.

1. Pewien młodzieniec w Krakowie, pragnąc zakończyć stosunek miłosny z kochanką, zawiadomił ją o tem, ofiarowując 2 tys. koron. W odpowiedzi na to, doszła go wiadomość o samobójstwie kobiety, która usunęła się z drogi szczęścia kochankowi sama. A oto list samobójczyni. Nie powstydziliby się jego autorstwa nawet dobra nowelistka. „Nigdy w błędzie nie pozostawałam, nie wymagałam nic. Szczęścia nie pragnęłam, nie korzystałam nigdy ze słabych chwil twoich. Byłam szczęśliwa, kiedy mogłam z tobą smuteki i boleść dzielić. Nigdy w moich myślach nie rolałam o szczęściu, bo go nie znałam i wiem, że go nie ma. Nie kochaj takiej kobiety, jak ja, i nie miej litości. Nie jesteś Bogiem i nie znasz mnie. Przekleństwo twoje nie pogorszy stanu duszy mojej. Jestem od urodzenia przeklętą. Bóg wielki i mocny przebaczył Magdalenie, a aniołów świętych i pysznych zrzucił z łask swoich. Nie rzuciłam się w objęcia twoje, abym szczęśliwą była i korzystała z dobroci serca twego; nie odziewałam ciała mego, aby się drugim przypodobać, kochałam Boga i ciebie. To sen, to sen, ja śnię—nie wiem“. Samobójczyni nazywała się Zofia Ptaszyńska.

Wypadki.

× W Glasgowie wybuchła dżuma, zawleczona tu na okęcie, przybyłym z Indji. Dzienniki angielskie donoszą, że w dniu 5 września pod dozorem lekarskim było 111 osoby, a w tej liczbie 13 niewątpliwie chorych na dżumę.

Sport.

> Walny doroczny zjazd niemieckiego Związku kolarskiego (DRB) odbył się w tym roku w Magdeburgu, w czasie od d. 3 do 7 b. m. Z całych Niemiec przybyło kilkanaście tysięcy cyklistów, miasto przybrało odświętne szaty. Rezultaty wyścigów i zawodów podamy na innem miejscu.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. A. Mark. w Z.) Osoby, kończące medycynę zagranicą, prawa praktyki lekarskiej w obrębie państwa rosyjskiego nie mają. Chcąc uzyskać pomienione prawo, należy składać dodatkowy egzamin ze wszystkich przedmiotów, wykładanych na fakultecie medycznym w Rosji; do składania jednak podobnego egzaminu mogą być dopuszczone te tylko osoby, które posiadają dyplom z ukończenia średniego zakładu naukowego w Rosji (maturę). Przepis ten stosuje się tak do osób, posiadających dyplom uniwersytetu zagranicznego, jak i do wolnych słuchaczy. Egzamin w Rosji we wszystkich zakładach naukowych można składać tylko w języku rosyjskim.

(W. St. Lew. w L.) Sprawa p. J. Hor. w połowie września r. b. przejdzie z min. spraw wewn. do komitetu ministrów, gdzie będzie rozpatrywana na sesji listopadowej. Zawiadomienie o rezultacie może być przesłane z min. spraw wewn. dopiero w pierwszych dniach grudnia.

(W. Wacł. Zal. w F.) Sprawa została przesłana do min. oświaty dla zaopiniowania; ostateczna decyzja nastąpić może nie wcześniej, jak w końcu r. b.

(W. Z. Skar. w Ber.) Za spirytus, wywożony zagranicę, eksporterowi zwracana

jest opłacona akcyza, a nadto otrzymuje on specjalne premjum wywozowe i odszkodowanie za straty podczas drogi. Premjum obliczane jest w ilości 3 i pół proc. od sumy stopni (mocy) spirytusu, a odszkodowanie od 1 proc. do 3 i pół proc., w zależności od długości drogi, przyczem za stopień spirytusu opłata wynosi 8 kop. Tak zwrot akcyzy, jak premjum i odszkodowanie, dokonywane są za pomocą osobnych kwitów zaliczkowych, ale w obrębie skarbowej sprzedaży trunków rachunki te regulowane są wprost pieniędzmi.

(W. H. Kl. w War.) Istniejące w Petersburgu Towarzystwo ulepszania mieszkań i bytu robotników („Obszczestwo ulucszczenia w St-Pietierburgie pomieszczenij raboczago i nuždajuszczagosia nasielenja“) mieści się przy ulicy Oficerskiej Nr. 55; posiada około 400 tanich pokojów, kuchnie ogólne. Dyrektorem jest rz. r. st. Miller.

(W. W. Dun. Koz. w Z.; T. Skaw. w S.; Zen. But. w K.; M. Rud. w Zd., St. Lew. w L. i A. Ber. Haj.) Odpowiedzi wysłano listownie.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W dniu 2 (15) września w Warszawie, w kościele św. Aleksandra odbędzie się obrzęd zaślubin hr. Aleksandra-Erwina Wielopolskiego, syna Zygmunta hr. Wielopolskiego, margrabiego na Mirowie Gonzagi-Myszkowskiego, z hrabianką Zofją Broel-Plater, córką ś. p. Konstantego i Zofji z hr. Grabowskich.

W dniu 28 sierpnia, o godz. 7½ wieczorem, w kościele N. M. P. Łaskawej (po pijarskim) ks. Włodzimierz Taczanowski pobłogosławił związek małżeński p. Witolda Kisiel-Kislańskiego, syna ś. p. Antoniego i Joanny z Mrozowskich, starszego referenta zarządu kolei Nadwiślańskich, z panną Jadwigą baronówną von Molsdorff, córką pp. Bronisława i Władysława baronów von Molsdorff, a wychowanką pp. Leopolda i Felicji z Molsdorffów Płoskich.

D. 25 b. m. odbyły się zaręczyny bawiacego obecnie w Warszawie p. Józefa Kowalskiego, profesora uniwersytetu w Fryburgu, syna Tadeusza Kowalskiego, radcy kom. Tow. kred. ziemskiego, z panną Leonją Rostworowską, córką Romana i Marji z Glogierów hr. Rostworowskich.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się cennik Zarządu Głównego lasów i szkółek hr. Andrzeja Zamoyskiego w Podzamczu. (2630).

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Bobrowski Wacław, członek sądu okręgowego astrachańskiego, lat 49 — w Zakrzewie. Bornholtz Jan-Henryk, obyw. ziemski, lat 52 — w Warszawie. Breza Urban, 10 września — w Matwijowcach, w wołyńskiej guberni. Buthak Rafał, b. marszałek szlachty, lat 95, 30 sierpnia — w Raszynie. Daniecki Edward, emeryt, lat 64 — w Łukowie. Komarowa Anna z Kończów, wdowa po marszałku, 12 sierpnia — w Bejsagole. Kopczyński Ksawery-Franciszek, emeryt, lat 76 — w Lublinie. Landau Władysław, b. urzędnik banku handlowego — w Djatko-

wie. Łapiński Aleksander, b. mech. główny kolei Warsz.-Wiedeńskiej. przemysłowiec, lat 83 — w Warszawie. Świeżawski Adolf, b. agronom — w Warszawie. Wołowski Adam, obyw. ziemski, lat 48 — w Orszowicach, w pow. łęczyckim.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Ostatnie zarządzenia ministerstwa skarbu: podniesienie akcyzy od piwa i tytoniu, ograniczenie emisji listów zastawnych, rozszerzenie operacji żyro-konta, zwrot ceł przy wywozie wyrobów lnianych i konopnych, wzbronienie używania sacharyny].

Ostatnie numery «Prawit. Wiestnika» przynoszą szereg nowych zarządzeń ministerstwa skarbu pierwszorzędnej doniosłości. Na pierwszym planie stoi, naturalnie, podwyższenie akcyzy od piwa i wyrobów tytoniowych, o czem «Kraj» podał obszerniejszą wzmiankę w poprzednim numerze. Zarządzenie to stoi w jednym szeregu z podniesieniem cła i ze zwiększeniem opłat od paszportów zagranicznych, i ma na celu przysporzenie skarbowi środków, niezbędnych dla pokrycia coraz bardziej wzrastających wydatków na cele wojenne. Zarówno jak i oba poprzednie, środek ten ma charakter czasowy.

Drugim rozporządzeniem jest cyrkularz kancelarii kredytowej, w którym zaleca się bankom ziemskim, towarzystwom kredytowym ziemskim i miejskim, aby, wobec spadku kursu wszelkiego rodzaju listów zastawnych i trudności ich umieszczenia, oraz w celu oddziaływania przeciwko niepożądanemu dalszemu obniżaniu się kursów, starały się możliwie ograniczyć przyznawanie pożyczek na nieruchomości wogóle, a w szczególności zaś na nieruchomości miejskie. Rozporządzenie to wymaga pewnego omówienia, a mianowicie, iż nie może być ono w żadnym razie rozumiane w duchu odmowy udzielania listów. Wstrzymanie bowiem udzielania pożyczek tego rodzaju wywołałoby popyt na prywatny kredyt hipoteczny, podniosłoby stopę tego kredytu i respective obniżyłoby kurs listów i innych papierów procentowych, jako mniej zyskownych. Tak pojęte rozporządzenie kancelarii kredytowej, wywołałoby zatem skutek wręcz przeciwny temu, jaki miano na uwadze przy jego wydawaniu. Wobec tego przypuszczać należy, iż chodzi w danym wypadku jedynie o to, aby starającym się o pożyczki uświadomić niekorzystny kurs listów, tak iżby ci, którzy nie rozumieją obecnego stanu rynku, zdawali sobie sprawę z różnic kursowych, a ci, którzy na razie od pożyczek po-

wstrzymać się mogą, nie zaciągali ich teraz.

W dalszym ciągu na uwagę zasługuje ogłoszenie nowych przepisów, rozszerzających zakres operacji tak zwanego rachunku bieżącego warunkowego (*Giro-conto*) w oddziałach Banku Państwa. Treść tej operacji polega na znakomitem ułatwieniu instytucjom i osobom prywatnym załatwiania wszelkich rozrachunków za pośrednictwem Banku państwa, oraz jego oddziałów, a więc przeprowadzania sum z jednego rachunku na drugi, przesyłania przekazami pieniędzy do innych oddziałów, umarzania zobowiązań terminowych i t. p. Udogodnienia, które przedstawia zyro-konto, powodują, iż operacja ta jest zagranicą ogromnie rozpowszechnioną, i w roku zeszłym obroty jej w Banku niemieckim dosięgły olbrzymiej cyfry 155 miliardów marek. W Rosji jednak korzystanie z rachunku bieżącego warunkowego jest dotąd nieznaczne i w r. 1899 obroty tego rodzaju nie przenosiły 795 milj. rb. Nowe prawidła mają właśnie na celu rozpowszechnienie tej operacji i jej ułatwienie. W tym celu zwiększają znacznie prawa uczestników co do zakresu rozporządzania ulokowaniami funduszami, upraszczając procedurę rozrachunków, włączając do ich sfery niektóre nowe czynności, wreszcie prawo bezpłatnych przekazów rozciągają na banki prywatne, które dotąd z ulgi tej nie korzystały. Ostatni środek nabiera obecnie tem większego znaczenia, iż równocześnie opłata za przekazy, dokonywane za pośrednictwem Banku państwa, zostaje z dniem 1 września znacznie podniesioną.

Następne rozporządzenia, ustanawiające przy wywozie zagranicę wyrobów lnianych i konopnych zwrot cel, pobranych od maszyn i chemikaliów zagranicznych, użytych przy wytwarzaniu tych wyrobów, zasługuje ze wszech miar na uznanie. Jako wytwórca lnu i konopi, państwo rosyjskie zajmuje bowiem pierwsze miejsce w świecie, produkując około 60 proc. ogólnej masy tego surowca włóknistego. To też wywóz lnu i konopi z Rosji jest bardzo znaczny i osiąga wartość 67 milj. rb., a jednocześnie coraz bardziej wzrasta miejscowy przemysł przedziałniczo-tkacki, wytwarzający produktów lnianych i konopnych na sumę około 60 milj. rb. rocznie; z sumy jednak tej na wywóz zagranicę przypada wyrobów wartości zaledwie około 1 milj. rb. Zasada ekonomiki państwowej powinna być dążność do zamiany wywozu surowca na wywóz wyrobów gotowych, to też w myśl tego nowe prawo, mając na celu poparcie wywozu wyrobów lnianych i konopnych, usta-

nawia ulgę następującą: od każdego puda przędzy i nici surowych zwraca się eksporterowi 30 kop., od puda nici bielonych — 70 kop., od tkanin surowych — 75 kop., od tkanin bielonych 1 rb. 15 kop. i od przędzy, nici i tkanin farbowanych — po 1 rb. 40 kop. od puda. Zwrot ten dokonywać się ma drogą wydawania osobnych kwitów, które zaliczone będą następnie przy pobieraniu cła od towarów, przywożonych z zagranicy.

Walka cukrowników z sacharyną zakończona została zwycięstwem pierwszych, czego dowodem jest właśnie rozporządzenie, wzbraniające używania «sztucznych materiałów słodkich» do fabrykacji wszelkiego rodzaju artykułów żywności i napojów. Przez rozporządzenie to, stało się zadość nie tylko życzeniu cukrowników, którym chodziło głównie o pozbycie się niebezpiecznego konkurenta, ale i potrzebom zdrowotności powszechnej, gdyż zastępowanie cukru przez sztuczne materiały słodkie, zwane sacharyną, cukryną, cukrolem, dulcyną i t. d., było niewątpliwie ze szkodą dla zdrowia. Sacharyna — jest to bowiem produkt suchej dystalacji węgla kamiennego, i jako taki, nie ma najmniejszej wartości spożywczej; możliwość zastępowania cukru opiera się tylko na jednakowym oddziaływaniu na nerwy smaku, przyczem oddziaływanie pod wpływem natężenia jest 280—500 razy silniejszym, niż cukru trzcinowego. Tem się właśnie tłumaczy rozpowszechnienie we wszelkich falsyfikacjach sacharyny, której kilka kropel zastępowało funt cukru. Obecnie sprzedaż sacharyny dokonywać się będzie tylko w aptekach lub składach aptecznych z przepisu lekarza, zaś wyrób podlegać będzie kontroli władzy. Przy tej sposobności możemy zaznaczyć, iż w Królestwie Polskiem wyrobem sacharyny zajmowała się dotąd tylko fabryka preparatów chemicznych Schweikerta i Frölicha w Pabjanicach.

J. Gr.

Nagrody na wystawie paryskiej.

Dwieście pięćdziesiąt dwie nagrody na wystawie paryskiej dostały się Polakom. Wprawdzie w tej liczbie mieszczą się nagrody, przyznane złomkom, pracującym po za granicami kraju, większość jednak nagród jest udziałem firm krajowych. «Cyfra ta, dość poważna, jak na nasze stosunki — pisze „Kurj. Codz.“ — nasuwa wniosek, że widocznie sztuka nasza, przemysł i fabrykacja nie stoją na takim niskim stopniu rozwoju, skoro na wystawie wszechświatowej przyznano wystawcom polskim przeszło 250 nagród, i do tego nie trzecio- lub czwartorzędnych, ale w liczbie tej sporo pierwszorzędnych, w postaci medali złotych. Jest to najlepsza odpowiedź dla tych wszystkich, którzy wypowiedzieli się przeciwko zainicjowanej przez „Gazetę Polską“, a popartej i przez inne organy prasy, wy-

stawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie. „Nie mamy się czem chwalić“ — oto był argument przeciwników. Lista osób, które otrzymały nagrody najwyższe, jest następująca (osoby, przy których nie oznaczono nagrody, otrzymały medal złoty).

Grupa II (Dzieła sztuki). Józef Mehofer, malarz; Jasiński — rytownik.

Grupa III (Narzędzia i procedury ogólne literatury, nauk i sztuk). Żarski, Fiszler — fotografowie, Jan Bloch za dzieła naukowe; Karmański w dziale chirurgii.

Grupa IV (Mechanika). Fitzner i K. Hamper z Sosnowca (dyplom honorowy); Maciejewski, współpracownik firmy „Fitzner i Hamper“.

Grupa V (Elektryczność). Mejrowski (medal złoty); Dobrowolski, współpracownik firmy „Allgemeine elektricitätsgesellschaft“ (dyplom honorowy); Rechniewski, współpracownik fabryki „Postel-Vinay“ (dyplom honorowy); Jordan; Krzemieniecki.

Grupa VI (Inżynieria cywilna, środki transportowe). Towarzystwo fabryki cementu „Grodziec“ (dyplom honorowy); Tow. fabryki cementu „Wysoka“; Stanisław Skarbiński, współpracownik firmy „Grodziec“; Massalski, współpracownik firmy „Vert-Conrad“; Kierbedź, z depart. dróg żel. w Rosji (dyplom honorowy); Sienkiewicz, z dep. dróg żel. w Rosji; Konopczyński, Kostański, Bychowiec, Olszewski, Borkowski, Kwieciński, Baliński, Zdziarski — z departamentu dróg żelaznych w Rosji; Jakowski, z Warszawy; Starzyński, współpracownik firmy Jankowskiego w Warszawie; Rudzki; Lipkowski Józef, założyciel Tow. hamulców Lipkowskiego.

Grupa VII (Rolnictwo). Jabłonowski, dyrektor Instytutu pomologicznego na Węgrzech; Zacharewicz, profesor rolnictwa w Vauduse; Klossowski, dyrektor obserwatorium meteorologicznego w Noworosyjsku; hr. Tyszkiewicz (dyplom honorowy); hr. Potocki, Ostrowski, Skórzewski.

Grupa VIII (Ogrodnictwo). A. Janasz.

Grupa IX (Leśnictwo, przetwory drzewne). Liśniewski, współpr. ministerstwa rolnictwa w Rosji.

Grupa X (Artykuły spożywcze). hr. Tyszkiewicz.

Grupa XI (Kopalnie i metalurgia). Wystawa zbior. Dąbrowa Górnicza (dypl. hon.); Tow. kopalni Sosnowickich (dyplom hon.); Wojślaw; Karpiński i Szymanowski, współpracownicy kopalń rosyjskich; O. Preyss, współpr. Tow. odlewni sosnowickich (dyplom honorowy); Karpiński, współpr. firmy „Kisztyń“.

Grupa XII (Zdobienie i meblowanie gmachów publicznych i mieszkań). Rudnicki, współpr. firmy „Bigaut“ we Francji; Karbowski, współpr. „Union centrale des arts décoratifs“; Sekutowicz, współpr. firmy „Colin“ we Francji.

Grupa XIII (Przędza, tkactwo, odzież). Karol Scheibler (dyplom honorowy); Poznanski, Heintzel i Kunitzer; Krusche i Ender z Pabjanic; Hille i Dietrich (dyplom honorowy); Kraboński, współpracownik firmy „J. Cosse“ we Francji; J. Heintzel (dyplom honorowy); M. Kohn; Kuester — współpracownik firmy „Heintzel“.

Grupa XIV (Przemysł chemiczny). Gładysz — współpr. firmy „Mante Legré“ we Francji; Gąsiorowski — współpr. firmy „Manufacture de produits chimiques d'Auby“; Terwakowski; Włodkiewicz — współpr. firmy „Gentils“ we Francji.

Grupa XVI (Ekonomja społeczna, higiena, dobroczynność publiczna). Hr. Starzyński — współpr. ros. minister. finansów; Bukowski z Budapesztu.

Grupa XVII (Kolonizacja). Karpiński, Bogdanowicz, Jaczewski — z komitetu kolei Syberyjskiej (medale złote); Szaniawski — z zarządu gub. Turkestanu.

Grupa XVIII (Armie morskie i kontynentalne). Łowiński — współpracownik firmy „Cauvin“ we Francji.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W „Sobr. Uzak.” ogłoszono nowe zasady akcyzy od piwa. Według nowych przepisów, akcyza ma być pobierana od wagi siodu, wskutek czego na browarach mają być zaprowadzone wagi automatyczne. Nowe przepisy wejdą w życie od d. 1 stycznia 1902 r.

— Ogłoszone w „Sobr. Uzak.” nowe przepisy o szkołach handlowych w najważniejszych punktach brzmia, jak następuje: szkoły te mogą być męzkimi i żeńskimi, mogą być zakładane przez siły zbiorowe i osoby prywatne, przyczem instytucje zbiorowe mają przedstawicieli w radach opiekuńczych szkół, przez siebie założonych. W żeńskich szkołach handlowych mogą wykładać tylko osoby, posiadające wyższe wykształcenie. Kobiety powinny posiadać świadectwa z ukończenia klas pedagogicznych w gimnazjach i wtedy mogą zajmować w szkołach handlowych żeńskich posady etatowe. Osoby prywatne w podaniach o pozwolenie na założenie szkoły powinny oznaczać nazwisko osoby, której mają powierzyć kierownictwo szkoły. W razie niezatwierdzenia tej osoby, należy przedstawić innego kandydata; gdy zaś to dokonaniem nie będzie w ciągu trzech miesięcy, wtedy minister skarbu sam mianuje kierownika szkoły. Nauczycieli powołuje dyrektor. Założyciel szkoły bierze udział w radzie pedagogicznej z prawem głosu; przy szkole może też być komitet gospodarczy, do którego należą: założyciel szkoły, osoba, przez niego wybrana, i jeden z nauczycieli. Tu układa się preliminarz budżetu, przyczem część sumy, otrzymana za wpisy, równająca się sumie wydatków, przewidzianych w preliminarzu, składa się w instytucji kredytowej. Nadwyżka oraz reszta, pozostała z wydatków, doręcza się założycielowi szkoły. Przy prywatnych szkołach handlowych mogą być zakładane pensjonaty dla uczniów. Do liczby nieobowiązkowych przedmiotów należy nauka języków miejscowych oraz rysunki techniczne.

— Ogłoszone sprawozdanie z działalności ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa zawiera dane o najbliższych projektach i zamiarach ministerstwa. Oto szereg najważniejszych: 1) Powiększenie liczby szkół rolniczych i rozpowszechnienie wszelkimi sposobami wiadomości z rolnictwa wśród ludności wiejskiej. 2) Opracowanie ustawy ogólnej wykształcenia rolniczego, obejmującej wszystkie typy szkół rolniczych; między innymi postanowiono rozszerzyć programy szkół rolniczych i zrównać z programem średnich szkół ogólnych, co powinno ułatwić kończącym szkoły rolnicze otrzymanie wykształcenia wyższego. 3) Założenie żeńskich szkół rolniczych różnych typów, a przy wyższych kursach żeńskich osobnego wydziału rolniczo-gospodarczego. 4) Rozszerzenie operacji kredytu melioracyjnego z rozpowszechnieniem jego działalności w 15, zamiast 6 dotychczasowych gałęziach rolnictwa. 5) Powiększenie liczby obór zarodowych. 6) Dopomaganie ziemstwu w sprawie wprowadzenia uprawy łąk na szerszą skalę. 7) Zmiana warunków dzierżawy gruntów skarbowych. 8) Wydzierżawienie gruntów na ogrody z prawem wykupu ich przez dzierżawców. 9) Urządzenie gospodarstw dla przesiedleńców w Syberji, na Kaukazie i w kilku guberniach kresowych Rosji europejskiej. 10) Urządzenie w Petersburgu wszechrosyjskiej wystawy drobnego przemysłu, a przy niej zjazdu działaczy na polu drobnego przemysłu. 11) Wprowadzenie nowych przepisów o rybołówstwie na morzu Kaspijskim i na Woldze, oraz przekształcenie władz centralnych, zarządzających rybołówstwem. 12) Popieranie uprawy lasów. 13) Popieranie produkcji i wprowadzenie torfu w fabrykach, na kolejach, tudzież

w gospodarstwie włościańskim. 14) Wydanie nowych przepisów o wydzierżawieniu kopalń nafty. 15) Zastąpienie podatku górniczego państwowym podatkiem przemysłowym. 16) Przejrzenie wszystkich przepisów eksploatacji pokładów złota. 17) Urządzenie wód mineralnych. 18) Założenie wyższej szkoły górniczej na Kaukazie.

— W sterach ziemiańskich rozszalała się pogłoska, jakoby oddziały Banku włościańskiego, operujące w Królestwie Polskim, otrzymały polecenie zwinięcia na czas nieograniczony swej działalności, z powodu panujących trudności pieniężnych. Wieść ta — jak donosi „Kur. Polski” — wywołała wielki popłoch wśród ziemian i włościan, zamierzających przeprowadzić transakcje sprzedaży i kupna przy pomocy rzeczzonego banku. Jak się dowiaduje „Gazeta Polska” z wiarygodnego źródła, o zwinięciu działalności oddziałów Banku włościańskiego niema mowy. Zarządy ich otrzymały tylko polecenie ściślejszego przestrzegania wszelkich, ustanowionych na wydawanie pożyczek przepisów, co wpłynąć może na powolniejszy tok transakcji, dokonywanych przy pomocy tej instytucji.

— Okólnik ministra skarbu — według doniesienia „Russk. Listka” — zastał instytucje kredytowe w chwili największego rozwoju operacji udzielania pożyczek na nieruchomości. Bank ziemski moskiewski np. w chwili wydania okólnika otrzymał na sumę 28 milj. rb. podać o przyznaniu podobnych pożyczek. Towarzystwo kredytowe miejskie otrzymało również znaczną liczbę podań o pożyczki. Wobec tego, iż wiele pożyczek wcześniej już przyznano, okólnik zastosowany będzie jedynie do tych, którzy wniosą swe podania po otrzymaniu przez instytucje kredytowe rzeczzonego okólnika.

Rolnictwo.

— Minister rolnictwa, po skomunikowaniu się z generał-gubernatorem warszawskim i ministrem spraw wewnętrznych, zezwolił na utworzenie suwalskiego Towarzystwa rolniczego. Towarzystwo to, stosownie do brzmienia ustawy, ma na celu rozwój i podniesienie gospodarki i przemysłu rolnego, dla osiągnięcia czego Towarzystwu przysługuje prawo: zwoływać zebrania członków swoich dla wspólnego omówienia spraw wszelkich, urządzać wycieczki, rozpowszechniać wiedzę rolniczą przez drukowanie i rozdawnictwo dzieł rolniczych oraz założenie biblioteki i muzeum, prowadzić doświadczenia rolne, urządzać wystawy, jarmarki, konkursy, zakładać stacje, pola doświadczenia, pośredniczyć w zbycie produktów rolnych, nabywaniu maszyn, nawozów sztucznych i t. p., i w tym celu tworzyć biura komisowe, składy rolne i t. d. Członkami Towarzystwa mogą być tylko poddani rosyjscy. Członkowie rzeczywisci, którymi mogą być jedynie osoby, zamieszkujące w gub. suwalskiej, opłacają 5 rb. wpisowych i po 10 rb. rocznej składki.

— „Agencja Ros.” zaprzecza pogłoskom o mających się wydać zakazach wywozu zboża.

Komunikacje.

— Wydawnictwo ministerstwa komunikacji, streszczające działalność tegoż ministerstwa za rok 1899, wykazuje, że przy końcu roku 1899 ogólna długość kolei wynosiła 46,684 wiorsty, czyli o 4,785 wiorst więcej, niż w roku zeszłym. W eksploatacji rządu znajdowało się 30,208 wiorst (w tej liczbie na Syberję przypada 4,785 wiorst). Przewieziono 84,821 tys. podróży, czyli o 4,670 tys. więcej, niż w roku 1898, towarów zaś 4,316 milj. pudów (więcej o 701 milj. pudów). Tabor do ruchu osobowego składał się z 2,166 parowozów i 13,755 wagonów; towarowego: 8,699 parowozów, oraz wagonów 235,109.

— Zarząd Towarzystwa kolei Tomaszowskiej ogłasza w „Praw. Wiestn.”, że w przyszłym miesiącu odbędzie się zebranie

nie ogólne akcjonariuszów tej kolei, na którym zapadnie uchwała co do zmiany pewnych punktów ustawy Towarzystwa.

— Od lipca — jak donoszą pisma syberyjskie — będzie można dojechać do Port-Arthura w ciągu 29 dni, a mianowicie: z Petersburga do Irkucka koleją — 12 dni, z Irkucka przez Bajkał do Sretieńska — 4 dni i od Sretieńska do Chabarowska — 7 dni (parowcem), wreszcie od Chabarowska do Port-Arthura — 6 dni.

Przemysł i handel.

— Na wystawie powszechnej w Paryżu r. b. przyznano najwyższe odznaczenie (*Grand Prix*) fabryce maszyn i kotłów R. Wolfa w Magdeburg-Buckau za olbrzymią 240-konną lokomobilę (Grupa 19. Maszyny parowe).

— Właściciele okrętów w Liverpoolu postanowili podwyższyć frachty wobec podrożenia węgla kamiennego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 sierpnia. Na giełdzie znowu nie jaka reakcja w kierunku spadkowym; na zebraniu dzisiejszem ujawniła się właśnie przewaga sprzedawców nad nabywcami, dzięki czemu notowania obniżyły swój poziom. Płacono — banki: ross. dla handlu zewn. 293 — 290, handl.-przem. 221 — 219, międzynarodowy 361 — 352, ross.-chiński nominalnie 228 i 223, dyskontowy 543; walory naftowe: bakiskie 800, Mantaszewskie 373 — 369, inne bez obrotów; udziały Nobla nominalnie 12750 i 12550 i akcje 637 i 627. Z walorów metalurgicznych: — aleksandrowskie 131 1/2, Sormowo 80, putiłowskie 103 — 101 1/2; akcje kolejowe: mosk.-windańskie 133, południowo-wschodnie 117 1/2 — 115, pierwsze podjazdowe 54 1/2. Renta spadła do 96. Pożyczki premiiowe: I — 323, II — 276, III — 209 1/2.

Warszawa, 3 września. Listy zast. niemieckie 4 1/2 proc. — 95,60 — 95,55, 4 proc. — 86,90. Listy zastawne m. Warszawy serji ostatniej 5-proc. 97,60, 4 1/2 proc. 89,95 — 89,90. Listy zastawne m. Łodzi V serji 5-proc. — 96,75 i 4 1/2 proc. — 85,50. Z akcyj — Bank Handlowy 385, Rudzki 652,5, Starachowickie 105,5 — 104.

Czeki: na Londyn 94 rb. 80 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 27 1/2 k. za 100 mar.; na Paryż 37 rb. 67 1/2 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 15 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKI. Na międzynarodowych rynkach zbożowych usposobienie w zeszłym tygodniu paowało mocne i ceny dążyły w górę. Przede wszystkim wpływał na to mały dowóz ziarna z krajów produkujących je na eksport. Pieniznicy rosyjscy na rynkach było niewiele i notowano ją wysoko. Po za tem — na ustalenie mocnej tendencji wpływa fakt, obecnie już niewątpliwy, iż zbiory tegoroczne dadzą ziarna mniej, niż to obliczano. Względny wyjątek stanowiły rynki francuskie, gdzie wielkie zapasy ziarna i maki osłabiająco wpływają dotąd na ceny. Wedle ostatnich notowań — płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	95,75	—	—	—
• Londynie	108—114	—	80—84	83,25
• Maryli	101,5—107,5	—	—	—
• Berlinie..	118	110,2	100,25	—
• Gdańsku	86 97	—	—	—
• Królewcu	—	72	66—67	72—73

Na rynkach rosyjskich ożywienia mało, ale usposobienie mocne. Wzmógł się popyt ogólnie podniósł ceny. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	83—91	70—76,5	70—85	—
• Kijowie....	88—90	60—62	54—55	—
• Odesie....	89	71	63	64
• Libawie....	86—92	70—72,5	69—75	71—76
• Rydze....	90—91	70—71	60—62	—

WEŻNA. Z Łodzi donoszą do „Okóln. Roln. Handl.” — iż ceny wełny powoli, ale stale spadają, skutkiem czego przędza również staniała. Upóźnienia nagła chwilowa wyższa cen wełny była wynikiem spekulacji giełdowej.

CHMIEL. Pogoda sprzyja zbiorom chmielu. — Z Norymbergi notują ceny: chmiel z pieczęcią 95 — 115 marek, I gat. 90 — 100 m., II gat. 75 — 85 m., gorzsy 40 — 60 m.

MASŁO (kor. „Samopomoc”) w Rydze (na wywóz) I gat. 38 — 42 kop., II gat. 34 — 37 kop., III gat. 31 — 33 kop. za funt.

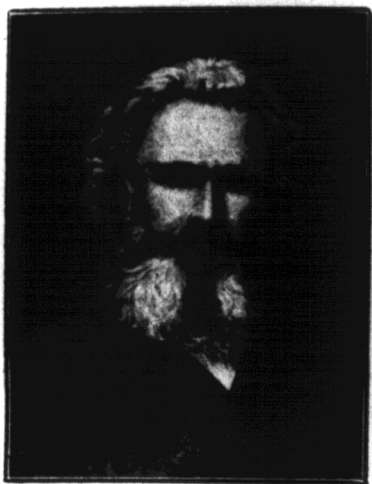
Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWORCZOŚCI TOMASZA ZANA.



Przy wielkiem słońcu gąsną małe gwiazdy, zwłaszcza gdy słońce rozbłyśnie całą pełnią południowego blasku; kto nie patrzył na jego wschód, nie widział, a nawet się nie domyśla, że obok niego istniała cała konstelacja, cały wieniec błyszczących satelitów, które zatoneły niemal bez śladu w promienistej jego aureoli.

I dzieje się często duża krzywda gwiazdom drugiego rzędu...

Niebo poezji polskiej rumieniło się cudowną zorzą o świtanie tego wielkiego dnia, który trwał prawie przez wiek cały i rozpoczynał dobę romantyzmu w literaturze naszej; wypłynęło z niej we wspaniałym majestacie słońce Mickiewiczowskiego genjuszu, a choćby to niebo posiadało tylko tę jedną, jedyną gwiazdę — i choćby Bóg poskapił nam przy niej tylu innych światel, byłoby jeszcze bardzo jasno na całym widnokręgu poezji polskiej.

Ale nie było i nie jest tak; rozesłała się na niem iście mleczna droga większych i mniejszych gwiazd i, niby świetnie tkanym pasem słuckim, ozdobiła te błękity nasze z magnackim przepychem; błyszczy w nich klejnot tak czystej wody i tak wielkiej wagi, że gdyby można w duchowych skarbcach narodów robić zamiany, danoby nam z pewnością za brylant, zwany Mickiewiczem, cały kopiec obcych pereł i djamentów, — ale nie sprzedalibyśmy go za żadne skarby świata, tak samo, jak się duszy nie sprzedaje!...

Z niego nasza największa chluba i duma; dzięki Bogu, i z wielu innych także, bo czegokolwiek nam nie dostawało w tym wieku, poetów mieliśmy zawsze dość, niekiedy — aż za dużo.

Mimo to, mam zamiar wydobyć jeszcze jednego z mroków zapomnienia i wyprowadzić go, jak cień, aż z po za grobu, postawić dzisiaj w należnym mu rzędzie i oddać spóźnioną sprawiedliwość, bo był właśnie jedną z porannych gwiazd romantycznej zorzy, świecąc skromnie tuż przy boku Mickiewicza.

Świecił krótko, przyszedł wcześniej, bez widomych śladów, nieznany dotąd i nieoceniony należycie, myt raczej, niż żywy człowiek, — uosobiona tradycja, nie rzeczywistość, — jakieś echo przeszłości z przed trzech ćwierci wieku, — nazwisko, powtarzane ze czcią jakiegoś bóstwa pomarłych pradziadów.

Uczepiony u promienia genjuszu swego przyjaciela, nie zgasł bez śladu, ale jego własnego światła nikt dotąd w pełni nie oglądał; opowiadano o nim tylko następnym pokoleniom, jako o najbliższym druhu, rówieśniku, koledze największego z naszych poetów, przekazywano głucho jego pamięć, powtarzano w młodzieńczej piosnce toast: «Vivat Tomasz Zan!» — i słuchano, co potem zgrzybiali jego towarzysze, odmładzani wspomnieniami lat dawnych, opowiadali o nim wnukom z zachwytem i rozrzewnieniem.

Brzmiało to, jak baśń, jak legenda.

Dopiero teraz, kiedy już dawno prochy jego na wiejskim cmentarzu w Smolanach rozsypały się w mogile, w czterdzieści przeszło lat po jego śmierci, niby Fenix z popiołów, powstaje ta postać po raz wtóry do życia, i odsłania wyraźniej zamglone swe oblicze, i mówi: «Jestem!... Przypatrzcie mi się lepiej, poznajcie, osądźcie i pokochajcie przez pamięć tej miłości i przyjaźni, jaką mnie otaczały wybrane duchy tych, których byłem przewodnikiem w promienistym pokoleniu waszych dziadów, na początku tego stulecia!»

Cień Tomasza Zana wychodzi z zapadłej mogiły nie na gołosłowne zaklęcie, ale przynosi z sobą pożytki od starości, zwietrzałe w ukryciu foljały dokumentów, które po raz pierwszy światło dzienne oglądają, — otwiera całe archiwum i pozwala w niem rozczytywać się, rozglądać, szperać, wyszukiwać materiału do zapełnienia luki w dziejach naszej poezji romantycznej i odtworzenia jego własnych rysów duchowych.

Z szczęśliwego zdarzenia dostała się ta puścizna w moje ręce.

Po Tomaszu Zanie żyje dotąd sędziwa jego wdowa, ośmdziesięcioletnia staruszka, którą Bóg zachował jakby na to, by dała jeszcze świadectwo dawno zamierchłej epoce i pomogła do rzetelnego obrachunku teraźniejszości z zaległym długiem pamięci i uznania, które się mężowi jej należy. Pani Brygida z Świętozreckich Zanowa wszystkie lata swego wdowieństwa poświęciła skrzętnemu zbieraniu rękopisów, listów i pamiątek po drogim swym nieboszczyku; rozumiała to i czuła, że przyjść musi i powinna ta chwila, w której potomność zapyta przeszłości o bliższe szczegóły, dotyczące tego wyjątkowego człowieka, i zechce bliżej poznać jego moralną wartość, jego umysł, charakter, talent i działalność.

Więc ręce wdowy nabożnie zbierały materiał, z którego kiedyś na grobie jej męża stanąć miała pomnikowa figura dziwnie szlachetnej, jasnej, pięknej postaci jednego z najczystszych i najoryginalniejszych duchów, jakimi nas niebo obdarzyło.

Z tych rąk otrzymałem wszystko, co można było zgromadzić z rozproszonych papierów i manuskryptów Tomasza Zana; gdzieindziej opowiedziałem jego żywot i wpływ na pokolenie, do którego należał, i na epokę, na której piętno swoje wycisnął. Tu zamierzam tylko wydobyć jedno ogniwo z tego łańcucha i w jednym odla-

mie czysto literackiej jego działalności z lat najpiękniejszych i najszcześniejszych, odsłonić wyraźniej po raz pierwszy istotę jego duchową — tajniki jego poetyckiego talentu i twórczości.

Wybrałem nie przypadkowo ten młodzieńczy okres z życia Tomasza Zana, ale z pewnym rozmysłem, jako najciekawszy i najbardziej charakterystyczny, w którym organicznie należał do społeczeństwa i literatury, przechodząc wraz z nimi fazę normalnego rozwoju.

Pokróćce tylko przytoczę kilka dat i narzucę kilka rysów biograficznych, o tyle, o ile to jest koniecznem we wstępie.

Syn Karola i Katarzyny z Dylewskich, Tomasz Zan, najstarszy z trzech braci, przyszedł na świat r. 1796 w Miasocie, w dzisiejszej guberni mińskiej. Dziadek jego był burmistrzem w Radoszkowiczach, ojciec — zbożnym ziemianinem, posłem na sejm, w końcu posem małej wioszczyzny w okolicy Mołodeczna, w którym Tomasz rozpoczynał nauki szkolne, zanim go oddano do gimnazjum w Mińsku. W roku 1815 celujący uczeń zostaje studentem uniwersytetu w Wilnie i tu, przy egzaminie wstępnym, ubiega się o miejsce na koszt rządowy z Mickiewiczem, z którym zabiera po raz pierwszy znajomość, od razu w gorącą przyjaźń zamienioną. Przez lat ośm słucha wykładów na wydziale fizyko-matematycznym i literackim, przedłużając umyślnie te studia ponad zwykły zakres nauk, by pracą swoją i pomocą wspierać dwóch młodszych braci, Ignacego i Stefana, których utrzymuje własnym kosztem.

W tym czasie staje się bożyszczem kolegów, kupających się tłumnie przy nim i przy Mickiewiczu; zaszczepia w ich sercach najważniejsze hasła idealizmu, zapala do wszystkiego, co dobre i piękne, do poezji i nauki; wskazuje, jako cel życia: pożytek i poświęcenie dla dobra ogółu, a jako dźwignię duchową społeczeństwa — oświatę i moralność. Uczy kochać i jest jakby apostołem miłości wśród młodzieży, zbierając z tego posiewu obfity plon dla siebie, — jest też kochanym, czczonym, uwielbianym, uważanym za ideał człowieka i młodzieńca, w którym dobroć łączy się z wielkim rozumem, wzniosłość z prostotą, wesołość ze skromnością, zapal z rozważą, ujmujące przymioty towarzyskie z najzaczniejszą charakterem.

Nazywają go «Promienistym» i «Arcy-promienistym» — bo utworzył teorię emanacji duszy na zewnątrz w spojrzeniu, szlachetną teorię idealisty, który głosił, iż przez oczy wydobywają się rozmaite promienie naszej moralnej istoty, a w zetknięciu z drugimi tworzą miłość lub przyjaźń.

Zajęty ciągle myślą użyteczności dla drugich, moralista do szpiku kości a altruista z zasady i wrodzonych instynktów, zabiega i krząda się nieustannie około dwóch celów, które uważa jakoby za swoje posłannictwo w życiu — około szerzenia oświaty i dobrych obyczajów przez umiłowanie cnoty.

I co najważniejsza — pomimo tak młodego wieku, pełni te obowiązki świadomie, z dojrzałym rozmysłem i całym z góry nakreślonym planem.

Dzieje tej promienistej, wyjątkowej epoki, tak blisko związanej z osobą Tomasza Zana, to przedmiot osobnych studiów; kończy się ona chronologicznie na roku 1824.

Przez lat trzynaście potem Zan przebywa w Orenburgu, zajmując się prywatnem nauczaniem i geognostyką, zwiedza i opisuje kirgizskie stepy, wierci stoki Uralu, odkrywa żyły złota i gruzły diamentów w wnętrznościach ziemi, pracuje dla nauki — aż we wrześniu 1837 r. na Kazań, Nowogród i Moskwę powraca znów do kraju, zatrzymawszy się lat cztery po drodze w Petersburgu, gdzie na urzędzie bibliotekarza w Instytucie inżynierów górniczych dosługuje się rangi i tytułu radcy IX klasy.

Potem, jako lustrator dóbr skarbowych, jako geognosta fachowy, jako ziemianin wreszcie na własnym kawałku ziemi, nabywszy w Witebszczyźnie wieś Kochaczyn, i poślubiwszy w r. 1846 pannę Brygidę Świętorzecką, pod sam koniec żywota wypoczywa dopiero na łonie własnej rodziny; umiera d. 19 lipca 1855 r., wyprzedzając o kilka miesięcy przyjaciela swego Mickiewicza do grobu.

Żył i umarł, jak «człowiek sprawiedliwy», niemal w biblijnem znaczeniu tego wyrazu.

* * *

Co zostało po nim w literaturze?...

Bibliograf odpowie krótko: kilka drukowanych wierszy w bibulastych rocznikach wydawnictw dawno zapomnianych za życia, — strzępy korespondencji, ogłoszonej bez ładu i wyboru — po śmierci.

A oprócz tego wspomnienia starych przyjaciół, jak Odyńca lub Domejki z czasów uniwersyteckich, i próby niedokładnych zyciorysów.

Za mało, aby z tego sądzić o człowieku i pisarzu.

Słyszało się i czytało tyle o jego talencie poetyckim, o jego wpływie na braci po lutni, o wpływie nawet na samego Mickiewicza, który jego pieśni słuchał, chwalił, cenil i... naśladował; ale utworów samych nie znało się wcale, — tak prawie, jakby nie, bo to, co przedostało się do druku, nie dawało miary talentu, nie zachęcało do poznania reszty, budziło jakąś obawę, czy to uznanie współczesnych nie było za stronne, te pochwały za przesadne.

Może los dobrze zrobił, że porwał te wszystkie papieryska, te duże, grube księgi *in folio*, zapelnione bruljonami poezji i prozy Tomasza Zana, i ukrył je przed światem, a zwłaszcza przed krytyką?... możeby lepiej było wierzyć tylko na słowo tym, którzy je czytali młodemi oczyma i wrażliwem sercem w innych czasach, mniej wybrednych i wymagających, mniej mających do porównania, a pobłażliwszych dla wszystkiego, co nosiło formę wiersza i choćby niewiele różniło się od prozy, — dlatego tylko, że było rymowane, nosiło zaszczytną nazwę «mowy bogów»?...

Zapewne, iż nie brakłoby w tem pewnej racji, bo czas musiał zrobić swoje, musiał nałożyć na nie patynę starości; bo te wdzięczne, wonne i barwne kwiaty, co niegdyś zachwycać mogły w uwitej równi, przez trzy ćwierci wieku musiały zwieznąć i zeschnąć, wyblaknąć i skurczyć się, stracić swe kształty i aromat świeżości. Dziś stały się one z musu anachronizmem, — nie do wazonów, ale do zielnika literatury należą.

Niemniej mogą być ciekawe i zajmujące, a przypatrzeć się im warto zawsze, choćby dla sprawdzenia, czy rzeczywiście były kwiatami, nie zielkiem pospolitem; choćby dla przypomnienia tej wiosny, która je wydała; choćby dlatego, iż wyrastały obok tych wspinających róż jerychońskich naszej poezji, które nie straciły nigdy swej żywotności i mają utajoną moc odradzania się wiecznie.

M. Gawalewicz.

DCN

AFORYZMY.

Nie jeden usuwa z drogi swojej kamienie w ten sposób, że je innym pod nogi rzuca.

Cokolwiek robisz, dobrze rób, ale jeśli nie chcesz mieć nieprzyjaciół, nie staraj się robić lepiej, albo więcej od innych.

Jeśli kobieta drażnięta jest zębem czasu, pociesza się tem, iż była niegdyś... smaczny kaskiem.



KARTKA Z DZIEJÓW REWLA I DORPATU.

(Monstrancja gotycka z roku 1474 w skarbcu „Ermitażu” petersburskiego).

Otym cennym zabytku katolickiej sztuki średniowiecznej nad Bałtykiem, powzieliśmy dokładną wiadomość, dzięki profesorowi byleju *Almae matris* dorpaciej, d-rowi Hausmannowi, który w ciągu roku 1896 nie tylko go oglądał osobiście, ale także postarał się o jego odfotografowanie, a przedstawiając udatny światłodruk w inflanckiem Towarzystwie historycznem, opisał ten rzadki okaz szczegółowo. Rozprawa, którą o nim w maju roku 1899 ogłosił prof. Hausmann w poważnym organie tegoż Towarzystwa: *«Mittheilungen aus der livländischen Geschichte»* (Tom XVII, zeszyt 2, Ryga, 1899, str. 165—376), zajmuje 211 stron ścisłego druku. My zaś tylko w krótkich słowach zamierzamy zwrócić uwagę czytelników polskich na to arcydzieło złotnictwa krajowego, które dotąd całkowicie uszło baczności badaczy sztuki nadbałtyckiej. Podobiznę jego umieszczamy obok.

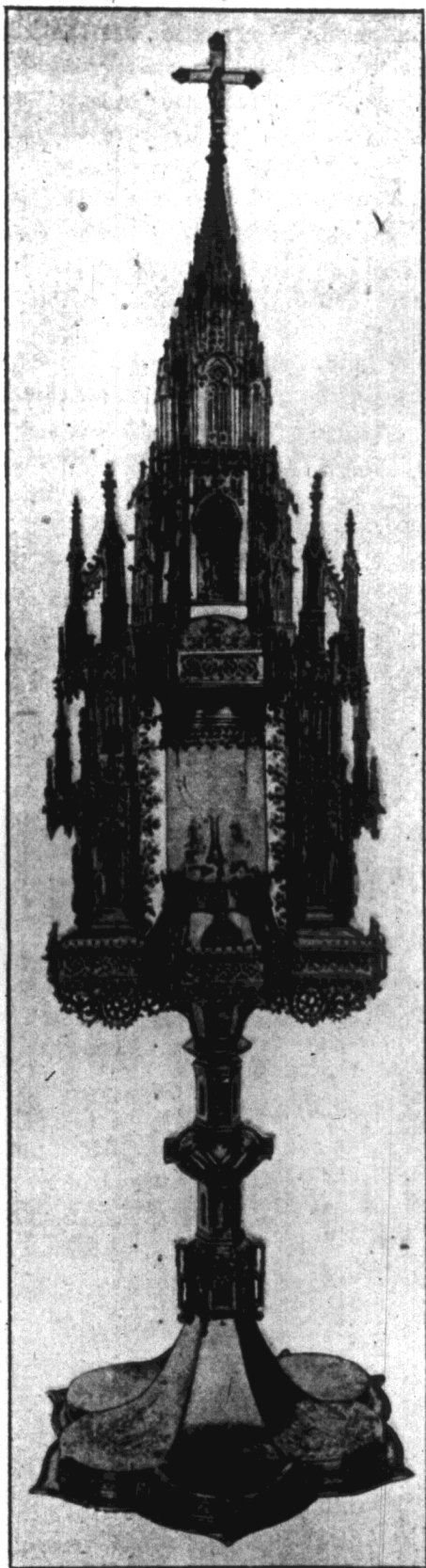
Monstracja ta, wykonana z najdoskonalszego srebra 88-ej próby, cała suto wyzlaczana, waży aż 8.463 kilogramów i wybornie jest zachowana, z wyłączeniem kilku nieco pochylonych wieżyczek i kwiatonów. Wysokość wynosi 112 centymetrów, a sześciokątna podstawa liczy ich 30 w średnicy u samego dołu, gdzie przyjmuje kształt polnej róży. Tamże u dołu dwa masywne uszka, przez które w swoim czasie przeciągano rzemyki dla umocowania olbrzymiej monstrancji podczas uroczystych obchodów przy procesjach Bożego Ciała. Z wysokości, wynoszącej aż 112 centymetrów, przypada ich 38 na podstawę i wyrastający z niej pień, a ten pośrodku tworzy guz sześciokątny, z sześciu pól złożony; z nich każde nosi na sobie jedną z sześciu minuskul gotyckich, z jakich się składa imię *Ihesus*, u góry zaś przechodzi w podłużny czworobok, — na tym ostatnim wznosi się wspaniała trzypiętrowa konstrukcja, trzymana w kształtach ściśle architektonicznych w najbogatszym stylu ostrołukowym z późniejszej epoki. Przedstawia ona wieżycę późno-gotycką, której podstawa wynosi 26, a jej trzy piętra 74 centymetry.

Z trzech kondygnacji najniższa najbogaciej ozdobiona, jako stanowiąca właściwy przybytek, w którym się mieści cylinder kryształowy, a w nim, na słupku złotym *lunula*, przeznaczona do ujęcia Przenajświętszej Hostji. *Lunulę* zdaje się podtrzymywać dwoje pod nią umieszczonych aniołków w postawie adorującej Przenajświętszy Sakrament.

Na drugim piętrze wieżycy głównej, w całokształcie ostrołukowej konstrukcji, dostrzegamy pod środkowym baldaszkiem uroczą postać Matki Boskiej w całej postaci, otoczoną promieniami, a przedstawioną ze znamionami królowej niebios, z berłem w rękę, w koronie na głowie.

W trzeciej kondygnacji, przechodzącej w wielokątny daszek wieżycy gotyckiej,

stoi rycerz z głową obhażoną, trzyma w prawem rękę włócznię, a w lewem tarczę, jakiej używali wyłącznie rycerze konni. Jest to oczywiście posążek św. Jerzego, lubo brak przy nim tradycyjnego smoka.



Monstrancja gotycka z r. 1474 w skarbcu Ermitażu petersburskiego.

Z iglicy wieży głównej środkowej występuje krzyż. Na jednej jego stronie widnieje ukrzyżowany Zbawiciel, a nad nim wstęga z napisem *I. N. R. J.*, na drugiej — Najświętsza Panna w postaci stojącej, otoczona aureolą.

Środkową część monstrancji (przede wszystkim zaś pierwsze i drugie piętro wspaniałej gotyckiej wieżycy, stanowiące rdzeń tego prawdziwie wzniosłego utworu średniowiecznej sztuki złotniczej), pokrywa najbogatsza ornamentacja. Misternie utworzone przypory, spoczywające na konsolach, wznoszą się wysoko i wytwarzają ostrołukowe nisze w kształcie okien gotyckich o uroczu ozdobionych trójluczach, dwuluczach (*ogives*) i licznych przyłuczach (*lobes*), wykonanych z niezrównanym wdziękiem. Na najniższej kondygnacji przykrywają u góry te nisze misternie rzeźbione

baldaszkę, pod którymi umieszczono posążki św. apostołów. Najwyższą zaś kondygnacją tworzy przejrzystą piramidę, wykonaną sposobem filigranowym. Od podstawy, na której wzniesiono opisane powyżej trzy kondygnacje, zwieszają się przesłiczne zdobiny gotyckie, przypominające delikatne wyroby najwytworniejszych koronek brabanczich; wszystkie inne kondygnacje głównej części monstrancji zdobi nieskończona liczba małych wieżyczek o delikatnych kreślinach, mnóstwo przydenków, czyli wisiorów (*guimberges*), kwiatonów i innych kształtów ornamentyki ostrołukowej, mającej właściwą a tak charakterystyczną nomenklaturę w języku średniowiecznym wermistrzów.

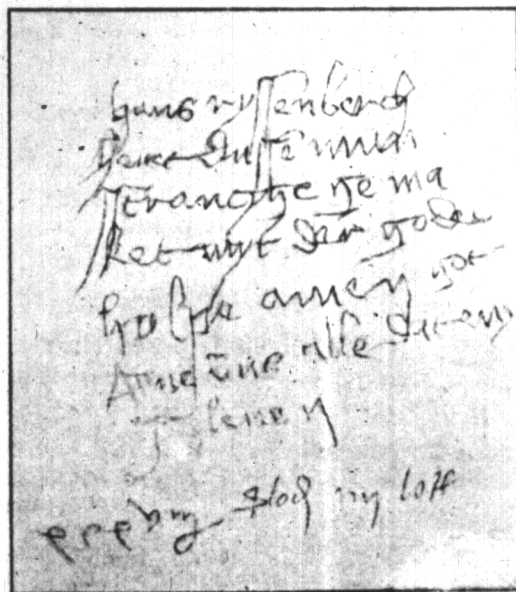
W środkowej części monstrancji nie brak także ozdób, bogatą emalią i drogimi kamieniami pokrytych. Te ostatnie nie mają jeszcze szlifów krystalicznych, gdyż go w wieku XV nie znano, a oprawa ich nie odznacza się zgoła delikatnością. Brakuje też niektórych kamieni, które z tego zabytku całkowicie zaginęły.

Wykryte na podstawie napisy dowodzą w sposób niewątpliwy, że to dzieło sztuki złotniczej wykonał w Rewlu w r. 1474 słynny z prac swoich Hans Ryssenberch.

Przed kilkoma laty przeniesiono je do skarbcu Ermitażu petersburskiego z tak zwanego gabinetu sztuki, założonego niegdyś przez Piotra Wielkiego pod nazwą *Kunstkamiera* (od słowa niemieckiego *Kunstkammer*), a w którym od drugiej połowy XVIII stulecia przestano zwracać uwagę na wspaniałą monstrancję gotycką i ukryto ją gdzieś w głębi za przedmioty, w owym czasie przez publiczność Petersburga bardziej cenione.

Prof. Hausman odszukał drukowane katalogi owej *Kunstkamier*y z lat najrozmaitszych i przestudjował ich zawartość aż do początku XVIII wieku, w którym to czasie po raz pierwszy wydawać je poczęto. Wszędzie dała się w nich odszukać wzmianka o tem, że «gotycką monstrancję wywiozły z Dorpatu, jako zdobycz wojenną, zwyciężkie wojska Iwana Groźnego».

Tradycja ta nosi na sobie wszelkie cechy prawdopodobieństwa, zwłaszcza, odkąd prof. Hausmann dostrzegł u spodu monstrancji wyryty napis



Napis na monstrancji.

kursywą gotycką: «Hans ryssenberch henet dusse munstrancyge gemaket myt der godes Hulpe aman got gene uns alle dat enyge leuen, a na samej podstawie wstęę z napisem w minuskulach gotyckich: † Int † iar † unses heren † M †

CCCC † † LXYIII † †), i do-

¹⁾ Napisy te, w dolno-niemieckim narzeczu wyrte, brzmiały w dzisiejszym języku niemieckim: „Hans Ryssenberch hat diese Monstranz gemacht mit der Gottes Hilfe, amen. Gott goenne uns Allen das ewige Leben. Im Jahre unseres Herrn 1474“.

wiódł, że ów Hans Ryssenberch miał swoją pracownię w sąsiadującym z Dorpatem Rewlu.

Gustaw Manteuffel.

DN

Podajemy je w wiernem odbiciu fotograficznym.

2 SYMPONTI JESIENNET.

Drzew falą bór się kłębi
I pryska gałąź sucha,
Wśród chaszczy, jak bunt wybucha
Moc wichru. W leśnej głębi
Na giętkie, młode pnie
W rozpędzie zarzuca ramię
I czoła do ziemi gnie
I łamie..
A z koron mrących drzew
Tumanem lecą liście,
Jak świeża, czerwona krew,
Jak złoto, tłące ogniszcze.
Z buków strząsane czoła,
Powietrzny tan dokoła
Na rdzawym zawodzą mchu —
Bez sił — bez tchu..
Jesiennych obłoków łono,
W strzępy drze wicher, rozrywa,
Zagadka jakaś straszliwa
Za chmur się tai oponą..
I jakby sądu godzina,
Szła w bór zniénacka —
Złowroga —
I jakby dłoń świętokradzka,
Zasłonę zwlec chciała
Z Boga!
W morzu rozchwianych galezi
Północny wicher grzmi
I przeklina,
I dech utracą — i rzezi,
I milknie — i cichną knieje,
I krzepnie puszcza głucha,
A w ciszy bór tężeje,
Prostuje się — i słucha..
I nagle znów zdaleka
Coś zrywa się, coś zbliża,
Jak wartka szumi rzeka,
Jak fala leci chyża..
I znowu w leśnej głębi
Wichrowy bunt wybucha
I pryska gałąź sucha,
I drzew się fala kłębi!..
A z wichrem — dawne rany,
Przedwieczne krzywdy płaczą,
Ból ziemi rozpetany
Grzmi w nieba strop — rozpacz!
Tysiącem pięści grozą
Ramiona jakieś z dali..
I tysiąc pięści wali
W zapartą furę Bożą!..
Tajemnych skarg wymowa
W tumany zwiędłych liści
Płomienne rzuca słowa —
I barwi je czerwono,
I palą się, i płoną
Próśb wrzających antyfoną..
Sen jakiś zły się łączy!
Aż gdzieś — przez chmur kotarę
Ostatnie błyski słące,
We mgły zapada szare
Jesienne, krwawe słońce..
Wtedy — w rozgłosach ech
Odbity wicher — mdleje,
I jak ów brytan, gdy mu tchu nie starczy,
Pada na mech
I w ciszy
Warczy
I dyszy ...

A w krąg — gromadą
Na rdzawych mchach,
Cienie się kładą
I czuwa — Strach..
I znowu milkną knieje
I krzepnie puszcza głucha,
A w ciszy — bór tężeje,
Prostuje się — i słucha...

Maryla Wolska.

DZIEŃ W WEJMARZE.

(Dokształcenie).

IV.



Wiek XVIII wyróżniał się dziwnym brakiem zmysłu historycznego. Jednostka, zzuwająca pęta wiary, narodowości, karbów społecznych, pragnęła pozbyć się także pęt, które ją łączyły z pokoleniami, żyjącymi w wiekach «przesądów i ciemnoty». Rousseau twierdzi, że nauczanie historii wypływa ze śmiesznego obłędu. I po cóż mieli grzebać się w stęchłych i zapleśniałych archiwach ludzkie, którzy byli pewni, że, zawierzywszy własnemu rozumowi, można bez pracy i trudu skonstruować w myśli odrazu całą przeszłość i przyszłość ludzkości? Zdrowy rozsądek, gdy mu przywrócono naturalne prawa, odrzucił z młodzieńczą butą pomoc nauki dziejów i postanowił kroczyć o własnej sile. Dogmatem ówczesnego racjonalizmu socjologicznego było, iż wszystko, co umysł nasz uzna za logiczne, musi się zgadzać z rzeczywistością. Po cóż się troszczyć o historję? Po cóż wywoływać marę tradycji, mogącą zamącić prawidłowy bieg rozumowania?

Schiller ulegał za młodu tym samym złudzeniom, szybko atoli otrząsł się z zaślepienia.

Historja była ukochaną dziedziną jego myśli. Nie patrzył na nią oczyma współczesnych. Zdołał wyprzedzić swą epokę. Zmierzch sklepień średniowiecznych miał dla niego urok, tak dobrze znany nam, synom wieku XIX.

Wychowaniec szkoły Karola, napojony ideami postępu, równości, praw człowieka, nie mógł zazdrościć tym, co dla umartwienia wdziwiali włosienicę, a krwią pohańców zmywali własne grzechy. Rozumiał ich jednak i był sprawiedliwy. Posłuchajmy własnych słów poety: «Bohaterowie wieków średnich, biorąc swe złudzenia za mądrość, nieśli im w ofierze krew, życie i mienie. Rozum ich pozostawał często w pomroku, ale wielkie było bohaterstwo, z jakim spełniali wymagania tych praw moralnych, które im samym najwyższymi się wydawały. Czyż my, wypieszczane ich prawniki, mamy prawo rzec o sobie, że w obronie swej mądrości poświęcilibyśmy tyle, ile oni w obronie swych przesądów?»

Tak nie rozumował wiek XVIII. Tak mógł się wyrażać tylko człowiek, zdolny do wmyślenia, do wzięcia się w okres odległy i do mierzenia postaci historycznych właściwą im miarą.

Dlaczegóż historia wydawała się Schillerowi taką krynicą upojenia estetycznego dla poety, a zdrowych,

pokrzepiających myśli dla narodu? Co w niej widział? Co chciał w niej pokazać tym, dla których pisał?

Widział w niej walkę jednostki ludzkiej, obdarzonej wolną wolą, z mechanizmem sił ślepych. «Świat, jako przedmiot badań historycznych, nie jest niczem innym, jak zatargiem między różnymi siłami przyrody, oraz zatargiem między temi siłami a wolnością człowieka. O wynikach tej walki mówią nam dzieje, i tylko z tego punktu widzenia stanowi historia dla mnie przedmiot wzniosły».

Zadaniem poezji nie jest wskazywanie dotykalnych celów w zawiłej wędrówce życia. Używanie jej za narzędzie do kierowania ludem uważa Schiller za obniżanie jej poziomu.

Poezja nie zna celów praktycznych. Schiller nie rzeka się żadnego z praw poety. Z zapalem i siłą przekonania walczy on w obronie swobody w twórczości. Poecie wolno przedstawiać tę niepodległą moc ducha, uragującą przemoc i mękę, równie dobrze w zbrodniarzu, jak w męczenniku; wolno mu zająć widza losem Klitemnestry lub Oresta, tak samo, jak losem Antygony lub Prometeusza. «W sądach estetycznych obchodzi nas nie moralność, lecz wolność». «Siła, z jaką oświadczył nam widok wzniosłej duszy lub wzniosłego czynu, nie ztąd wynika, iż rozumem oceniamy znaczenie postępków, ale ztąd, iż wyobraźnię naszą całkowicie pochłonęło zjawisko wolności ducha, opierającej się zwycięzko najpotężniejszym wrażeniom zewnętrznym».

Doskonalenie ludzkości skończyć się tu nie może. Nie dość jest znosić ból, by się dać podziwiać, nie dość cierpieć z wdziękiem. Wyższa jest ta cnota, która nie wzdryga się na męczarnię, nawet gdy ta przybiera postać ohydłą. Piękny jest czyn rycerza zakonnika, gdy w walce ze smokiem odnosi zwycięstwo, ale wzniosły jest jego postępek, gdy przez posłuszeństwo zrzeka się chwały i w pokorze idzie na wygnanie. Piękny jest zapal Mortimera, gdy z narażeniem życia chce ra-

Z GALERJI PORTRETÓW.



ZYGMUNT AJDUKIEWICZ: Portret hr. Leona Pinińskiego, namiestnika Galicji

tować kochankę, ale wzniosłą jest Marja, gdy przed wejściem na rusztowanie przebacza tym, co czyhali na jej życie.

Gdzieżemy zabiegli? Czy to jeszcze ten sam Wejmar? Gdzież został ów świat Spinozy, w którym żadne zjawisko nie da się pomyśleć w innej postaci, jak tylko w tej, którą mu nadała konieczność? Czy całe to sklepienie na smukłych filarach uniosło nas z sobą ku wysokośćom, których nie dosięgają prawa ziemi? Tu jesteśmy wolni, tam chluba naszą było godzenie

się z niewolą. Lękamy się zapuścić ponownie myśli w głębinę, z których uleciała, bo, «jak kotwica», gotowa ciągnąć nas w przepaść.

Dwie wiary, dwa królestwa, dwa światy. Człowiek odzyskuje władzę nad sobą samym... Nie! tego mu za mało: wolna wola odzyskuje panowanie nad siłami przyrody. I jakże się dziwić, że Schiller był przez lat sto poetą kobiet i marzycieli?

A przyroda? Czyż ta samowładna pani, nigdy rozkoszy nie syta, odbierająca dziś życie po to, by móżdżek jutro dawać je nanowo, przestała nęcić poetę? Goethe nas uczył, że powab, jaki ma dla nas, pochodzi ztąd, iż odkrywamy w niej dalszy bieg włókien, z których się splata nasze własne jestestwo. Cóż mówi Schiller?

«Piękny świat zmysłowy jest rozkosznym symbolem tego, czem powinien być świat moralny; a każdy piękny twór przyrody, jako świadek prawdy, powiada mi: bądź wolny, jak ja!»

Wolność w przyrodzie! Przyroda skazana na rolę symbolu! I gdy te myśli rodziły się w głowie poety, tam, o sto kroków dalej, autor «Fausta» myślał o metamorfozie zwierząt, o ujęciu wszelkiego życia w jedno wielkie mechaniczne prawo.

Dla Goethego człowiek był najcenniejszym plodem przyrody. To nadawało rodowi ludzkiemu prawo do zaszczytnego miejsca w sztuce i poezji.

Dla Schillera cała przyroda ma wartość o tyle, o ile dla oka ludzkiego jest piękna. Pięknem zaś jest to, co nam się wydaje wolnem i żądę wolności w nas budzi.

Nie silmy się na kojarzenie przeciwieństw, które były, są i pozostaną. Uchylmy raczej czoła przed tymi dwoma mocarzami. Niczego los nie odmówił temu plemieniu zaborczemu, wiecznie głodnemu, rozpościerającemu się od lat tysiąca coraz dalej i dalej. Dwóch ich było, dwóch na wielką miarę. Zdaleka patrzyli na siebie z niedowierzaniem, uprzedzeniem, niechęcią. Żaden nie myślał o graniu komedji. Żaden uczuć nie kłamał. I oto stanęli sobie oko w oko, w tej małej, świeżo pogorzałej miejscinie, i nie było im obok siebie zaciąsno: Wejmar z Schillerem stał się dla Goethego nowym miastem. Ten egoista olimpijski, ten tyran kobiet, ten przyrodnik-myśliciel, który z lekceważeniem patrzył na konwulsje ludzkości w epoce rewolucyjnej, miał na starość jeden wyrzut sumienia: wstyd mu było, że Schillera nie ocenił dość wcześnie.

Schiller, młodszy, zachwycający się «Wertherem» i «Götzem» już w latach chłopięcych, miał zadanie łatwiejsze. Pierwszy przeniknął duszę towarzysza broni, pierwszy się odezwał.

Na urodziny tajnego radcy w r. 1794 Schiller napisał do niego list obszerny, w którym silnymi rysami kreśli charakterystykę wejmarskiego mocarza.

Goethe — zdaniem Schillera — szuka konieczności w przyrodzie; postępuje atoli drogą tak uciążliwą, iż żadna słabsza siła nie odważyłaby się wstąpić na nią: ogarnia on całą przyrodę, by oświecić pojedynczy szczegół; całokształt jej zjawisk ma mu wytłómaczyć istnienie jednostki. Od najprostszych ustrojów przechodzi kolejno do zawiślejszych, by ostatecznie z odłamków tego wielkiego przybytku zbudować ustrój najzawiślejszy — zbudować człowieka... Przebiegając raz jeszcze całą koleję stworzenia, dociera do najskrytszych ruchów wszechświata.

Goethe drgnął. Znalazł nareszcie słuchacza. Chciał, by go tak pojmowano. Nie pomyślał atoli nigdy, iż tym, który go tak pojmie, będzie Schiller.

Jedenaście lat przeżyli w nieustannej wymianie myśli. I nikt nie ma prawa powiedzieć, że robili to dla zachowania pozorów. Nim się zbliżyli, dowiedli, że nie widzą potrzeby udawania.



Dwór letni księżnej Amelji w Tiefurt.

Niemcy pyszną się tą przyjaźnią... Zwróćmy myśl naszą gdzieindziej. Kościelny brzęk kluczy. Pora rzucić te mury. Szukajmy zieleni, cienia, wody bieżącej...

V.

Tam gdzie Ilm podkłada się półkolem pod brzeg wysoki, księżna Amelja założyła sobie siedzibę wiejską. Ci ludzie umieli jednak odczuwać naturę. Przestronno tu a zacisznie. Zielone łąki, dalej ciemna krawędź wzgórz, stare drzewa, ścieżki prowadzone z umiejętnym wyzyskaniem widoków, a wśród tego dwór księżny. Taki też to i dwór. Ot, jak zwyczajnie u Niemców. Kto przez całe życie nie widział prawdziwego dworu wiejskiego, temu może być dobrze i w takim.

Na prawo jedno pudło, jak kamienica w miasteczku, na lewo drugie, jak lamus, ale że wszystko połączone zgrabną galeryjką drewnianą, że obrosnięte splotami zieleni, że wewnątrz jakieś jasne, pogodne, wesołe, więc jest nam tu na chwilę, jak u dobrych ludzi.

A na dole gospoda. Przy stołach za domem kilkunastu studentów z Jeny, w czapkach błękitnych, zasiadło kołem. W taki upał, jak dziś, można dostać pragnienia. I jak tu nie napić się za ich przykładem? Zachęca do tego gospodarz, usługowy Niemiec, dzierżawiący od dworu wejmarskiego ten kącik; zachęca i pieśń studencka, śpiewana, jak zawsze w Niemczech, chórem doskonale dobranym. Jak się oprzeć pokusie?

„O hell'ger Veit vom Staffelnstein,
Verzeih' mir Durst und Sünde!“

O czym rozmawiali najwięksi dwaj poeci niemieccy, gdy siadywali na tem samym miejscu? Nie jeden jeszcze podróżny zadawać sobie będzie to pytanie, bo długi będzie jeszcze szereg pokoleń, którym naprzemian to jeden, to drugi z nich będzie powiernikiem i pocieszycielem. Ludzkość nie przestanie kołysać się, jak to czyniła dotychczas, między dogmatycznym poglądem na świat a żądzą krytycznej analizy. Schiller, ze swą idealną wiarą w lepszą część człowieka, ze swym niezłomnym przekonaniem o moralnej niepodległości ducha, był naturą dogmatyczną, posiadał w duszy zupełny obraz świata ludzkiego z całym ogromem obowiązków, jakie spadają na jednostkę. Na wątpliwości

etyczne, na rozterki sumienia niema miejsca w tej świątyni. Kto chce, zawsze się dowie, co czynić powinien.

Goethe, przyrodnik, badacz, żył analizą. Sądził, że mu się udało wykraść przyrodzie kilka prawd głównych. Nie wierzył atoli, by człowiek poznał kiedyś prawdę całkowitą, by wątpliwości dla ducha ludzkiego zniknęły. «Mylić będziemy się zawsze, lecz jakaś szlachetna żądza wiedzy nieznacznie myśl ludzką wyżej i wyżej — ku prawdzie».

Dziś ludzkość, zmęczona krytycyzmem, woła o syntezę, o dogmat. W ojczyźnie Goethego i Schillera szala popularności chyli się nie na stronę Hauptmanna, który powiada tylko, co sam artystycznie odczuwa.

Najpopularniejsi są tam dwaj cudzoziemcy: Tolstoj i Ibsen, bo obaj głoszą dogmat, bo obaj, jakkolwiek różni między sobą, — mówią, że człowiek wyzwolony z niewoli ciała, wyzwolony z ciasnych pęt towarzyskiego przymusu i kłamstwa, znajdzie sam w sobie podniecie do szczerego wyznania, do poprawy, do zmartwychpowstania.

W chwilach, w których wszystkobyśmy dali, by doznać choćby złudzenia, iż umiemy myśleć dogmatycznie, miło nam skąpać się w źródle poezji Schillerowskiej i usłyszeć ze sceny, że życie jest piękne, że grzech jest gorszy od śmierci, że ducha zmódrz nie można. Ale gdy w codziennej niedoli szukamy towarzysza, który pytać i badać nie przestał, rozpaczy nie dał przystępu, — to bierzemy do ręki Goethego.

Jakiś chłodniejszy powiew przeciągnął ponad łąkami. Po za Wejmarem słońce chyli się ku zachodowi. Za chwilę zanurzy się w obłoku, którego łono krwawi się rubinowo na samo przeczucie ciosu.

„Die Sonne tönt nach alter Weise
In Brudersphären Weltgesang?“

Jemu słońce grało! On ją słyszał, tę harmonję sfer, niedosłyszalną dla śmiertelnych.

Wśród

„szepu westchnień, który skróś stuleci
Powietrze wzrusza nieustannem drganiem“,

napróżno wyteżamy słuch, by zachwycić tych akordów niebieskich, które aniołom siły doławają.

Tadeusz Smarzewski.

NAPOLEON I POECI.

KARTKA Z DZIEJÓW NAPOLEONIZMU ¹⁾.

Temat obszerny, obfitość materiału wielka. Mało która postać historyczna, a w każdym razie ani Wallenstein, ani Gustaw-Adolf, ani Ludwik XIV, ani Fryderyk II nie oddziaływała w takim stopniu na poezję współczesną i potomną, jak Napoleon I. Bez liku prawie są utwory poetyckie, o nim mówiące, jemu lub jego pamięci poświęcone. Nie wciągamy nawet w rachubę

¹⁾ Patrz. N 32 „Kraju“.

utworów pochlebców i dworaków; nawet wówczas, gdy już niczem nikomu przysłużyć się nie mógł, a raczej właśnie, gdy spoczął pod płytą grobową na samotnej wyspie skalistej, stał się odtąd i pozostał do dziś dnia bohaterem bujnej, specjalnie jemu poświęconej twórczości poetyckiej. Nawet polityczni przeciwnicy nie wabali się go podziwiać; widziano zagorzałych legitymistów, przeobrażających się w zapalonych napoleonistów, a kult napoleoński sięgał daleko po za granice Francji i mowy francuskiej. Postać cesarza i losy jego wywarły wpływ na pisarzy narodowości najrozmaitszej, a na czele ich, rzecz charakterystyczna, stoją mnodzy poeci narodu, który najbardziej swojego czasu od jarzma napoleońskiego ucierpiał.

Z chwilą pierwszego wystąpienia Bonapartego na widowie, zjawia się, rzec można, poezja przy boku jego i będzie mu odtąd stale towarzyszyć — do grobu i za grobem. Dnia 6 listopada 1799 r. rozpędza Bonaparte radę pięciuset w Saint-Cloud, a już d. 22 tegoż miesiąca publiczność w teatrze Favart'a oklaskuje entuzjastycznie wodewil okolicznościowy i — jak nie można bardziej — aktualny, zatytułowany *«Les mariniers de Saint-Cloud»*. Wślad za tem inny teatr paryzki wystawia sztukę p. t.: *«La girouette de St.-Cloud»*, a jednocześnie w teatrze, zwanym Trubadurów, grają i śpiewają wodewil: *«Une journée de St.-Cloud ou la pêche aux jacobins»*. Wszystkie trzy sztuki wymierzone są przeciw senatowi i wysławiają Bonapartego, jako zbawcę Francji. We Włoszech Ugo Foscolo pisze swoją ody *«Do Bonapartego, oswobodziciela Włoch»*; drukuje ją kosztem własnym rząd Rzeczypospolitej cispański i rozrzuca po kraju w tysiącach egzemplarzy. Ale powiedzmy, że to poezja mniej lub więcej oficjalna. Powiedzmy, że słynna *«Canzone ou Napoleone el grande»* Bucciarelli'ego z 1807 r. nie wolna od wpływu pochlebstwa i serwilizmu; że cała wogóle literatura napoleońska, powstała w czasach jego potęgi i władzy, bardziej na miano «narzędzia politycznego», niż na wszelkie inne zasługuje. Jeżeli nawet omylimy się, nie dopatrując w niej nigdzie szczerości, natomiast nie rozminiemy się z prawdą, twierdząc, że pod napoleońskimi rządami swoboda słowa drukowanego nie szczyliła się wcale sympatją i względami cesarza.

Karol Nodier, podejrzany (zresztą słusznie) o autorstwo ody *«La Napoléone»*, początkowo kursującej w odpisach, a następnie wydrukowanej, — więzieniem za śmiałość swą przypłacił. Chateaubriand'owi aluzje do gwałtu i tyranji zamknęły wrota do Akademii. Liczba teatrów została ograniczoną. Wówczas to napisał Chateaubriand słynną broszurę swoją o Bonapartym i Burbonach, a Byron ody, mieszającą z błotem wszystko bez wyjątku, co dokonał tyran ambitny na tronie. W Niemczech, obok szlachetnych, zapалу pełnych pieśni Arndt'a, Schenkendorfa, Körnera, rozlała się powódź istna pisemek i piśmideł, satyr i karykatur, znęcających się bezlitośnie i nieszlachetnie nad zwyciężonym. Do chóru tego wniósł się, niestety, nawet Rückert, dawszy folę zapamiętałej nienawiści w ciężkiej, a grubiaństwami przepełnionej alegorji: *«Politische Komödie»*.

Zarówno bałwochwalcza tę i serwilistyczną, jak rozpasioną i plwającą literaturę zostawmy na stronie. Dla obu na Parnasie miejsca niema. Służalcze i zjadliwe rymy spłynęły po wypadkach chwili, nie zostawiwszy trwałego śladu po sobie; zeszły w grób wespół z autorami, których interesom służyły. Poezję, raczej pseudo-poezję niemiecką, rzekomo patriotyczną, a w gruncie rzeczy niegodną wielkich czynów, w 1813 r. dokonanych, napiętnował Zedlitz w ustępie swoich *«Todtenkränze»*, poświęconym pamięci Napoleona:

„Podła ta, licha tłuszcza mi obrzydła,
Co na mogiłę plwa, obelgi miotła!...

Jak płazy pełzli przed Nim, gdy za życia
Pomyślnie wroźby moc jego krzepiły.
Sięgnąłby wówczas choć po skarb Golkondy,
Zadnieby usta nie śmiały zaszezmężyć.
Dziś nad prochami jego wyje ciżba;
Urağa, grozi, bezczelnie pomiata
Powalonego prochami Tytana.
Kto? Ci, co jarzmem jego się pysznili!“

Głosy te atoli, na które oburzał się Zedlitz, rychło przycichły. Głęboki tragizm powolnego konania na wyspie więziennej byłego władcy świata wywarł pełne współczucia wrażenie na umysły i dusze najbardziej zawzięte. Burze wojenne przycichły, zgłiszczą wygasły, zablizniały się rany, a szara, bezbarwna teraźniejszość niewiele zyskiwała w zestawieniu z burzliwą, ale świetną przeszłością. We Francji blask tej przeszłości oraz sławę nieśmiertelną «wielkiej armji» i jej wodza jał opiewać Béranger, a w pierw jeszcze, bezpośrednio po drugiej abdykacji cesarza, hołd wygnańcowi złożył Delavigne w swoich «Messenienes», głoszących, iż upadek Napoleona upadkiem jest całej Francji. Nawet w Niemczech, jeszcze zalanych utworami, ziejącemi nienawiścią i urąganiem, poczęły już wówczas odzywać się lutnie, na inny ton nastrojone. W lat kilka po upadku Napoleona (1818), pisał Platen baladę swoją: «Cień Kolumba», w której duch odkrywcy Ameryki rozmawia z więźniem cesarskim, płynącym na św. Helenę, i pociesza go powołaniem się na sąd potomności. Jeżeli zaś nie zawodzi pamięć przyjaciela Heinego, J. Neunzig'a, latem to właśnie 1819 r. odczytywał mu Heine, głosem od wzruszenia drżącym, świeżo napisaną baladę o dwóch grenadierach.

Upadek Napoleona dał Europie: upragniony pokój i nadspodziewanie wiele zawodów. Nadzieje, przywiązane do zwycięstw wojsk sprzymierzonych, w znacznej mierze nie zostały ziszczone. Odrestaurowany tron Burbonów okazał się słabym nad wszelki wyraz; dla obalenia go wystarczyło pojawienie się na ziemi francuskiej kilku plutonów żołnierzy pod wodzą cesarza. Po ostatecznej abdykacji Napoleona zapanowały reakcyjne stosunki, nie różniące się niczem od jego rządów pod względem swobody jednostki i słowa. Na konstytucję, daną przez króla Ludwika, patrzyła krzywo wracająca do kraju arystokracja francuska, a lud nie miał żadnego powodu być z niej zadowolonym. W dodatku: wojska obcych mocarstw popasały we Francji aż do 1818 roku, a rządowi Burbonów zbywało najkompletniej na wszelkim blasku «gloire'y». Rozczarowanie i niezadowolenie były powszechne — nie w jednej tylko Francji, gdzie tacy, jak Béranger i Paweł-Ludwik Corrier jawnie uczuciom tym dawali wyraz: pierwszy w śmiałych piosenkach, drugi — w wyzywających piśmach ulotnych.

Wśród takich to stosunków i nastrojów otrzymało w Europie wieść o zgonie cesarza. Czy dziwić się, że postać jego zolbrzymiała jeszcze, w zestawieniu z tymi, co jego zajęli miejsce? że poeci, nietylko francuzcy, ale włoscy i niemieccy poszli wieniec laurowy złożyć na jego trumnę? Znaleźli się przy niej — wprawdzie rozmaitemi uczuciami ożywieni — francuzi: Béranger, Lebrun, Lamartine, Wiktor Hugo; Włochy powierzyły przedstawicielstwo swoje Manzoni'emu; w Niemczech nucili zgon cesarza gorącymi pieśniami Grillparzer, Immermann i wielu innych; Chamisso odtworzył w dramatycznym obrazku śmierć cesarza; sam Goethe tłómaczył na język niemiecki ody Manzoni'ego. Przed otwartą mogiłą zamilkły nienawiść narodowa i walki stronnictw. «Nigdy — wołał Lamartine — lutnia poetów nie lzyla grobów; po wsze czasy śmierć była schroniskiem dla sławy!»

Zgon Napoleona stanowi niejako przełom w jego *«Histoire poetique»*. Pochlebstwo i obelgi znikają, i wyrasta na ich miejsce, krzewiąca się do dziś dnia — «le-

genda napoleońska». Początek jej dały z jednej strony pieśni Béranger'a, który stworzył a raczej unieśmiertelnił typ «małego kaprała», oraz żołnierza «napoleonisty», — z drugiej strony niezliczona liczba pamiętników. Te ostatnie przygłuszyły niejako historję. Wpływ ich silniejszym był, niż najszczegółowsze i najbezbiasniejsze badania dziejopisów; tłómaczono je — z «Pamiętnikiem św. Heleny» na czele — na wszystkie języki, czytano skwapliwie, przedrukowywano nieustannie. Podczas, gdy koturnowy Wiktor Hugo w Napoleonowi poświęconych poezjach dawał folę subiektywnym uczuciom swoim, Béranger'a piosenki wiernie odbijają legendę napoleońską ludową, powszechną, popularną.

Legitymista, stronnik Burbonów, rzuca jeszcze W. Hugo w odzie swojej na śmierć cesarza gromy na «bicz Boży» — jak go nazywa — ale powoli przeobraża się w zapalonego wielbiciela Napoleona. W słynnej odzie na kolumnę Vendôme («*A la Colonne*»), przed jej płaskorzeźbami, odtwarzającymi nadludzkie czyny, unosi go polot, któremu trudno majestatyczności odmówić:

«...Avec sa main romaine
Il tordit et mêla dans l'oeuvre surhumaine
Tout un siècle fameux,
Les Alpes se courbant sous sa marche tonnante,
Le Nil, Le Rhin, le Tibre, Austerlitz rayonnante,
Eylau froid et brumeux!
Car c'est lui qui, pareil à l'antique Encalade,
Du trône universel essaya l'escalade,
Qui vingt ans entassa,
Remuant terre et cieux avec une parole,
Wagram sur Marengo, Champaubert sur Arcole,
Pélion sur Ossa!»

Mniej patetycznie, ale z równym zapalem wysławia Napoleona muza Bérangera. Piosenkowa forma jego utworów, z powracającym *refrain*, zapewniła im szerszą jeszcze i współcześnie, i potem popularność, niż kunszt poetycki odom Wiktora Hugo. Rzecz atoli charakterystyczna: nie napisał Béranger ani jednej piosenki, sławiącej bezpośrednio którąś z bitew, któreś z zwyczajów Napoleona; żadnego nie opisał czynu lub faktu. Ogranicza się on do odtwarzania postaci Napoleona takiej, jaką pozostała w pamięci — ludu, i tem właśnie najbardziej przyczynił się do spopularyzowania legendowego cesarza. W piosenkach jego mamy niemal bez wyjątku odbicie wrażeń i wpływów napoleońskich na wyobraźnię, usposobienie i serca współczesnych. Dość przypomnieć, że najpiękniejsza Bérangera piosenka napoleońska nosi tytuł: «Wspomnienia ludu». («*On parlera de sa gloire—Sous le chaume bien longtemps*»...)

On, powiadają, czynił nam szkody,
My jednak za nim pamięcią gonim,
Gonim w zawody.
Mówcie, babuniu, mówcie nam o nim,
Mówcie nam o nim.

(Przekł. W. Korotyńskiego).

A obok postaci cesarza, unieśmiertelnił Béranger napoleońskich typowych, legendowych wiarusów (*vieux grognards*). Oto sierżant, siedzący u kołowrotka córki swojej i dumający o niepowrotnych czasach, z pogardą mówiący o tych, co opuścili sztandar trójbarwny cesarski i przystąpili do rojalistów; oto inwalid, co w chwili uwięzienia cesarza, ukrył pod siennik sztandar, aby dobyć go kiedyś, w lepszych czasach; oto stary kapral, teraz, na służbie Burbonów, skazany na rozstrzelanie za to, że jakimś żółtodziobemu sierżantowi odburknął.

Naprzód wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

Oto wreszcie grenadierowie... a wśród nich owi dwaj, w listopadową noc 1814 r. niemogący zdecydować się opuścić wartę z przed pałacu w Fontainebleau.

Wszystko to modele, których wiernie z natury malował poeta i którym życie na lat długi szereg zapewnił. Nie ma piśmiennictwa, w któremby nie figurowali w następstwie bérangerowscy napoleoniści. Mamy i my też w literaturze naszej nader blizkich ich krewnych:

Honorowy krzyż na fraku,
Wąsy zawiesziste,
Jedna ręka na temblaku:
Masz napoleonistę.

(Wł. Syrokomla).

A od kogóż pochodzą, jeżeli nie w prostej linii od sierżantów i kaprałów Bérangera, Syrokomli Terefera i Szarpentyna? Sam Napoleon w tej przepięknej gawędzie, zaliż nie, jak z piosenki Bérangera, lub z obrazku Vernet'a?

Ot na białej, dzielnej szkapce,
Jakiś jeździec ku nam kroczy,
W szarej kurtce, w niskiej czapce...

Do swych pieśni cesarz sięga.
Dał mi krzyż... o rozkosze!
Patrzcie dzieci, to jest wstęga,
A na piersiach sam krzyż noszę!
A jak umrze Terefera,
Weń ustrojcie go na mary:
Niechaj moją pierś ubiera,
Niech ozdabia mundur stary...

Cz. J.

DCN

ODGŁOSY Z WARMJI.

III).

W Olsztynie, w lipcu.



Łudność polska w Warmji pochodzi głównie z kolonizacji polskiej, gdyż w tym kraju, należącym do ziem staropruskich, po jego za-wojowaniu przez zakon krzyżowy, ludność pierwotna w znacznej części została wytępiona, tak iż miejscami były okolice prawie bezludne. Gdy utworzono tu osobne biskupstwo, od roku 1355 samodzielne, zaczęto też równocześnie kolonizację kraju. Na północy, od strony morza stał on otworem dla niemieckiego napływu. Na południe odgraniczała go puszczę od właściwych

ziem polskich, zatem ruch kolonizacyjny obejmował z początku tylko północną część biskupstwa. Dopiero po pogromie krzyżaków pod Grünwaldem, względnie po pokoju toruńskim, gdy biskupstwo warmińskie przeszło pod panowanie polskie, rozpoczęła się kolonizacja polska, zaludniająca głównie południową puszczę. Pozostała staropruska ludność utonęła na północy w Niemczyźnie, zaś w południowej części kraju zlała się z polską napływową ludnością (pochodzącą głównie z Kaszub, a w małej części z Kujaw i Mazowsza), wyciskając swe piętno na jej języku, zwyczajach, obyczajach i wierzeniach. Żywił polski spełnił tu, podobnie jak na Mazowszu pruskiem, posłannictwo kulturalne. On to zamienił ciężką pracę puszczę jałową w żyzne pola, on ożywił i zaludnił pustkowie wsiami, użył i zbudował kraju to, czem jest dzisiaj. Miałaby ta

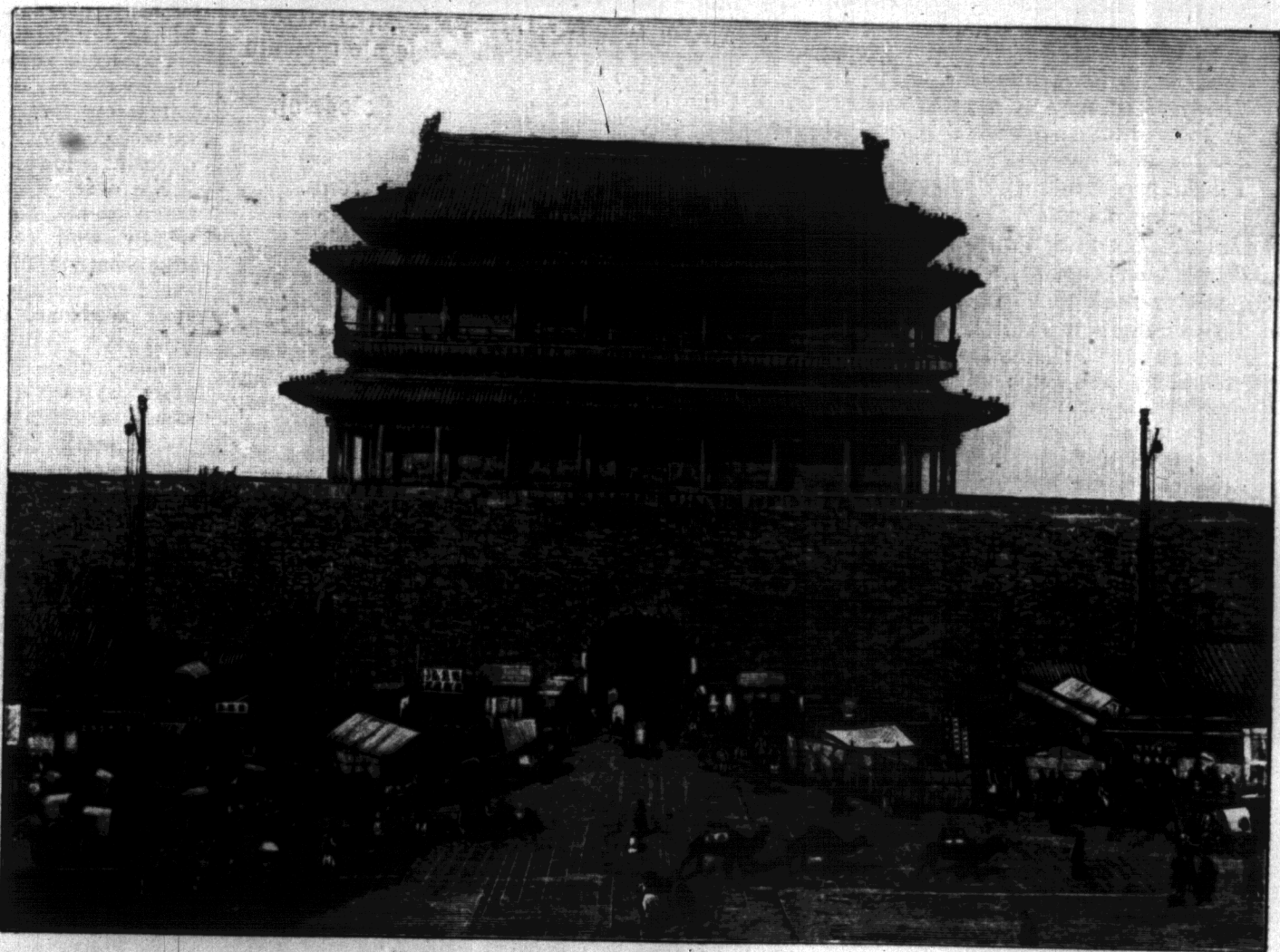
kulturalna praca ludu polskiego przepaść? Niestety, z założonemi gnuśnie rękami przypatrujemy się obojętnie, jak odwieczny nasz wróg nieprzejednany zbiera jej owoce...



Wiktor Kulerski, redaktor i wydawca «Gazety Grudziądzkiej».

Polski lud warmiński posiada niejaką świadomość narodową, czując ucisk niemiecki języka polskiego krępujący go na każdym kroku życia społecznego, a nawet rozwój jego. Dzieci w szkole nie

ILUSTRACJE DO WOJNY CHIŃSKIEJ.



Główna, wschodnia brama Pekinu, wysadzona d. 14 sierpnia dynamitem w powietrze przez wojska japońskie, które wkroczyły tym wyłomem do Pekinu po zaciętej walce.

moga się uczyć języka ojczystego, nawet w kościele głoszą mu słowo Boże w obcym języku, co on, będąc bardzo religijnym, tem boleśniej odczuwa. Ze szkoły usunięto zupełnie język polski, nawet religja wykładana jest po niemiecku, pomimo przepisu, nie wykonywanego, gdyż nauczyciele nie umieją po polsku. Kazania polskie są nadzwyczaj rzadkie, a konfirmacja odbywa się także w większej części po niemiecku. Biskup warmiński d-r Andrzej Till, mieszkający we Frombergu (Frauenberg), jest jeszcze gorliwszym Niemczytą, aniżeli znany szlachecki książę-biskup Kopp. Teroryzuje on duchowieństwo w tym kierunku.

Niechaj Bóg broni, żeby który z proboszczów występował, jako polak. Polskość cierpiąca tu jest tylko, o ile stoi na usługach niemieckiego parlamentarnego stronnictwa centrum. Rozumie się samo przez się, iż przez Niemczytę, szerzone za pomocą kościoła: z ambony i przy konfesonale, często w sposób nawet bardzo brutalny, cierpi dużo wobec ludu powaga duchowieństwa i samego kościoła. Dziwić się istotnie należy, że przy takim postępowaniu, religijne uczucia ludu nie doznały dotychczas wstrząśnięcia. Biedny ten lud żali się tylko, utyskując:

— W kościele, przybytku Boskim, nie lepiej, jak w szkole. Złe czasy!... oj, co złe, to złe!

Jedynym światelkiem narodowym na Warmji jest „Gazeta Olsztyńska“, dwa razy tygodniowo wychodząca pod redakcją p. S. Pieniężnego. Ten p. Pieniężny, stojący samotnie na kresowym posterunku, jest zaiste męczennikiem sprawy swego narodu. Niemczytę, pryncemu silnie ze szkoły i kościoła, jest pismo polskie w Olsztynie solą w oku. Księża-niemczytę, z natchnienia biskupa, wydają przeciwko „Gazecie Olsztyńskiej“ pismo w polskim języku p. n.: „Warmjak“, dla balamucenia ludu polskiego i naganiania go w matnie niemieckie. Piśmiidło to, polecane z ambony i przez księży gospodarzom narzucane, szkodzi niemało pismu p. Pieniężnego w kierunku materialnym. Gdy poprzednio w jednym z pism polskich napisałem słów kilka o smutnem położeniu wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej“, otrzymałem od p. Pieniężnego list z podziękowaniem, przedstawiający najlepiej stan rzeczy. Píše on między innemi: „.... Dziękuję za życzliwość, ale przy tej sposobności pozwól sobie zwrócić uwagę (— podał dochód „Gazety Olsztyńskiej“ brutto 6 tys. marek rocznie —) na małą niedokładność, jaką pan popełnił: dochód

mój cały wynosi rocznie najwyżej 4,500 marek, za co trzeba utrzymać drukarnię i żyć z rodziną, opłacić do tego dość częste procesy, które już także kilkaset marek mnie kosztowały. Pchało się dotąd z dnia na dzień, ale ostatecznie...“. Wolę w tem miejscu urwać, bo to, co następuje, bardzo smutne i zawstydzające. Końcowy ustęp listu opiewa: „na artykuł pański zgłosiło się kilka osób z zapytaniem, w jaki sposób najlepiej przysłać przedpłatę na „Gazetę Olsztyńską“. Odpisałem każdemu z osobna, na co dotąd ani jedno zamówienie nie nadeszło. Stara to piosenka. U nas zawsze tak bywa“.

Mimo to podaję na tem miejscu dokładny adres: „Gazeta Olsztyńska“ in Allenstein Ostpreussen. Przedpłata roczna wynosi 3 ruble.

O stosunkach miejscowych dał mi jeden z przyjaciół ludu polskiego następujące objaśnienia:

„Na Warmji robi niemczyzna od lat kilkudziesięciu postępy, i tam, gdzie przed 50 laty wygłaszano kazania polskie i gdzie brzmiały śpiewy polskie, dziś ani ze świecą polaka-byś nie znalazł. Wszystko to utonęło w morzu niemieckiem, a morze to pangermańskie stopa za stopą zalewa powoli, ale systematycznie chwiejny tutejszy grunt polski. Powodem tego było i to że pod czas, gdy inne ziemie polskie pod panowaniem pruskim już przed laty kilkudziesięciu miały swoje pisma, na Warmji dopiero przed laty 13 pomyślano o założeniu pierwszego piśmka polskiego. Rzecz oczywista, że pismo polskie, założone tu tak późno, gdy niemczyzna do połowy prawie rdzeń polski przeżarła, ma do walczenia nietylko z za-

jadłymi germanizatorami, ale, co boleśniejsza, i z uprzedzeniami podziemczonych współrodaków. Mimo to, ogólnie jest uznanem, że od czasu założenia „Gazety Olsztyńskiej“ germanizacja idzie oporem, a lud budzi się do pracy nad sobą. Założono trzy polskie towarzystwa na Warmji, odbywają się częściej polskie przedstawienia teatralne, czego dawniej nie bywało. Są więc początki naprawy zaniedbania dotychczasowego, ale potrzeba jeszcze dużo pracy, a więcej pomocy materialnej; klasy zamożniejsze bowiem i inteligencja tutejsza—to Niemcy,—tylko lud prosty broni dzielnie swego języka ojczystego i swej odrębności narodowej, znajdując oparcie i poparcie w swej „Gazecie“. Niestety, pismo to ma do walczenia z niedostatkiem, gdyż liczba abonentów, jak teraz latem, nie przechodzi tysiąca i nie pokrywa kosztów wydawnictwa. Oprócz tego ciąży na drukarni dług w sumie tysiąca marek, który w niezbyt odległym czasie musi być spłacony. Redaktor musi wszystko sam w piśmie robić, nie mając ani czasu, ani środków stykania się osobiście z ludem, co zwykle najlepsze przynosi owoce. Pragnąć trzeba gorąco, by „Gazeta“ miała być zapewniona, albo przynajmniej jako tako znośna“.

Do redakcji „Gazety Olsztyńskiej“ nadchodzą wciąż listy od czytelników i z po za ich grona, pełne utyskiwań, żalu i goryczy, z powodu upośledzenia i prześladowania „naszej drogiej mowy“. Niektóre pisane są wierszem. Oto próbka takiego ludowego wynurzenia:

My z wieków wieki w rodzinne głosy
Podnosim ducha w Twoje niebiosy,

Nie znając innych do Ciebie mów
Nad czyste brzmienie—ojczystych słów.
A dziś pod krzyżem w chwili pogromu
Każ nam Ciebie tu, w naszym domu,
Chwaląc modlitwą, nieznaną nam,
Którejbyś od nas nie przyjął sam,
Bo ta modlitwa do Ciebie, Boże,
Z serca ni z ducha płynąć nie może.

I inni „poeci“ ludowi występują w obro-
nie języka swych ojców. Olsztyński
woźnica, Józef Sendrowski, zasilaający
„Gazetę Olsztyńską“ swojemi wiersza-
mi, tak w jednym z nich woła:

Powstańmy ze snu!

. Ojców mowy i wiary

Brońmy społecznie: młody i stary.

A obowiązek ten nasz pełnimy,

Gdy dzieci nasze w domu uczymy

Czytać i pisać w polskim języku.

Bo czyliż nie jest godzien nagany,

Ktoby majątek, od ojca dany,

Przez opieszałość niedbale stracił?

Taki—prawi dalej wierszem—nietyl-
ko sobie samemu przykry los gotuje,
lecz krzywdzi zarazem potomków, „tra-
cąc im mienie“. Wówczas zaświeci nam
lepsza dola, gdy wstaniemy ze snu gnu-
śności „do zbożnej pracy“.

Inny czytelnik ludowy „Gazety“ tak
zaczyna:

Jestem polakiem, wyznam to śmieie,

Rodu się swego nie wstydzę,

potem klnie:

Hańba i wżgarda wyrodku tobie,

Co swoją gardzisz spuścizną;

a kończy:

Wielce się chlubię, będąc polakiem...

Lud warmiński chętnie czyta, a oświe-
ceńsi z pośród niego chętnie ujmują za
pióro. Uzdolnienia nie brak. Przy oświa-
cie narodowej rozwinęłoby się tu nieza-
wodnie piśmiennictwo ludowe z miejsco-
wą znamioną cechą. Niemczyzna przy-
tłumia jego rozwój. Mimo to wystrze-
liwają z ludu piśmiennicze latorośle, jak
już powyżej podane próby dowodzą. Go-
spodarz Józef Majeska z Tomaszkowa i
kupiec A. Samulowski z Gietrzwałdu
piszą również wiersze, niektóre wcale
piękne i dobre. Między wszystkimi dzie-
rzył jednak pierwszeństwo zmarły już
założyciel i poprzedni redaktor „Gazety
Olsztyńskiej“, Jan Liszewski. Pisał on
mnóstwo ulotnych wierszy, które wyci-
skał na luźnych kartkach i rozpowszech-
niał pomiędzy ludem. Rozleciały się one
na wsze strony i rozpieczęły. Wartoby
je zebrać i wydać razem. Z utworów
Liszewskiego dostała mi się do rąk tyl-
ko jego „sztuczka teatralna“ p. n.: „Swa-
ty warmińskie“, pisana wcale gładkim
i dobrym wierszem, a grywana po wsiach
z wielkim powodzeniem. Jest to utwór
pod względem ludoznawczym niepospo-
litej wartości, jako wierny i prawdzi-
wy obraz z życia ludu. Swaty są tu
wyczerpująco przedstawione z całym
obrazem starych zwyczajów i obycz-
jów. Czytając rzecz tę, wnikamy do wne-
trza gospodarskiego domu, poznajemy
sposób życia i dostatek zamożniejszego
„głura“ (chłopa), sposób obcowania z są-
siadami, gościnność właścicielską, a prze-
dewszystkiem cały przebieg swatów lu-
dowych, pełen formalności obyczajowych,
jako uroczysty wstęp do kojarzenia mło-
dego stadła, albo raczej prolog do we-
sela, obchodzonego tu, jako też i w są-
siednim Mazowszu hucznie, okazałe i
z wielką barwnością wartko tętniącego
życia ludowego.

Dzielność i rzadkie cnoty polskiego
ludu na Warmji odzwierciedlają się
w tym utworze Liszewskiego. Mielizby-
śmy przypatrywać się obojętnie tępieniu
tego ludu?

Kołodziej.

Austrjackie następstwo tronu.



ieduże, tanie i bardzo rozpo-
wszechnione czasopismo ber-
lińskie, „Deutsches Wochen-
blatt“, propagujące niedwu-
znacznie ideę zlania się niem-
ców austriackich ze wspólną
niemiecką ojczyzną, zamieszcza artykuł,
zastanawiający się nad sprawą następstwa
tronu w Austrii. Sprawa to, zdaniem pi-
sma, nie rozstrzygnięta wcale znaną dekla-
racją arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda,
ożenionego z hrab. Chotkówną.

Ultra-niemiecki organ opinii publicznej
uważa to małżeństwo za nowe nieszczęście,
spadające na nieszczęsny dom Habsburgów.
Zdawałoby się—pisze—że przebrała się już
miara dopuszczeń Bożych. „Więc niczego
mi los nie oszczędził!“—historyczny wykrzy-
knik cesarza Franciszka-Józefa, w chwili,
gdy mu doniesiono o zamordowaniu cesa-
rzowej Elżbiety, nie przełamał *fatum*, cią-
żącego nad rodem Habsburgów.

Brat cesarza rozstrzelany w Meksyku;
drugi brat, umierający wskutek wypicia
wody z Jordana podczas podróży do Pale-
styny; jedyny syn, następca tronu, ginie
wśród katastrofy, do dziś dnia tajemnicą
okrytej; stryj, arcyksiążę Wilhelm, spada
z konia i zabija się na miejscu, córka ar-
cyksięcia Alberta ginie w płomieniach za-

jetej przez ogień sukni; arcyksiążę Wła-
dysław umiera w 20 roku życia „podobno“
od rany, otrzymanej na polowaniu; arcy-
książę Jan-Salwator ginie bez wieści pod
przybranem nazwiskiem Jana Orthy; szwa-
gierka cesarska pali się żywcem podczas
katastrofy Bazaru paryzkiego; żona zabi-
ta w Genewie... Zaprawdę dość klęsk i lez
na jedną głowę.

Nie dość jeszcze. Arcyksiążę następca
tronu ożenił się z Chotkówną, naturalnie
wbrew woli cesarza, który ugiął się, ale
przekonanym nie został. Arcyksiążę przy-
rzekł uroczystie, że dzieci, z tego małżeń-
stwa zrodzone, do korony rościć sobie nie
będą praw żadnych. Tak... on zaręczył uro-
czystie, ale — czy będzie to zrzeczenie się
obowiązywało np. syna arcyksięcia, z Chot-
kówny zrodzonego?

Węgierska opozycja już podniosła ową
wątpliwość i oświadczyła, iż „w danym
wypadku“ zrzeczenie się obowiązywać—nie
będzie. Jakż to może być ów „dany wypa-
dek“? A oto.

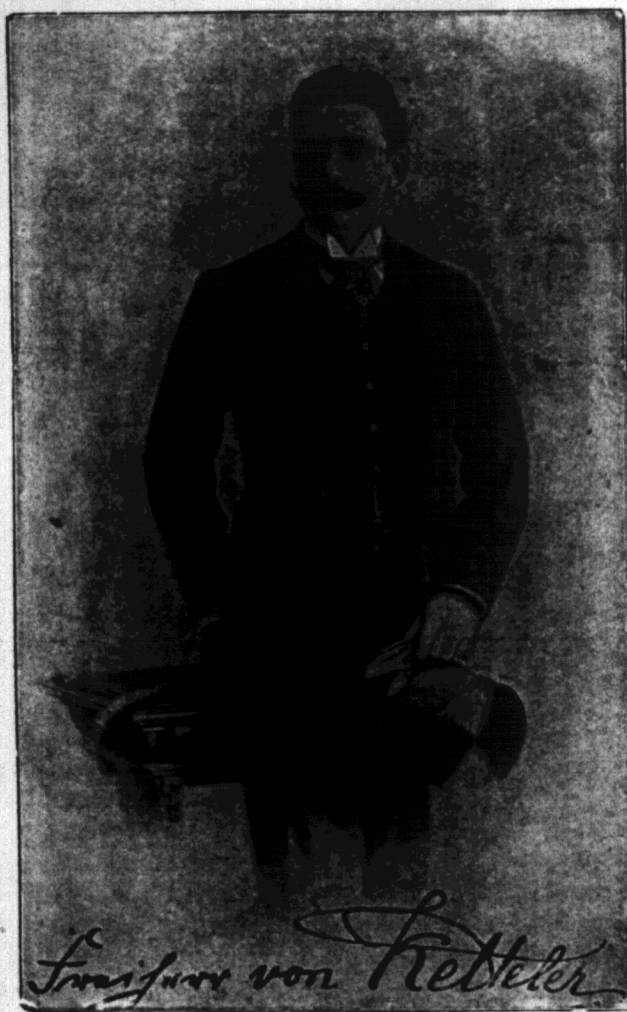
Gdy dzisiejszy arcyksiążę, Franciszek-
Ferdynand wstąpi na tron, następcą tronu
będzie syn arcyksięcia Ottona. Niech no
ów syn arcyksięcia Ottona będzie... niepo-
пулярny, a natomiast niech syn arcyksię-
cia Franciszka-Ferdynanda, z Chotkówny
zrodzony, posiada zalety i przymioty, czy-
niące go miłym, sympatycznym i wpływo-
wym? Co wówczas? Wówczas syn Chotkow-
ny będzie miał w narodzie potężne stron-
nictwo: czechów i węgrov. Wówczas, być
bardzo może, odezwą się ambicje matki dla
syna, któremu przed urodzeniem jeszcze
ojciec drogę przeciał do tronu. Wówczas—
wojna domowa w Austrii gotowa. Wów-
czas będzie Austria miała dwóch do tronu
pretendentów, z których jeden będzie miał
dość mocy i poparcia, aby skruszyć wszel-
kie „legitymistyczne“ przeszkody.

Oto—powiada cytowane pismo—na jaką
ewentualność naraził arcyks. Franciszek-
Ferdynand państwo i naród, wstępując
w związki małżeńskie z hr. Chotkówną, a
jednocześnie — nie zrzekając się osobiście
tronu. Rozumie się, miał wszelkie prawo
poślubić ukochaną, ale — miał jednocześnie
obowiązek zrzec się sam korony.

Głos „Deutsches Wochenblatt“ notujemy
ze względu na powołanie się na opinię wę-
gierską, oraz ze względu na... prawdopodob-
niostwo przewidywanego konfliktu! Czy
dojdzie do niego? Dopiero daleka to przy-
szłość pokaże, a Austria w chwili obecnej
miałaby innych „konfliktów“ do załagodze-
nia i przetrwania, iż tak dalekie alarmy
trwożyć jej już obecnie chyba nie będą
C.

MIKOŁAJ KOPERNIK.

(Karta albumowa „Kraju“.



Baron Ketteler, urodzony w r. 1853, mianowany posełem
niemieckim w r. 1899, zamordowany w Pekinie d. 18
czerwca r. b. (U dołu podobizna własnoręcznego podpisu).
Dnia 7 czerwca rano Ketteler był zastrzelony przez chiń-
skie wojska regularne, gdy w palankinie bez straży
udawał się do Czun-li jamenu. Ciało Kettelera, zakopane
przez chińczyków, po przybyciu wojsk europejskich
było wydobyte z ziemi i po sprawdzeniu tożsamości, zo-
stało uroczystie pochowane d. 5 sierpnia w posełstwie
niemieckim.

Wśród mężów wiekopomych, otoczonych
wszechświatową sławą, których wydała Aka-
demja Jagiellońska, naczelnie miejsce zaj-
muje wielki astronom i chluba narodu pol-
skiego, Mikołaj Kopernik; uważamy za wła-
ściwe w roku jubileuszowym Wszechnicy
krakowskiej podać reprodukcję pamiątkowe-
go obrazu mistrza Matejki, zdobiącego dziś
wnętrze tej prastarej uczelni, a mające-
go przypominać najdalszym pokoleniom mę-
ża, który geniuszem swym i pracą przyspo-
rzył narodowi swemu blasku i zaszczytów
wobec całego świata; postać jego, uwiecz-
nioną nie tylko pendzlem, lecz i dłutem
(w pomniku Cypriana Godebskiego na dzie-
dzińcu Biblioteki Jagiellońskiej), zalicza
Kraków pod względem artystycznym do
osobliwości, godnych podziwu.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFIA „KRAJU“.

Przyrodnik. „Pogląd na ustrój przyrody“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 229. Wende i S-ka.

W pracy tej autor — według słów jego własnych — stara się zgrupować napotykaną w nauce kwestję i wątpliwości zasadnicze, zestawia je z faktami i prawami natury, wykazuje sprzeczności i podaje wnioski, motywowane krytycznie z celem sprostowania ważnych omyłek, uświęconych rutyną, oraz wprowadzenia metody więcej pozytywnej do tłumaczenia zjawisk, na rozumowaniu i faktach opartej. W poglądach swoich na czynniki, działające w przyrodzie, oraz wyprowadzone z nich wnioski zasadnicze — autor różni się znacznie od zapatrywań współczesnych. Dochodzi on np. do wniosku, że elektryczność jest ciałem pozytywnym wielkiej dzielności. Dowodem również, że cały wszechświat jest na wskroś wypełniony materją elektryczną, która jest czynnikiem i motorem wszystkich odnośnych objawów, nie dających się objaśnić przyczynowo, albo przypisywanych domyślnie mechanicznemu działaniu substancji, nie istniejącej w naturze, nazwanej eterem. Szeroko uwzględnia autor literaturę naukową, a zwłaszcza polską, i historję rozwoju nauki o przyrodzie.

Henryk Cederbaum. „Jak napisać testament własnoręcznie?“. — Warszawa, 1900, in 8-o, str. 158.

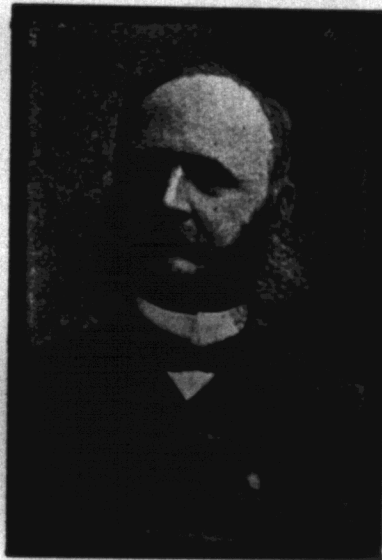
Ponieważ testamenty własnoręczne piszą się bez pomocy rejenta, przeto ważną jest rzeczą dla robiącego testament

wiedzieć wszystkie formalności, aby po jego śmierci testament zwalonym nie został. Potrzebie tej radzi książka niniejsza, która w sposób treściwy i jasny daje odpowiedzi na następujące pytania: kto może spisać testament? kto może otrzymać przez testament? czym rozporządzać wolno? jakie mogą być rodzaje zapisów? jakie mają zadanie egzekutorowie testamentu? Zamykają książkę rozdziały: „Zachowanie testamentu“ i „Wykonanie testamentu“. W końcu podano szereg wzorów testamentów.

Jan Karłowicz. „Słownik gwar polskich“. Tom I. A do E. Kraków, 1900, in 4-o, str. 454. Akademja Umiejętności.

Z przyjemnością zaznaczamy wyjęcie w świat pierwszego tomu tej pracy p. Jana Karłowicza, która najzupełniej na nazwę pomnikowej zasługuje. Słownik ten ma doniosłe znaczenie nie tylko dla badaczy języka naszego, ale i dla wszystkich, którzy dbają o czystość i normalny rozwój mowy naszej. Jak literatura polska odrodziła się w początkach wieku XIX sięgnawszy do źródeł poezji ludowej, tak samo język powinien czerpać z bogatego zasobu skarbnicy ludowej, — i gdy się to stanie, wówczas znaczna ilość wyrazów, zapożyczanych teraz z języków cudzoziemskich, będziemy mogli zastąpić przez swojskie. Znakomity językoznawca polski przez wydanie Słownika niniejszego dobrze zasłużył się naszemu społeczeństwu.

golewskim i innymi praw naszymi. W kilka lat później zastępuje w Izbie panów ojca swego Macieja, jako przedstawiciela tytułowanych rodzin w Poznańskiem, i do końca życia na tem



stanowisku zostaje, czynny udział w życiu politycznym przyjmując, głos zabierając w obronie języka i wiary, za którą pierwszy, podczas praw majowych, przez pewien czas był więzionym. Prawy syn Kościoła, zaszczytany był zaufaniem Ojca św. i wpływów swoich dla dobra ogółu skutecznie używał.

„Bazarem“ stale zawiaduje jako dyrektor i umiejętnym, gospodarnym prowadzeniem interesu trwałość jego zapewnia.

W 1874 roku po stryju swoim Sewerynie dostaje w spuściźnie, wraz z Miłostawiem, obowiązek doprowadzenia do skutku i zorganizowania zapoczątkowanego i hojnie zbiorami i funduszami uposażonego „Narodowego Muzeum imienia Mielżyńskich“. Wywiązuje się z tego zadania sumiennie i gmach przez siebie wzniesiony oddaje „Tow. Przyjaciół Nauk“.

W dyrekcji „Towarzystwa pomocy naukowej“ pozostaje stale, służąc mu hojnie głową, ręką i majątkiem, — a w ostatnim roku życia powołany na prezesa, wybór ten przyjmuje z gorącą wdzięcznością, widząc w nim nagrodę i uznanie swojej działalności. Wybór ten dlatego mu się jeszcze szczególnie należał, że dostarczanie środków szukającej nauki młodzieży było jak gdyby zadaniem jego życia; hojne serce jego nie pozostało nigdy głuche, gdy chodziło o pomoc w nauce, raczej sam nawet szukał, gdzieby wsparcie w tym celu skutecznie udzielić.

W ostatnich latach życia staje na czele „Spółki meljoracyjnej“, która, przyczyniając się znakomicie do podniesienia kultury w Poznańskiem, dostarcza pracy swojskiemu żywiołowi.

Nie podejmuje się wyliczyć wszystkich instytucji, w których bądź czynny udział przyjmował, bądź w dowód uznania powoływany był na członka honorowego.

Dobrami swemi — a fortuna to znaczna, bo oprócz odziedziczonego po stryju Sewerynie Miłostawia (który, chcąc córkom w łatwiejszych warunkach majątek zostawić, sprzedał Józefowi Kościelskiemu), miał: Iwno, Kołów, Gościeszyn i Dębno, razem około 40 tys. magd. morgów, — zarzą-

dza wzorowo, doprowadzając je do najwyższego stanu kultury.

Ożeniony w 1868 roku z Emilią hr. Bnińską, córką hr. Maksymilianą z Pamiątkowa, pozostawia cztery córki, z których najstarsza Marja za Zygmuntem Kurnatowskim, Gabryela za hr. Józefem Jezierskim, młodsze Konstancja i Seweryna niezamężne.

Wysoki był, barczysty, o szerokim czole i jasnych, pełnych wyrazu oczach, niezmiernie wykwintnych i ujmujących form towarzyskich, przystępny szczególnie dla maluczkich, pomimo pewnej wojskowej sztywności. W jego wielkopańskiej postawie znać było, że wzorował ją za młodu na tych, co jeszcze „z wielkiego wodza szeregi zwiędzili Egiptu piaski, Apeninu śniegi“.

Eksportacja zwłok odbyła się w Iwnie d. 16, a pogrzeb w grobach rodzinnych w Woźnikach d. 17 sierpnia.

Wyrazem uznania dla opuszczającego szeregi męża, było przeszło 500 osób wszystkich warstw społeczeństwa oprócz tłumów ludu, przybyłych dla oddania ostatniej posługi; mowy, wypowiedziane przez ks. biskupa Likowskiego, posła na sejm P. Komierowskiego, doktora Zieliwiczę i prałata i posła ks. Jażdżewskiego; delegacje instytucji, w których udział przyjmował, — artykuły w dziennikach, w których nawet przeciwnicy polityczni hold nieskazitelnemu jego charakterowi złożyli... Instytucje, w których udział przyjmował: „Towarzystwo pomocy naukowej“, „Spółka meljoracyjna“, „Towarzystwo przemysłowe“, „Stowarzyszenie drukarzy polskich“ i t. d., oraz urzędnicy dóbr jego publicznie w dziennikach cześć mu składają, jako niedożałowanemu współpracownikowi i chlebobawcy.

W jego osobie żegnamy najwybitniejszą niezawodnie w ostatnich latach postać Wielkopolski. Cześć jego pamięci!

W d. 29 kwietnia zmarł

†
S. P.

Stanisław Niewmierzycki.

Był to jeden z tych ludzi, któremu życie z początku zdawało się zapowiadać jasną drogę, składając mu w darze zadatki szczęścia: zdrowie, majątek, umysł szerszy, — a przedewszystkiem wielkie serce. Los jednak powoli zabierał to jedno, to drugie, zostawiając zawsze żywe bardzo uczucia, które w zyciowych walkach podwajały swą siłę, a serce i dłoń miał zawsze dla cierpiących a potrzebujących otwarte. To też, gdy smutne losy pozabawiły go własnej krawędzi ziemi i zagnały na obczyznę, by szukać pracy i chleba, s. p. Stanisław Niewmierzycki i tam nie zamykał oczów na niedolę bliźnich, a zwłaszcza rodaków i niejednemu swemi prośbami i wpływami był ufał, a nawet zapewniał; młodzież zaś, której był nauczycielem, kochał i sercem brał. Dowodem tego prześliczne wieńce, które okryta była trumna i liczny orszak pogrzebowy, w którym brała udział młodzież męskiego i żeńskiego gimnazjum, a skupienie i powaga, malujące się na tych młodych twarzach, świadczyły o prawdziwych uczuciach żalu, jakie swą śmiercią wzbudził ten serdeczny człowiek. Cześć jego pamięci! a wyraz wdzięczności i smutku pozostałych a opłakujących, niech się objawi w gorącej modlitwie za spokój jego, bo tym naszym bratnim a pozagrobowym duszom nie nad to dać nie możemy.

Zwłoki s. p. St. Niewmierzyckiego, tymczasowo złożone na cmentarzu Marjańskim (nad Azowskim morzem) przeniesione będą w krótkim czasie do rodzinnych grobów w Kotelni, w guberni wołyńskiej.

NEKROLOGJA.



S. P.

Józef hr. Mielżyński

zeszedł z tego świata w dobrach swoich Iwno w Poznańskiem d. 12 b. m. (n. st.).

Urodzony d. 17 marca 1824 r. z Macieja i Konstancji z hr. Mielżyńskich, z krwią ojca i mlekiem matki przyniósł na świat niespożytą energję, hart niesłychany i potrzebę sumiennego pełnienia obowiązków, tak dobrowolnie na siebie przyjętych, jak i tych, które, na świat przychodząc, ze sobą przyniósł. Cnoty te pozostały do ostatniej chwili życia cechą jego charakteru.

Skóńczywszy szkoły w Poznaniu, wstępnie na wydział prawny berlińskiego uniwersytetu, a po zdaniu egzaminu wstępnie do służby rządowej, żeby mieć za sobą i państwowy służbowy egzamin, który mu wrota do każdej kariery otwiera.

W tym to czasie bohaterzy z początków czwartego dziesiątka lat bieżącego stulecia: jen. Dezydery Chłapowski, Karol Marcinkowski, Gustaw Potworowski, Maciej i Seweryn Mielżyńscy — ojciec i stryj zmarłego — i inni trzeźwym umysłem poznają, że bytu naszego narodowego nie mieczem bronić należy.

Kiedy te idee przetrwały się wszszerszych kołach społeczeństwa, z bezprzykładną energją rzucono się do ratowania narodowości, która pod pruskim rządem w codzienniej walce o byt z wykształceniem i lepiej zorganizowanym germańskim żywiołem, widocznie upadła.

Praca nad podniesieniem dobrobytu i stopnia oświecenia ludu, wytworzenie tak zwanej klasy średniej, a wśród niej przemysłu

i handlu swojskiego, opartego na trwałych podstawach, stojącego zatem nie ofiarami, lecz na własnych siłach, i przysparzającego majątku narodowego, — słowem powołanie do pracy, która do tychczas była udziałem wyłącznie klasy uprzywilejowanej — szerokich warstw ludności, stało się ich hasłem i celem ich działalności.

Zdrowa ta idea znalazła odźwięk w całym wielkopolskiem społeczeństwie, — i jeśli dzisiaj, mały ten krąk tak silny opór stawia zalewającej germańskiej lawinie, jeśli pod każdą słomianą strzechą wre chęć do walki o zachowanie narodowości i środki na tę walkę się znajdują, jeśli osławionego wyrażenia „Polnische Wirtschaft“ Niemcy sami używać dziś nie śmieją, przyznając, że polski żywioł wzrasta i, mimo wysiłków hakatystów, nawet w wielu miejscach wypiera niemiecki, — winniśmy to pracy, zapoczątkowanej przez tych kierowników naszych. Pomnikami ich działalności są: „Towarzystwo pomocy naukowej“ i „Bazar“. Pierwsze, ofiarnością publiczną żywione, ogromnem dziś rozporządza środkami i setkom ludzi wykształcenie daje. Drugi — handlowe przedsiębiorstwo, na zdrowych oparte podstawach, zyski właścicielom, podtrzymanie polskiemu handlowi zapewnia i miejscem dla zabaw i zebrań towarzyskich służy, a znaczną częścią dochodów wspomaga Towarzystwo pomocy naukowej.

S. p. Józef Mielżyński, wśród tych ludzi wychowany i przejęty temi ideałami, prowadzi dzieło przez nich rozpoczęte z hartem i wytrwałością, graniczącą z uporem, o który często był oskarżany. Na polu pracy społecznej spotykamy go wszędzie. W roku 1854 wybrany posłem do Izby deputowanych, broni wraz z Nie-

PRZEWODNIK ILUSTROWANY.



ALEKSANDRA HR. BUDBERGOWA,
założycielka Szkoły gospodarstwa kobiecego w Po-
niemuniu Murowanym.

SZKOŁA GOSPODARSTWA KOBIECEGO.

Zeszłego roku, w korespondencji z Szawelskiego podaliśmy wiadomość o pożytecznym zakładzie wychowawczym dla gospodyń wszelkiego stanu, założonym z inicjatywy i kosztem pani baronowej Aleksandry z hr. Aurep-Elmptów Budbergowej w Poniemuniu Murowanym, gub. kowieńskiej; obecnie dopełniamy tę wiadomość niektórymi szczegółami i widokami fotograficznymi, z powodu rozpoczynającego się roku szkolnego w tym zakładzie.

Program nauk, rozłożonych na przeciąg obowiązkowych dwóch lat,

obejmuje prawie wszystko, co wchodzi w zakres gospodarstwa kobiecego na wsi i w mieście, a więc: hodowla bydła, mleczarstwo, wyrób masła i serów wszelkiego rodzaju, sadownictwo, pszczelnictwo, ogrodnictwo, kucharstwo, cukiernictwo, masarstwo, pranie i prasowanie bielizny, zajęć praktycznych i t. p. Oprócz kilku przedmiotów teoretycznych, jak higiena, rachunkowość, języki.

Uczennice wszelkich stanów przyjmowane są na równych warunkach; każda wnosi w dwóch ratach półrocznych opłatę w kwocie 150 rb.

za naukę i utrzymanie na przeciąg dwunastu miesięcy bez przerwy. Jeżeli przybywa z początkiem roku sześć nowych uczennic, to szósta może być przyjęta do szkoły bez płatnie, o ile nie posiada własnych środków utrzymania. Bieliznę, pościel, ubiór i konieczne naczynia dla osobistego użytku, według wykazu w programie, obowiązane są uczennice posiadać własne. Język wykładowy jest niemiecki, bo chociaż w ustawie wymieniony jest rosyjski, używany do wykładów tegoż języka i arytmetyki, przedmioty praktyczne objaśniane są po niemiecku, ze względu na większość uczennic, pochodzących z rodzin gospodarzy i dzierżawców kurlandzkich. Zważywszy, iż przed ukończeniem lat ośmnastu żadna z kandydatek nie wstępuje do zakładu, a zatem władać musi już biegle swoim językiem ojczystym, zanim rozpocznie naukę, obawa wynarodowienia nie może być brana w rachubę, a możność przyswojenia sobie języka niemieckiego przy sposobności, w przyszłym zawodzie gospodyni, kucharki lub klucznicy, stanowi jedną korzyść więcej.

Dotychczas uczennice, których liczba rok rocznie dochodzi do 50, rekrutowały się przeważnie z uboższych rodzin i z ludu; córek obywatelskich bywa procent nieznaczny.

Koszta utrzymania zakładu, wraz z zapomogą, udzielaną przez ministerstwo rolnictwa, wynoszą przeszło 7 tys. rb., z których przeszło piątą część pokrywa hojna założycielka z własnej kieszeni, dając dobry przykład obywatelskiej ofiarności wielu zamożniejszym od siebie. Dodać należy, z uznaniem o wytrwałej i pożytecznej działalności hr. Budbergowej, iż z zakładu jej w ciągu lat dziesięciu wyszło około 300 dzielnych i praktycznie wykształconych pracownic, pomiędzy którymi znajdują się i gospodynie, zarządzające samodzielnie całymi majątkami.

Wobec widoków powiększenia dotychczasowego subsydjum i nadziei, że powstające Towarzystwa rolnicze ze swej strony przyczynić się zechcą do praktycznego wykształcenia młodzieży, szkoła gospodarstwa kobiecego w Poniemuniu powinna się oprzeć na trwalszych podstawach bytu i rozwoju w przyszłości.



Szkoła gospodarstwa kobiecego w Poniemuniu Murowanym. (Oddział ogrodnictwa).



Szkoła gospodarstwa kobiecego w Poniemuniu Murowanym (Oddział pszczelarstwa)

BILANS KIJOWSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 lipca 1900 roku.

AKTYWA.

PASYWA.

Ruble i kopiejki.

Ruble i kopiejki.

I. Gotowizna:	
a) w kasie Banku.....	180,319 61
b) na rach. bież. w różn. Bankach	1,489,933 79
	<u>1,670,253 40</u>

II. Papiery procentowe, własność Banku stanowiące:	
a) Państw. i przez Rząd gwarant.:	
1) Kapitał zakładowy, zgodnie z § 52 ustawy Banku (nom. 4,087,800), po cenie kupna	4,047,025 24
2) Kapitał zapasowy (nom. 1,928,800) po cenie kupna	1,942,327 55
3) Specjalny fundusz rezerwowy w myśl p. 46 cz. X Ustawy kredytowej (nom. 780,600)	787,030 97
4) Środków obrot. (nominalnie 558,800) po cenie kupna	562,827 45
b) Pryw. przez Rząd niegwarant. nom. 1,288,800), po cenie kupna	1,207,712 83
	<u>8,546,924 04</u>

III. %/% papiery, stanowiące własność Kasy emerytalnej (nominalnie 184,400), według kursu	183,956 25 44 53
	<u>184,000 78</u>

IV. Majątek nieruchomy Banku	108,927 43
------------------------------------	------------

V. Dłużnicy z tytułu zastawu:	
a) zastaw ziemi	54,854,355 51
b) zastaw miejskich nieruchomości	26,101,078 95

VI. Przedterminowe umorz. pożycz.	
gotowizną.....	84,665 54
	<u>80,990,100 —</u>

VII. Listy zastawne z tytułu przedterm. umorz. pożyczek	230,700 —
VIII. Pożyczki krótkoterminowe	1,335,000 —

IX. Raty dłużników:	
a) prolongowane	2,117 94
b) uchybione w terminie....	928,510 89
c) odroczone	2,246,160 07
	<u>3,176,788 90</u>

X. Rozchody z tytułu Zarządu	108,144 11
------------------------------------	------------

XI. Rozchody do zwrotu	89,834 55
XII. Kupony, opłacone przed terminem i od listów zastawnych	29,253 25

XIII. Pożyczki z kasy emerytalnej	78,700 —
---	----------

XIV. 50% podatek państwowy od kuponów	93,492 72
---	-----------

XV. 4 1/2% list. zast. do wydania i konwert.	349,300 —
---	-----------

XVI. Rozchody z tytułu 4-ej konwersji	22,420 16
---	-----------

XVII. Podatek przemysłowy państwowy	85,905 18
---	-----------

XVIII. Majętności, własność Banku stanowiące z niend. licytacji:	
--	--

a) ziemskie: 1) reszta długu	niema.
------------------------------------	--------

2) niedobór	"
-------------------	---

b) miejskie: 1) reszta długu	"
------------------------------------	---

2) niedobór	"
-------------------	---

BILANS....97,099,744 52

a) Walory w depozycie Banku....	524,650 —
b) Walory podlegające zniszczeniu.	118,500 —
c) 50% list. zast. do wym. i opłac. w 4-ej konw.	667,400 —
	<u>1,310,550 —</u>

I. Kapitały:

zakładowy.....	5,500,000 —
zapasowy.....	3,135,473 —

II. Specjalny fundusz rezerwowy (Ust. Kred. p. 46 dział X).....	787,016 84
	<u>9,422,490 17</u>

III. 4 1/2% listy zastawne w obiegu bez terminu	80,940,100 —
---	--------------

IV. Fundusz na powiększ. losowania..	50,000 —
	<u>80,990,100 —</u>

V. Listy zastawne, wylosowane i przedstawione do opłaty.....	281,800 —
--	-----------

VI. Kupony od listów zastawnych do opłaty.....	2,030,977 25
--	--------------

VII. Przedterminowe umorzenie długów:	
a) listami zastawnymi	230,700 —
b) gotowizną	84,665 54
	<u>265,365 54</u>

VIII. %/% fundusz na spłatę kuponów na termin 2 stycznia 1901 r.	1,821,501 11
---	--------------

IX. Fundusz amortyzac. na 57 losowanie.....	499,921 57
---	------------

X. Niewypłacona dywidenda	12,609 95
---------------------------------	-----------

XI. Sumy przechodnie gotowizną.....	306,018 50
-------------------------------------	------------

XII. Fundusz do zaliczenia na rach. zysków 1900 r.	770,964 22
--	------------

XIII. Kasa emerytalna pracujących w Banku	246,458 85
---	------------

XIV. Sumy przech. list. zast.:	
a) 60% list. zast. wylos. z konw. i nieprzedst. do wypłaty.	12,800 —
b) 4 1/2% list. zast. do wydania pożyczki z tytułu konwer.	349,300 —
	<u>362,100 —</u>

XV. 50% podatek z kuponów	87,045 49
---------------------------------	-----------

XVI. Korespondenci Banku	2,391 87
--------------------------------	----------

BILANS....97,099,744 52

- 1) Nominalna cena akcji kijowskiego Banku ziemskiego rb. 250.
- 2) Zarząd Banku rezyduje w Kijowie, ul. Instytucka, dom własny.
- 3) Dywidenda z tytułu akcji Banku jest wypłacana: w Kijowie — w zarządzie Banku, w Moskwie—w Moskiewskim Kupieckim Banku i w filji Petersburskiego Międzynarodowego Banku i w Petersburgu—w Petersburskim Międzynarodowym Banku.

PATENTY

NA WYNAŁAZKI
MARKI handlowe
fabryczne
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

Pługi dwuskibowe

♦ Ventzkiego.

Nowe PARNIKI do parowania
paszy VENTZKIEGO.

♦ Trajaskibowce RANSOME'A ♦

BRONY POLNE I ŁAKOWE
oryg. pat. LAACKE.

♦ Nowoulepszone ♦

Siewniki rządowe

♦ Bernburgia

W. Siedersleben & Co

♦ POLEGA ♦

Skład maszyn i narzędzi
rolniczych

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA,

33, Senatorska 33. (400)

TELEGRAM.

—
Londyn, 31 sierpnia.

Anglicy boerów
Z werwą wielce skora
Całemi setkami
Do niewoli biorą,
A boerzy snów
Z werwą wielce skora
Anglików setkami
Do niewoli biorą;
Biedny zaś polityk
Próżno mógł mozołi,
Pytając: kto walczy,
Gdy wszyscy... w niewoli?
(Kolce).

POTRZEBNY

od 8-go Michała ogrodnik na wieś, z do-
breimi świadectwami i kilkoletnią prak-
tyką, dobrze obeznany z pomologią i
kwaciarstwem. Oferty nadsyłać: st.
poczt.-teleg. Wołoszyska, Zarząd dóbr
Wołoszyskich. (2617)

POTRZEBNY

jest zaraz gorzelany z do-
breimi świadectwami i praktyką gorze-
lania, pracowity, oszczędny, energiczny. Oferty nad-
syłać: st. poczt.-teleg. Wołoszyska, Za-
rząd dóbr Wołoszyskich. (2616)

DLA DOBROCZYŃCÓW! Potrzebna
jest skromna ale rychła pomoc
znanemu autorowi, dla prze-
prowadzenia ważnych badań nau-
kowych. Po informację zgłaszać się,
adresując: Mińska gub., poczta Ułłany,
dominium Zamość. Aleksander Jelski.
(2597)

DLA PRACOWNIKÓW! Uscieży i
całkiem trzeźwy, wytrwały, za-
miłowany hodowca koni otrzy-
ma wygodną posadę. Zgłaszać
się pod adresem: Mińska gub., poczta
Ułłany, dominium Zamość. Aleksander
Jelski. (2598)

DLA CHLEBODAWCÓW! Stręczę
bezinteresownie wszelką uci-
sliwą pracę rolników. Zgłaszać
się, adresując (przy dołączeniu
marki poczt. na odpowiedź): Mińska
gub., poczta Ułłany, dominium Zamość.
Aleksander Jelski. (2599)

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"
w KIJOWIE,
ulica Nowo-Mikołajowska 4. Telefonu № 954.
Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.

"EXSICCATOR"
de RITTER.

WINA KRAJOWE I ZAGRANICZNE

Z
NAJLEPSZYCH [711]
WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

— Kijów, Kreszczatik № 25. —

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion buraków i in. art. (722)

FATALNOŚĆ. — Artysta (przed stalugami). To szczególnie... ile razy saleją pałkę, przychodzą mi świetne pomysły do głowy, ale nie mogę malować; jeśli zaś nie saleją pałki, mogę malować, ale znów nie mi do ręki nie przychodzi. (Filieg. Blätter).

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

— KIJÓW, Kreszczatik № 23. —

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Gostze'go i Zeittler & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

BIURO TECHNICZNE

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLĄSKI

w Kijowie, Kreszczatik № 35.

Przedstawicielstwo Sangerhauseńskiej fabryki maszyn. Budowa cukrowni i rafinerii. Dostawy do fabryk cukru. Armatura, pompy. Pasy fabryki Temler & Sawede. Przyrządy laboratoryjne. Urządzanie stacji selekcyjnych i metrologicznych. Nasiona buraczane selekcyjne. (725)

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

— FIRMY —

STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE

Wykonuje z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie urządzenia w zakresie elektrotechniki wchodzące. (732)

♦ OŚWIECENIE, PRZENOSZENIE SIŁY. ♦

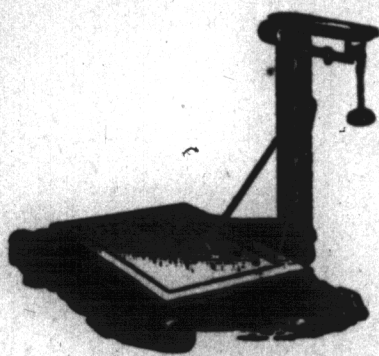
♦ Projekty i kosztorysy na żądanie. ♦

♦ Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. ♦

PERŁA?... — Dla czego się nie żenisz z panną Wandą?... To prawdziwa perła?

— A tak! Powiedz raczej: perliczka, a będziesz bliżej prawdy!

(Kurj. Świąt.).



Specjalna Fabryka Wag i
Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Żelichowski

w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Treicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
gonowe. (701)

♦ Cennik gratis i franco. ♦

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne. Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, koniczyzny, nasion oleistych i innych produktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Laze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Co” Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”, — „He de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (746)

Fe 12-letnich robach 10 meo., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PROBA WYSTARCZA !!!
Niesiony radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁO KROLEWSKA 33. Ostrożę przed naśladowcami, gdyż pojawili się fałszywki. Każde naosynie powinno mieć Herb Państwa. (176)

PATENTY

na wynalazki
wyrabia i suszytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe. (6468)
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

Nauczycielka Polka

z patentem, posiadająca dobrze języki niemiecki i francuski oraz średnią muzykę, szuka odpowiedniej posady od 1 września. Adres: p. Ilfukata, Kurlandzkiej gub., maj. Schlossberg, dla J. Bielińskiej.

— Za ten garnitur zapłacę gotówką ile?
— Pięćdziesiąt rubli.
— A ratami?
— Sto... i pięćdziesiąt rubli sadatku. (Das fidele Haus).



DOSKONAŁY

RHUM

St. James

import (231)

Tow. „Imperial“

W WARSZAWIE.

Doskonały dodatek do kawy, herbaty, grogu.

♦ Cena but. rb. 2.30. ♦

WINOGRONA

wyborowe, z dostawą do wszystkich stacji kolejow. Królestwa i Cesarstwa, po 4 rb. pud. Tamże doskonałe naturalne wina od 20 kop. butelka. Adam Arcimowicz, Resina, Res. gub. (2594)

DO SPRZEDANIA
LUB WYDZIERŻAWIENIA

konna olejarnia z młynem i pyłem do maki oras krup, niedawno zbudowane w Czarnobylu, albo poszukują spółnika do tegoż interesu. Kapitał obrotowy do 4,000 rb. potrzebny zaraz. Listownie i osobiście: Czarnobyl, gub. Kijowska, K. Dąbrowski. (2589)

CHRZEŚCJANKA PRZY FORTEPIANIE. — Nie darmo panna Elżbieta otrzymała w klasztorze rzetelne chrześcijańskie wychowanie: gdy gra na fortepianie, jej ręka lewa absolutnie nie wie, co czyni prawą! (Le Papillon).

Biurowe Techniczne

„CIMENT-ARMÉ“

dla budowy żelazo-cementowych najwięcej praktycznych i tanich: Podtóg, Sufitów, Schodów, Platform, Sklepień, Rzeźwiołów, Mostów i t. p. (2445)

ODESA, ul. Chersońska № 20.

Do sprzedania

w każdym czasie!

MAJĄTEK ZIEMSKI

17 włókowy w gub. Płockiej, mila od stacji dr. żel. Nadwiślańskiej, 2 godziny koleją od Warszawy. Budynki nowe murowane, dom wygodny. Inwentarz kompletny żywy i martwy. Wiadomość w kancelarii regenta Olszowskiego, Miedowa № 11, lub też u adwokata Stęczyńskiego, Wspólna 28. (396)

— Moją kochaną, czy uważasz, iż od pewnego czasu woznice warszawscy gwałtem udają krytyków?

— W jaki sposób?

— A no ciągle kogoś przejeżdżają.

(Kolce).